Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

№ 156 Piotrków—Tomaszów—Radomsko, wtorek dnia 11 czerwca 1935 r. Cena **10** groszy Rok XXI

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codzienne pismo polityczne i gospodarcze

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P. K. O. Nr. 141-734.

Pensjonat w Pile nad Czarną 5 km od Sulejowa

Na miejscu gabinet lekarski. Lampa kwarcowa. Solux. Elektryczność, telefon, kanalizacja, plac tenisowy, kajaki, plaże, tereny rybackie. Pensjonat mieści się w pałacyku na wzgórzu, wśród ogrodów owocowych, a bezpośrednim sąsiedztwie (50 metrów) lasów Spalskich i prywatnych, oraz rzeki Czarnej.

Pokoje obszerne, słoneczne, z tarasami, oddzielnie lub z całkowitem utrzymaniem. Komunikacja z Piotrkowa autobusami lub kolejką do Sulejowa co godzinę. Skąd dojazd do pensjonatu w Pile 5 klm. Dojazd końmi lub samochodem dostarczonym na żądanie.

Zgłoszenia przyjmuje Zarząd Pensjonatu w Pile telefonicznie lub na miejscu.

ADRES: Majątek Piła poczta Dąbrowa nad Czarną. Telefon Dąbrowa nad Czarną Nr 2.

Rozdział funduszów z Pożyczki Inwestycyjnej

Wczorajsze posiedzenie Komitetu Ekonomicznego

Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem p. premjera Sławka posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Ministrów, na którem powzięto uchwałę w sprawie rozdziału kwoty, uzyskanej w gotówce z 3 proc. Premjowej Pożyczki Inwestycyjnej. Kwotę tę, w wysokości 152 milj. 300 tys. zł. rozdysponowano całkowicie na prace i inwestycje, nieprzewidziane w budżecie państwowym.

Z sumy tej Komitet Ekonomiczny Ministrów już przed paru tygodniami przeznaczył 50 milj. zł. na roboty drogowe. Roboty te są już wykonywane w ramach uchwalonego planu drogowego. Plan ten przewiduje wydatek w ciągu najbliższych dwóch lat na prace drogowe w sumie około 120 milj. zł., w tem z Pożyczki Inwestycyjnej zł. 50 milj.

Zgodnie z ostatnią uchwałą Komitetu Ekonomicznego Ministrów, z pozostałej kwoty Pożyczki Inwestycyjnej przeznaczono na roboty wodne 25 milj. zł., na zatrudnienie bezrobotnych w obrębie samorządów i w dziedzinie budownictwa państwowego (do dyspozycji ministra Spraw Wewnętrznych i ministra Opieki Społecznej) — 24.5 miljona zł., na cele inwestycyjne, związane z przebudową ustroju rolnego — 13 milj. zł., na cele morskie i na budowę urządzeń portowych w Gdyni oraz na cele elektryfikacyjne — 31.8 milj. zł. Reszta, t. j. 8 miljonów złotych, przeznaczona została na różne cele, jak budowle państwowe w zakresie działalności Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i Ministerstwa Sprawiedliwości, budowa Kościoła Opatrzności i t. d.

Z ogólnej kwoty, uzyskanej z Pożyczki Inwestycyjnej, która wpływa stopniowo w ratach miesięcznych, 110 milj. zł., przebudowane zostaną jeszcze w ciągu bieżącego roku budżetowego.

Następnie Komitet Ekonomiczny Ministrów przeprowadził dyskusję nad zasadami polityki inwestycyjnej w zakresie artykułów rolniczych w kampanji 1935 — 36 oraz załatwił szereg spraw bieżących.

Zmiana na stanowisku szefa sztabu generalnego

Nominacja gen. Wacława Stachiewicza

Szefem sztabu generalnego mianowany został gen. bryg. Stachiewicz Wacław, dotychczasowy dowódca 7-ej dywizji piechoty.

Gen. brygady Gąsiorowski Janusz odchodzi z zajmowanego stanowiska szefa sztabu głównego na stanowisko dowódcy 7-ej dywizji piechoty w Częstochowie.

Gen. Stachiewicz był ostatnio dowódcą dywizji na ziemiach Wschodnich. Jest on bratem ś. p. gen. Juljana Stachiewicza, b. szefa wojskowego biura historycznego.

Co przynosi numer dzisiejszy

O POTRZEBIE IDEI (art. wst.).

WĘDROWNA „WIEŻA BABEL" (z kongresu Pen-Clubów w Barcelonie).

WIZJE TWÓRCZEGO WYSIŁKU W OBRAZACH MALCZEWSKIEGO

WRAŻENIA Z WYPRAWY NA SOWINIEC.

PREMJERY W TEATRZE NARODOWYM I W OPERZE.

W ŚWIECIE FILMU

ROZGRYWKI O PUHAR DAVISA.

„Mienszewizujący komunista" Jenukidze

wykluczony z partji komunistycznej Z. S. R. R.

MOSKWA. W dniach od 5 do 7 czerwca obradowało plenum centralnego komitetu partji komunistycznej ZSRR.

Na porządku dziennym oprócz sprawy zbliżających się żniw oraz zapasów produktów rolnych, znajdowała się sprawa działalności sekretarjatu centralnego komitetu wykonawczego ZSRR i b. kierownika tego sekretarjatu Jenukidzego. W sprawie tej uchwalono rezolucję, aprobującą zarządzenia organów kontrolnych, zmierzając do ulepszenia aparatu wykonawczego sekretarjatu oraz **postanowiono wykluczyć Jenukidzego z komitetu centralnego partji komunistycznej oraz z szeregu partyj — wobec stwierdzenia u Jenukidzego rozluźnienia obyczajów politycznych i osobistych.**

MOSKWA. Wydalenie z partji długoletniego sekretarza CKW Z.S.R.R. Jenukidze stanowi wielką sensację polityczną.

Wedle nieoficjalnych wiadomości, w marcu r. b. po nominacji Jenukidze na prezesa CKW republik zakaukaskich wykryto w jego aparacie moskiewskim organizację **kontrewolucyjną o charakterze trockistowskim, która miała utrzymywać kontakt z opozycjonistami przebywającemi zagranicą.**

Wedle tychże pogłosek, sprawa Jenukidze ma nadto związek z wykryciem analogicznej organizacji **wśród pracowników bibljoteki Lenina w Moskwie z prof. Niewskim na czele oraz ze zlikwidowaniem towarzystwa starych bolszewików,** wśród których miano ujawnić opozycyjne nastroje.

Jenukidze jeden z najstarszych i najbardziej zasłużonych członków partji uchodził za jednego z najbardziej oddanych reżimowi ludzi i jako **jednostka obdarzona humanitarnym charakterem** cieszył się wielką popularnością. Wedle pogłosek stawali w jego obronie bardzo wpływowi członkowie tutejszej elity rządzącej. Wśród obrońców Jenukidze wymieniano w kołach dziennikarskich komisarzy Ordzonikidze i Eljawę, pomimo to Jenukidze został z partji usunięty.

Prasa zamieszcza artykuły potępiające **Jenukidze. Najbardziej charakterystyczną** jest opinja „Prawdy" która pisze m. in., że poszczególni komuniści sami trafiają w ręce wrogów klasowych i wykonywują ich polecenia. Typowym okazem takiego zwyrodniałego **„mienszewizującego" komunisty jest m. in. Jenukidze, który uległ rozkładowi w sensie politycznym i obyczajowym oraz okazał się niewolnikiem zaciętych wrogów partji i władzy sowieckiej.** Od ślepego zaufania do każdego napotkanego, od doboru do aparatu CKW Z. S. R. R. ludzi niewypróbowanych do rozkładu moralnego i do jawnego protegowania obcych elementów — oto łańcuch nadzwyczaj ciężkich przewinień Jenukidze.

„Prawda" w dalszych wywodach o Jenukidzem pisze: **Chęć uchodzenia za dobrego wujaszka"** wobec jawnych wrogów klasy robotniczej, całkowite ignorowanie interesów rewolucji, oto co doprowadziło do politycznego i moralnego rozkładu Jenukidzego.

Zwraca powszechną uwagę, że **następca Jenukidzego, były prokurator Z. S. R. R. Akułow od dłuższego czasu nie kontrasygnuje dekretów,** co czyni w charakterze p. o. sekretarz C. I. K'u Unszlicht. W sprawie oskarżonych byłych urzędników C. I. K. źródła urzędowe milczą.

„Izwiestja" omawiając w artykule wstępnym decyzję plenum C. K. Partji Z.S.R.R. w sprawie Jenukidze, piszą m. in., że partja nie będzie tolerowała w swych szeregach ludzi, którzy stracili poczucie klasowe i stali się bezkręgowymi filistrami, nie umiejącymi odróżnić nieprzyjaciół od przyjaciół dyktatury proletarjatu. Partja oczyści swe szeregi z elementów zdeprawowanych — pisze dziennik — bez względu na zajmowane przez nich wysokie stanowiska. Rozwiązłość obyczajów politycznych i osobistych Jenukidze do prowadziła do tego, że do sekretarjatu Centralnego Komitetu Wykonawczego przedostały się osoby całkowicie obce dyktaturze proletarjatu i nieprzyjaciele socjalizmu, z którymi dzięki utracie czujności klasowej związał się Jenukidze.

Dziennik podkreśla, że właśnie z tych powodów Jenukidze został tak ostro ukarany.

BERLIN. Niemieckie Biuro Informacyjne donosi z Moskwy, że Jenukidze rozkazem komisarjatu spraw wewnętrznych został skazany na deportację do Bodajbo (w gub. Irkuckiej, w dorzeczu Leny). Termin trwania deportacji nie został określony.

Nowy marsz japoński na linję Wielkiego Muru

MUKDEN. Dowództwo naczelne japońskiej armji w Kwantungu ogłasza: Wobec zmiany sytuacji politycznej i wojskowej w zdemilitaryzowanej strefie, wojska japońskie otrzymały rozkaz podjęcia marszu naprzód, przerwanego dnia 23 maja. Wszystkie przejścia przez wielki mur będą zajęte przez armję japońską w ciągu 24 godzin.

Rozkaz ten poprzedzony został ultimatum, przesłanem przez szefowstwo armji japońskiej. Japończycy żądali rozwiązanie organizacji antyjapońskiej oraz ewakuacji wszystkich sił zbrojnych chińskich z Pekinu i Tien-Tsinu.

Toczyły się też przedtem rozmowy z przybyłym do Tien-Tsinu szefem sztabu armji chińskiej gen. Hoing-Crinem.

— Cała Rumunja obchodziła wczoraj uroczyście 5-tą rocznicę powrotu na tron króla Karola II-go.

— Na stacji kirowskiej Metropolitenu w Moskwie zaczęła się przesączać w dużych ilościach woda. Prace ratownicze prowadzone są w szybkiem tempie. Ruchu nie przerwano.

— Lotnik sowiecki Kozula pobił w Charkowie rekord światowy, skacząc ze spadochronem bez aparatu tlenowego z wysokości 7226 metrów.

— W Ankarze dało się odczuć lekkie trzęsienie ziemi. Podobno w Anatolji wstrząs był silniejszy.

— Północną Bułgarję nawiedziła niszcząca burza. W Ruszczuku wichura pozrywała wiele dachów. Walące się cegły i belki zabiły 3 osoby, 20 osób odniosło rany. Dunaj w wielu miejscach wystąpił z brzegów, zalewając pobliskie wioski.

— Z Bremy donoszą, że w przyszłym tygodniu zawiną tam trzy parowce niemieckie, wiozące delegatów zagranicznych organizacyj młodzieży hitlerowskiej na zlot młodzieży hitlerowskiej z Nadrenji. Wśród zagranicznych delegatów znajduje się 12 młodych hitlerowców z Chin i 74 z Palestyny.

— Liczba gmin Austrji, które nadały honorowe obywatelstwo arcyksięciu Ottonowi, wzrosła z początkiem czerwca do 749, przyczem wzrost w ciągu ostatnich 2 miesięcy wyraził się w liczbie około 100 gmin.

Zamach na cesarza Abisynji

Dwa tysiące napastników zaatakowało na pociąg

RZYM. Prasa podaje wiadomość o zamachu, zorganizowanym na cesarza Abisynji w pobliżu stacji kolejowej Afden, leżącej na połowie drogi pomiędzy Dzibuti a Addis Abeba. Gdy pociąg wiozący cesarza, powracającego z Harraru minął stację Afden, maszynista dostrzegł tłum, zgromadzony na szynach, poczem natychmiast dał sygnał alarmowy.

Z pociągu wyskoczyli wówczas członkowie eskorty wojskowej cesarza, uzbrojeni w karabiny ręczne i maszynowe. Na widok eskorty napastnicy rzucili się do ucieczki. Po naprawieniu toru pociąg ruszył w dalszą drogę. Napastnicy, których liczba wynosiła około 2 tys., należeli do tych samych plemion dankalskich religji muzułmańskiej, których ofiarą padł przed kilku miesiącami urzędnik francuski Bernard na pograniczu Somali francuskiej.

Cesarz Abisynji wracał z Harraru, gdzie dokonał szczegółowej inspekcji sił zbrojnych. Cesarz, pragnąc upewnić się o wierności ludów somalijskich, zamieszkujących kraj Ogaden, odbył tam mnóstwo rozjazdów, nie szczędząc obietnic i pieniędzy przywódcom muzułmańskich szczepów somalijskich.

LONDYN. Z inicjatywy opozycji Labour Party odbyła się dziś w Izbie Gmin debata nad sprawą zatargu włosko-abisyńskiego. Składając wyjaśnienia, minister Eden oświadczył, że twierdzenie deputowanego Attlee, że Włochy zobowiązały się nie uciekać się do siły, jest całkowicie nieścisłe. Jak to wskazuje druga rezolucja genewska z dn. 24 maja r. b., istnienie granicy, która nie jest ściśle wykreślona, może zawsze być źródłem poważnych trudności — mówił dalej minister Eden. Musimy zaczekać na rezultaty obrad komisji koncyljacyjnej, która zebrała się w Medjolanie. Spodziewamy się, iż prace posuwać się będą pomyślnie naprzód i że nie zajdzie potrzeba zwoływania Rady Ligi Narodów, celem wyznaczenia arbitra

Pijcie znakomite piwa i doborowe lemoniady znanego browaru Franciszka BRAULIŃSKIEGO

O POTRZEBIE IDEI

W dniu, w którym świat chrześcijański obchodzi święto Ducha Św., warto się zastanowić nieco bliżej nad zagadnieniami z dziedziny ducha, które są dzisiaj przedmiotem gwałtownych dyskusyj i polemik.

Nad budową królestwa ducha pracowali w Polsce nie, tak jak w Niemczech, myśliciele i filozofowie, ale raczej poeci i natchnieni wieszcze narodu. Uznali oni, że w czasie, kiedy niema faktycznego królestwa politycznego, trzeba budować królestwo ducha.

Przyszedł w dziejach Polski taki okres, kiedy do królestwa ducha, wymarzonego i zbudowanego przez naszych wieszczów, zaczęto się odnosić bardzo krytycznie i nieufnie. Był to okres pozytywizmu, okres pracy realnej, okres, w rozbudowie naszych wartości materjalnych i moralnych niewątpliwie także cenny. Wyspiański, który romantyczny świat naszych wieszczów burzył, jak to pokazuje zwłaszcza wystawione wczoraj w Teatrze Polskim „Wyzwolenie", a do ich romantycznego historyzmu, a więc upajania się przeszłością historyczną, odnosił się sceptycznie, miał jednak bardzo realny program odrodzenia Polski, wierzył w potęgę ducha i przy jej pomocy właśnie chciał podnieść naród. Jego wieszcza wizja weszła w życie. Spełnił swoje posłannictwo wieszcze w królestwie ducha.

Czas przedwojenny charakteryzował niewątpliwie pewien nadmiar pierwiastków, któreby, ujmując sprawę oczywiście bardzo ogólnikowo, określić można jako materjalistyczne. Wielki wstrząs, wywołany przez wojnę, spowodował pewną reakcję, która jednak wyraziła się nietylko w dziedzinie czystej twórczości, ale przeszła także w sferę działań praktycznych, politycznych. Nigdy może jeszcze polityka nie była tak dalece programowo przepojona jakimś „duchem", jakąś ideologją, jak właśnie teraz, w okresie, który przeżywamy. Jeśli rzucimy jednak okiem na szereg państw, w których preparuje się specyficzne ideologje i wykuwa się z nich realne wartości polityczne, to wypadnie w wielu wypadkach poczynania te nazwać raczej może profanacją ducha, aniżeli jego zwycięstwem. Uznać jednak trzeba i przyznać, że ten duch, ta ideologja oddaje nietylko pewnym rządom realny pożytek, ale utrzymuje narody w pewnym stanie podniesienia duchowego (coprawda czasem także podniecenia), otwiera przed temi narodami pewne perspektywy i wynosi ich myśli.

×

Istnieje, przepojony duchem mesjanizmu, pisany w roku 1846 artykuł Juljusza Słowackiego „O potrzebie idei". Jest to apel zwrócony do emigracji, który ma jednak pewien sens głębszy, a więc wychodzący poza aktualne wówczas zagadnienia emigracyjne.

Słowacki kreśli sytuację Francji, której ideałem był Napoleon i stwierdza, że gdy Napoleona od tak dawna zabrakło, kraj ten musi oczekiwać na ideał, to jest na człowieka, a tymczasem przez czas duchowego interregnum, upada. Słowacki zarzuca ówczesnej Polsce, że, zapomniawszy o misji, którą dawniej na świecie pełniła, zaczęła być naśladowniczką francuskich idej, „we własnym zaś duchu twórczość postawiła pod ideałem kolorowego ułana, który w obozie arystokratycznym za myślą porządku, w demokracji zaś głośno za równością cielesną obstaje. Cóż zostaje tym, którzy na wzór takiego ideału kształcić się nie mogą? Cóż się stanie ze starcem, z kupcem, z urzędnikiem cywilnym, z gospodarzem? Żaden z nich, widzimy, w każdej chwili patrjotą być nie może. A tak kraj 20-miljonowy przez wyłączność ideału swego pozbawił się codziennego usiłowania 19-tu, a tylko ku jednemu miljonowi popisowej młodzieży obraca swoje spojrzenie... Taka to bezwładność ogarnąć musi powoli masę narodu, która ciągle ku celom ostatecznym nie jest jako morze przez gwiazdę miesięczną podnoszona."

„Dlatego to rzekłem, że nad ideałem ułana — nie zniszczywszy go wcale, owszem, świętością go celu podnosząc — postawić trzeba wyższą ideę prawdziwą (trzecią między Anglją i Rosją), matkę czynów, któraby, w niebo prowadząc ku celom ostatecznym, wskrzeszała pył drogi, po której stąpa, a człowiekowi, nie hołdując żadnemu, wszystkich podniesionych w kraj jeden zaprowadziła. Idea dopiero wszystkie rozmaite siły ruchu w narodzie rozwinie... Idei każdy człowiek służyć może. A jeśli jest jedna i najwyższa, w celu ostatecznym całego stworzenia zamknięta, w nikim nie złamie sił, natchnień nie wystudzi, cnót nie uczyni bezużytecznemi, ale wszystko to jako wielka duchowa osoba będzie obracała w krew jednę i w siłę narodu."

×

Jeśli z wywodów tych usuniemy ich podłoże aktualne, ich zawartość mesjaniczną, to pozostanie jednak jeszcze bardzo bogata treść wewnętrzna, wyrażająca się właśnie w pouczaniu rodaków o potrzebie idei.

Naród polski znalazł się po odzyskaniu niepodległości w tej sytuacji, iż myślał i działał niejako za niego jeden człowiek, którego dzisiaj nam zabrakło. Jego moc ducha i autorytet w narodzie zastępowały tę ideę, tak potrzebną narodowi, jako podstawa jego bytu państwowego. Pozostał po Marszałku Piłsudskim wielki i bogaty spadek ideowy, który stanowić winien dalszą wytyczną naszych poczynań politycznych. Ukucie i wykucie z tych myśli i działań zarysu idej, przepojenie narodu temi ideami, podniesienie narodu do poziomu wielkich idej, a nie narzucanie mu ich przemocą — jak w innych państwach — jest wielkiem zadaniem chwili, jest budową najwspanialszego pomnika dla Zmarłego i budową tego królestwa ducha i idei, którego brak wszelkim realnym poczynaniom w dziedzinie państwowej odbierałby głębszy sens i trwalszą wartość.

Poczucie konieczności przepojenia życia polskiego ideą staje się dziś coraz bardziej powszechne.

Mówi się dziś wiele w Polsce o potrzebie idei.

Z. Ł.

Minister Engberg w Krakowie

KRAKÓW. Wczoraj o godz. 23.37 przybył do Krakowa szwedzki minister oświaty Artur Engberg w towarzystwie podsekretarza stanu Boerje Knoesa i posła szwedzkiego w Warszawie Bohemana. Wraz z gośćmi szwedzkimi przybył do Krakowa min. Wacław Jędrzejewicz.

Po zwiedzeniu zabytków Krakowa oraz kilku szkół, goście udali się do krypty na Wawelu, celem złożenia hołdu pamięci Marszałka Piłsudskiego, a stamtąd na miejsce sypania kopca-pomnika na Sowińcu. Następnie goście zwiedzili saliny w Wieliczce.

Wieczorem goście szwedzcy opuścili Kraków.

Ś. p. prof. Henryk Czopowski

Zmarł w Warszawie ś. p. inżynier Henryk Czopowski, profesor zwyczajny mechaniki teoretycznej Politechniki Warszawskiej, jeden z organizatorów i wieloletni dziekan wydziału inżynierji lądowej, kawaler Orderu Odrodzenia Polski, członek Akademji nauk technicznych, członek założyciel Warszawskiego Towarzystwa Politechnicznego.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się we wtorek, o godz. 11-ej rano w kościele św. Krzyża, poczem nastąpi wyprowadzenie zwłok.

Burzliwe zajście w Białymstoku

BIAŁYSTOK. W nocy na 4 b. m. w bramie domu przy ul. Brygidzkiej w Grodnie, na tle porachunków osobistych powstała bójka między 3-ma osobnikami, w wyniku której został ugodzony nożem 22-letni Władysław Kuszcz. W dniu 5 b. m. Kuszcz zmarł w szpitalu. Sprawcy zabójstwa Mejłach Kantorowski i Szmul Sztajner zostali aresztowani. W dniu 7 b. m. odbył się pogrzeb Kuszcza. Po pogrzebie grupki mętów społecznych udały się do dzielnicy żydowskiej, gdzie kamieniami powybijano szyby w kilku mieszkaniach i sklepach. Poturbowano kilka osób, zarówno Żydów, jak i chrześcijan. Przybyła policja zlikwidowała zajście. (PAT.).

Min. Benesz w Moskwie

MOSKWA. Minister Benesz z towarzyszącemi mu osobami przybyli dziś rano do Moskwy.

MOSKWA. Agencja Tass donosi: Podczas wizyty min. Benesza u komisarza Litwinowa dokonano wymiany instrumentów ratyfikacyjnych paktu wzajemnej pomocy, umowy handlowej i innych umów zawartych między Z.S.R.R. i Czechosłowacją. Następnie odbyła się dłuższa przyjazna rozmowa między Litwinowem a Beneszem.

Przemówienie Baldwina na mityngu

LONDYN. Premjer Stanley Baldwin wygłosił dziś na mityngu w Himley-Park przemówienie, w którem wyraził uznanie MacDonaldowi, podnosząc ogrom pracy, dokonanej przezeń, pomimo choroby oczu. To, czego dokonał rząd narodowy w ciągu 4 lat, nie mogłoby być spełnione przez rząd jakiejkolwiek partji. Jesteśmy jedynym wielkim krajem demokratycznym, o ustabilizowanych stosunkach. Winniśmy strzec tego zazdrośnie. Dyktatura daje stabilizację stosunków tylko dopóty, dopóki dyktator jest u władzy. Nie przewiduję jeszcze, kiedy nastąpi stabilizacja walut lub porozumienie, które pozwoli na odrodzenie handlu międzynarodowego. Baldwin podkreślił dalej, że rozwój przemysłu brytyjskiego jest godzien uwagi.

Rada główna Funduszu Pracy

W najbliższym czasie zostanie utworzona — zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów, nadającem statut Fuduszowi Pracy — Rada Główna Funduszu Pracy. Radę tę powoła minister Opieki Społecznej na okres trzech lat.

Przewodniczącym Rady Głównej Pracy będzie minister Opieki Społecznej.

W skład Rady Głównej wejdą przedstawiciele ministrów: Spraw Wewnętrznych, Rolnictwa, i Reform Rolnych, Przemysłu i Handlu, Komunikacji, oraz Opieki Społecznej; po jednym przedstawicielu poszczególnych gałęzi samorządu gospodarcego, a więc izb przemysłowo- handlowych, izb rzemieślniczych i rolniczych; dwaj przedstawiciele pracodawców, dawaj przedstawiciele zw. pracowników umysłowych, wreszcie przedstawiciele nauki, t. j. przedewszystkiem osoby zajmujące się zagadienieniami natury społeczno-gospodarczej.

Rada główna nie ograniczy się jedynie do roli czynnika opinjodawczego, lecz współpracując ściśle z dyrekcją Funduszu Pracy, obciążona zostanie szeregiem konkretnych zadań.

Obrady międzynarodowej konferencji pracy

GENEWA. Na plenum konferencji pracy zabrał głos przewodniczący delegacji rządu polskiego b. min. Jurkiewicz.

Delegacja polska gotowa jest głosować: 1) za zasadą 40-godzinnego tygodnia pracy, jako ogólną międzynarodową normą pracy; 2) za projektem konwencji Międz. Biura Pracy w sprawie przeciętnego 40-godzinnego tygodnia pracy na robotach publicznych i w przemyśle budowlanym. (Władzom poszczególnych państw pozostawia się określone ilości tygodni, czy miesięcy, w czasie których rozkłada się czas pracy na tygodnie); 3) za projektem konwencji Biura w sprawie przeciętnego 40-godzinnego tygodnia pracy w przemyśle węglowym, szkła butelkowego, żelaza i stali pod pewnemi zastrzeżeniami, które zostaną zgłoszone przez delegację polską na komisji.

Delegat polskich pracodawców b. min. Szydłowski, przypominając przykład nieratyfikowanej dotychczas konwencji o skróceniu czasu pracy w górnictwie węglowem, wskazał na trudności, związane z uchwaleniem i ratyfikowaniem konwencji, obejmującej nietylko problemy socjalne, ale wkraczającej w dziedzinę ekonomiczną.

P. Szydłowski wypowiedział się przeciwko konwencji przy robotach publicznych, w budownictwie, metalurgji, przemyśle szkła butelkowego i w kopalniach węglowych.

(PAT)

O sprawach kościelnych i wyznaniowych w Rzeszy

Oświadczenie ministra Fricka

BERLIN. Minister spraw wewnętrznych Rzeszy dr. Frick udzielił dziennikarzowi kanadyjskiemu Erlandowi Echlinowi ciekawych wyjaśnień co do aktualnych spraw niemieckiej polityki wewnętrznej.

Minister wyraził przekonanie, że rządowi uda się, jeśli nie w roku bieżącym, to napewno w następnym, całkowicie usunąć bezrobocie w Niemczech. Przechodząc do sprawy konfliktu w niemieckim kościele ewangelickim, dr. Frick podkreślił, iż rząd Rzeszy życzy sobie szczerze usunięcia wszystkich przeciwieństw w łonie tego kościoła i gotów jest współdziałać, celem przywrócenia zgodnych z konstytucją kościelną stosunków. Stronnictwo centrowe, mimo rozwiązania partyj politycznych, usiłuje dalej odzyskać wpływ polityczny na stowarzyszenia katolickie oraz inne organizacje. Na to nigdy nie pozwolimy.

Następnie mówił minister o ruchu „Deutsche Glaubensbewegung". Nie należy zestawiać „Deutsche Glaubensbewegung" z bezbożnictwem. „Deutsche Glaubensbewegung" stawia za cel rozpowszechnianie niemieckiej wiary Boga w formie, odpowiadającej narodowi niemieckiemu.

Olbrzymią większością uchwalił senat

pełnomocnictwa dla rządu Lavala

PARYŻ. Senat odbył nadzwyczajne posiedzenie, na którem dyskutowana była sprawa projektu ustawy o pełnomocnictwach wyjątkowych dla rządu, uchwalonej przez izbę deputowanych. Abelgardey, sprawozdawca generalny Komisji Finansowej senatu, wystąpił przeciwko dewaluacji franka, która uderzyłaby niesprawiedliwie w większość obywateli, a przyniosłaby tylko korzyść kilku spekulantom. Senat uchwalił udzielenie rządowi pełnomocnictw wyjątkowych większością 233 głosów przeciwko 14 i odroczył się do czwartku do godz. 15-ej.

Przykra opinja feldmarszałka v. Hoetzendorfa

o cesarzu Karolu i wybitnych osobistościach dawnej monarchji

WIEDEŃ. Weszła w życie ustawa, uppoważniająca urząd kanclerski do zabronienia wszelkich druków, odtwarzających zdarzenia z historji Austrji, a zawierające opisy lub reprodukcje, znieważające, wyszydzające lub rzucające oszczerstwo na Austrję, albo spotwarzające pamięć zasłużonych zmarłych osób.

Nazajutrz dotknięta została rygorem tej ustawy **książka wdowy po feldmarszałku hr. Conradzie von Hoetzendorf,** głównodowodzącym armji austrjacko - węgierskiej podczas wojny światowej p. t.: „Moje życie z Conradem von Hoetzendo'rf". Jak donoszą z kół dobrze poinformowanych, książka ta zakazana została **na żądanie kół oficerskich,** które w tym nawet celu wymogły wydanie odpowiedniej ustawy. Pamiętniki bowiem hr. von Hoetzendorf zawierają szereg listów jej męża, który z **właściwą sobie porywczością wyrażał się w drastycznych słowach o wielu wybitnych osobistościach b. monarchji oraz jej armji.** Zarządzenie to powitane zostało z zadowoleniem również i w kołach monarchistycznych ze względu na ocenę, jaką w swych listach dał zmarły feldmarszałek **o cesarzu Karolu.**

NASTĘPNY NUMER „KURJERA POLSKIEGO" UKAŻE SIĘ PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH, DN. 11 B. M.

Wędrowna wieża Babel w Barcelonie

Czem jest i do czego dąży Pen-Club?

(Korespondencja własna „Kurjera Polskiego") Barcelona, w czerwcu.

Właściwie to by już powinien wiedzieć każdy. Tak często jednak zdarza mi się spotykać osoby, skądinąd inteligentne, nie mające o tem pojęcia, że zaczynam prawie, jak Pan Jowialski: — Nie znacie? Więc posłuchajcie.

Pen-Club, międzynarodowe zrzeszenie ludzi pióra (szczęśliwy skrót — poeto, essaisto, novelisto — daje słowo — pen — znaczące w języku angielskim — pióro) powstało w roku 1922 z inicjatywy Szkotki p. Dawson Scott i Anglika, Denis'a Brodley (oboje nie żyją). Byli to idealiści, wierzący w możliwość doskonałego porozumienia intelektualnej elity świata i skutecznego przeciwstawienia jej — egoistycznemu merkantylizmowi polityki. Doroczne zjazdy w stolicach różnych, coraz to innych państw, połączone z wycieczkami wgłąb kraju, umożliwiające pisarzom całego świata kontakt osobisty, swobodną wymianę myśli i zaznajomienie się w terenie z ideologją i kulturalnym dorobkiem ludów — mają na celu unicestwienie wzajemnych niechęci i zakorzenionych przesądów, braterskie zbliżenie umysłów wyższych, wspólne przeciwdziałanie ciemnocie, prześladowaniom wolności ducha, wojnie.

PRZEWODNICZACY i JEGO DJABET

Do utrzymania organizacji na poziomie międzynarodowej elity intelektualizmu dążył z wiarą pierwszy prezes Pen-Clubu, Galsworthy, znakomity autor Sagi Forsyte'ów. Jego niemniej sławny następca Wells zapatruje się na teraźniejszość i przyszłość Pen-Clubu o wiele pesymistyczniej. W dniu otwarcia kongresu nie zawahał się powtórzyć z goryczą, wygłoszonego w roku ubiegłym, w czasie zjazdu w Edynburgu zdania — że Pen - Club staje się poprostu międzynarodową agencją turystyczną, uprzystępniającą swym członkom udział w wycieczkach krajoznawczych i bankietach.

Wielki człowiek cierpi na cukrzycę, co, jak wiadomo, nie wpływa na poprawę chrakteru. Nieobliczalność i grymaśne fochy pana przewodniczącego stanowią niezmienną udrękę kolejnych organizatorów kongresu. Katalończycy czują się słusznie urażeni arogancką nonszalancją Anglika, który nie raczył nawet doczekać końca obrad; po nagadaniu wielu niemiłych prawd delegatom i zgłoszeniu mnóstwa nieuzasadnionych pretensyj do organizatorów — pan przewodniczący wyjechał w drugim dniu kongresu.

AMBITNA OFIARNOŚĆ KATALOŃCZYKÓW

Goszczenie wielojęzycznego tłumu przybyszów z całego świata zawsze wymaga od gospodarzy wielkiego nakładu trudów, sprężystości organizacyjnej, niewyczerpanego zapasu cierpliwości i dobrej woli. Katalończycy zdobyli się jednak na wysiłek ofiarności, graniczący z bohaterstwem. Kongresy Pen-Clubu są zwykle wydatnie subsydjowane przez rządy odnośnych państw. (Zjazd w Polsce, w r. 1930 kosztował przeszło 80.000). P. Millas-Rausell, sekretarz Pen - Clubu w Barcelonie, zgłaszający w czerwcu, roku 1934, w Edynburgu gotowość zorganizowania następnego kongresu — miał wszelkie prawa liczenia na pomoc finansową swoich władz.

Nie przewidywał nieudanej rewolucji październikowej, aresztowania przedstawicieli ówczesnego rządu Katalonji i wynikłej stąd konieczności cofnięcia propozycji, albo podjęcia imprezy na koszt własny; koszt niezamożnych, (jak wszędzie na świecie) literatów i nielicznej (jak wszędzie) grupy *bogatych a hojnych* członków społeczeństwa.

Znaczna część przybyszów nie orjentowała się wcale (albo zorjentowała zbyt późno), jak dotkliwie odbija się na budżetach katalońskich kolegów ta zbiorowa wizyta. Z początku dziwiono się i wyrzekano we wszystkich językach świata, że kongres jest za mało uroczysty, że uczestnicy nie otrzymują pamiątkowych odznak, że gmach obrad nie jest otoczony gwardją skautów gotowych do usłużnej opieki.

Katalończycy nie odznaczają się wielomównością, ani łatwością wysłowienia — trudność znalezienia wspólnego języka i drażliwość sytuacji komplikowały i utrudniały wyjaśnienia. Najprawdopodobniej znaczna część tych, co objadali się langustami i nadziewaną suszonemi śliwkami i brzoskwiniami pulardą po katalońsku, w coraz to innych i inaczej malowniczych okolicach Barcelony — nie dowie się nigdy, jaką ceną ponad siły zapłacili za rozrywki gości zbyt ambitni gospodarze.

KATALOŃCZYCY PODEJMUJĄ HOJNIE — INFORMUJĄ SKĄPO

Małomówność Katalończyków stanowiła jedyną istotną wadę organizacji kongresu. Podejmowani wystawnie i może aż nazbyt obficie, obwożeni luksusowemi autocarami po najpiękniejszych zakątkach kraju— uczestnicy zjazdu mogli narzekać jedynie na to, że nigdy niemal nie uprzedzano ich dokąd jadą; nie zawsze nawet zdołali się dopytać gdzie są, czy byli.

Dostarczono nam coprawda ozdobnie drukowanych na czerpanym papierze programów — o wiele przecie za lakonicznych, zwłaszcza wobec zawodowej ciekawości ludzi pióra (Pen'u).

WASZ I NASZ CHRYSTUS

Milkliwość niektórych pisarzy miejscowych zapytywanych o tradycje kościołów i starych pałaców mo na wytłomaczyć charakterystyczną dla społeczeństw porewolucyjnych niechęcią wobec zabytków przeszłości. Z nieukrywaną nieufnością przyjęłam wersję legendy o zawieszonym w bocznej kaplicy mrocznej bazyliki wizerunku Męki Pańskiej, który umocowany do galery brał udział w bitwie pod Lepanto i miał się podobno uchylić przed pociskiem.

—Nie wierzy pani? „Proszę spojrzeć: — Postać Chrystusa zczerniała od wybuchu prochu i — widzi pani? — jest wygięta.

— Nie wierzę. Nie rozumiem. Jeżeli Chrystus uchylił się przed pociskiem niewiernych, to musiał odsłonić — wiernych!?...

— To nie ma żadnego znaczenia. Chodzi o to, że kula nie drasnęła Boskiego Ciała. Życia ludzkiego katolicyzm nie bierze przecie pod uwagę.

Mój informator należy oczywiście do stronnictwa antyklerykałów. Protestuję.

— Nasz katolicyzm jest inny. Nasz Chrystus nie uchyliłby się przed kulą, nie wydałby na śmierć tych, co się uciekli pod Jego Obronę.

POMIESZANIE JĘZYKÓW — PRZEKLEŃSTWO WIEŻY BABEL

Trudno nam się porozumieć nawet wtedy, kiedy mówimy mniej więcej tym samym językiem (francuszczyzna w interpretacji katalońskiej i polskiej). Jeszcze trudniej — tym, co nawet takiej, **względnie wspólnej mowy** nie mają. Mr. Herbert, przysięgły tłomacz Ligi Narodów, zaangażowany (niemałym zapewne kosztem) przez komitet organizacyjny kongresu w Barcelonie — dokazuje cudów akrobatyki myślowej, błyskawicznie tłomacząc koszlawe tremą, nabrzmiałe urazami przemówienia wielojęzycznych delegatów — na nienaganną angielszczyznę, lub dworny język Wersalu. Nie zdołał ich przecie sprowadzić do wspólnego mianownika dobrej woli i zdrowego rozsądku.

Rozgrymaszony i stetryczały Wells miał jednak rację co do meritum sprawy. Związek międzynarodowej elity umysłów odczuwa swą żałosną bezsiłę nietylko wobec groźnego widma dalekiej wojny — nie zdoła nawet skutecznie przeciwdziałać powszedniej i bliskiej dokuczliwości cenzury. Nic nie potrafił uczynić dla swych kolegów wygnanych z Niemiec. Usiłowania włączenia do organizacji pisarzy sowieckich odniosły fiasco. Wypada dyplomatycznie udawać, że się wierzy ekscelencji Marinettiemu, zapewniającemu, że pod dyktaturą Duce literatura Italji przeżywa okres złotej wolności. Nawet interwencja w konflikcie ograniczenia kontyngentu tłomaczeń z węgierskiego w Czechosłowacji, nosiła charakter czysto akademicki — przyjęcie do wiadomości oświadczenia czeskiego delegata.

ZBIOROWE WYDAWNICTWO PEN-CLUBU

Zgłoszony przez delegację flamandzką projekt wspólnego pisma, przywitany entuzjastycznie — rozbija się o „przeszkody natury moralnej i ekonomicznej". W pierwszym rzędzie kwestja języka, czy języków, w jakich pismo ma być redagowane. Delegaci słowiańscy nie chcą się podporządkować oczywistej przewadze mowy i kultury zachodnio - europejskiej. Kudłaty Bułgar Bałabanow trze pięścią niskie, tępe czoło i woła w łamanej niemczyźnie, że nie pozwoli na krzywdę zapoznanych literatur słowiańskich.

Po sporach długich, a jałowych (nikt nikogo nie przekonał) okazuje się, że żaden z obecnych na obsadach delegatów nie jest w stanie zagwarantować wydawnictwu dostatecznej do życia ilości abonentów.

EGZOTYCZNI GOŚCIE

Nieporozumieniom przedstawicieli elity rasy białej przysłuchują się z zaciekawieniem przybysze z Dalekiego Wschodu: delegatka Indyj, p. Sophia Wadia, spowita w jedwabne draperje złoto - pomarańczowego sari i minjaturowy, rzeźbiony precyzyjnie, jak cacko, ze słoniowej kości, Chińczyk H'Giung. Piękna Hinduska przemawia zresztą chętnie i z powodzeniem. Posiada przyjemny timbre głosu, niski, a donośny; włada jednakowo wybornie językiem francuskim, jak angielskim. Wzniosłe ogólniki o braterstwie ludów Wschodu i Zachodu wygłasza z malowniczym patosem, harmonizującym z jej ubiorem i urodą.

Mały Chińczyk milczy i uśmiecha się układnie a zagadkowo.

Jadwiga Kiewnarska.

mówią że...

...wobec tendencyj rozwojowych naszego eksportu, rozważana jest przez czynniki miarodajne sprawa uruchomienia nowej linji okrętowej, łączącej Gdynię z portami południowej Ameryki.

„Wyzwolenie" w Teatrze Polskim

W dniu wczorajszym odbyła się w Teatrze Polskim uroczysta premjera „Wyzwolenia". Monumentalne dzieło Wyspiańskiego w inscenizacji L. Schillera, z Osterwą w roli Konrada, przyjęte zostało przez liczną publiczność w głębokiem skupieniu.

Szerzej o przedstawieniu — w jednym z najbliższych numerów.

Nowe źródło w Zdrojowisku
INOWROCŁAW
leczy choroby przewodu pokarmowego, schorzenia kobiece, nerwowe i dzieci.

Kłopoty z Operą

Z powodu premjery „Hrabiego Luksemburga"

Już druga operetka w tym sezonie wchodzi na scenę Opery Warszawskiej. Cóż więc łatwiejszego, jak zrobić zarzut, iż dyrekcja zanadto pozwala się panoszyć operetce w „poważnej świątyni sztuki"! Po „Krainie uśmiechu" — „Hrabia Luksemburg"!, wołają ze zgrozą dozorcy moralności artystycznej. Co będzie dalej? Zamiast „Harnasi" — „Orfeusz", zamiast „Popielin" — „Życie paryskie", zamiast „Lady Makbet" — „Wesoła wdówka"! Obawy zupełnie słuszne, zaprawdę nie wiemy, jaka przyszłość czeka operę...

Ale p. Korolewicz - Waydowa jest tylko przedsiębiorczynią prywatną. Widziała coprawda w swem życiu i słyszała sto razy więcej, niż każdy z młodszych krytyków muzycznych, i nie obcemi są jej zasady estetyczne, robiące różnicę między operą poważną klasyczną, czy też nowoczesną, a — operetką. Ale pozatem musi dbać o kasę, bo od niej zależy egzystencja opery, nie subsydjowanej dostatecznie. Jako gospodyni zapobiegliwa, nic innego w tej chwili nie czyni, jak tylko gromadzi repertuarowe sztuki, aby na zbliżającym się przednówku nie zabrakło chleba dla powierzonego jej opiece zespołu operowego. Przeszło 400 osób utrzymać przez sezon letni, to nie żarty! I łatwo nam drukować rozprawy o wysokich zadaniach sztuki, łatwo dawać wskazówki co ma być wystawione i w jaki sposób, łatwo się irytować i gniewać (zwłaszcza, jeżeli się ma na sercu swą własną operę, lub dzieło swego przyjaciela...) i nieszczęsną winowajczynię od czci i wiary odsądzać; ale znaleźć rozwiązanie kwestji, w jaki sposób zapewnić byt operze nadal, to już znacznie trudniej. Od tylu już lat i tyle mózgów siliło się napróżno poradzić coś na to. Wszystko bezskutecznie. P. Korolewicz zdobyła się na akt obniżenia cen, na co przed nią nikt się nie odważył. Wprowadziła publiczność do teatru. Ale nie tę publiczność, która tęskni do poważnej opery, — tęskniąc zarazem do nieosiągalnej u nas doskonałości wykonania, — lecz tę, co chce bawić się lekko i wesoło. „Dybuk" jest wyjątkiem, a dlaczego, wiemy o tem doskonale. Otóż na tym to punkcie, pogodzenia wysokiej sztuki z poziomem upodobań szerokiej publiczności, utyka wszystko. Obłudne zaś admonicje, dawane kierownictwu, krzywdzą je tylko i do celu nie prowadzą.

Ach, z jakąż rozkoszą posłuchałbym „Wesela Figara" Mozarta, „Józefa w Egipcie" Mehula, „Mistrzów śpiewaków" Wagnera, lub „Tristana i Isoldę", i choćby niedawanego u nas „Złota Renu", a nadewszystko, prześlicznego „Falstaffa" Verdiego, również nieznanego Warszawie. I jakżebym rad zobaczyć znowu arcydzieło Żeleńskiego „Goplanę", bardzo dobrą rzecz Jotejki „Zygmunta i Barbarę", albo daną właśnie w Stanisławowie (Stolico, nie wstyd ci?) operę Jareckiego „Mindowe"! Ale udzielanie rad kierownictwu opery, pracującej w warunkach tak trudnych, nie należy wcale do rzeczy wdzięcznych, a bardzo niełatwych, jeżeli się nie stoi w środowisku instytucji.

„Hrabia Luksemburg" posiada sławę jednej z najmelodyjniejszych operetek, znanych w Warszawie, ale razem z nią i wspomnienia, niezawsze bezpieczne dla młodzieży, stanowiącej obsadę obecną ładnej operetki Lehara. Starsi bywalcy teatralni szepczą sobie do ucha: ach, jaka w tem była Messalka, albo Ćwiklińska!... No, ale trudno, spoczywają już na laurach, zdobywanych niegdyś w operetce. P. Korolewicz-Waydowa trzyma się młodzieży. Ileż to razy przemówiłbym od serca za p. Matyldą Lewicką, za p. Franciszką Plattówną, za p. Julją Mechówną we właściwych im operowych partjach, albo np. za takim świetnym Tatrzańskim (o, w „Luksemburgu" jakżeby się przydał!) i za wieloma. wieloma innymi śpiewakami. Ale zasada jest zasadą. Nieraz okropnie człowiekowi dokuczy, jednak jeżeli się chce być konsekwentnym, to trudno.

Niech młodzież się łamie, niech się nawet czasem zachłyśnie przy pływaniu, lecz się przytem wyrabia... Śp. Ludwik Heller twierdził z uporem, że nic tak nie wyrabia, jak operetka, więc u niego wszyscy śpiewali operetkę, a Tadeusz Pawlikowski i Koźmian doradzali dramatycznym talentom grywać liryczne postacie, co przetłumaczywszy na język operowy wyglądałoby tak, jak gdyby p. Lucyna Szczepańska, urodzona subretka, miała grać Łucję z Lamermooru, albo Wermińska — Micaelę...

Jednakże p. Weisis nie ugryzłszy Massaniela, dał sobie radę z hrabią Luksemburgiem a Szczepański, co grywa wszystko i czasem nie dopisze tu i ówdzie, w „Luksemburgu" święci ogromne sukcesy wraz ze swoją siostrą, chociaż nie zawadziłoby jej przypatrzeć się Ćwiklińskiej (np. w „Szklance wody"), aby się nauczyć, jak wdzięk wrodzony daje się pogłębić sprytem i finezją. Nina Grudzińska także niczem innem, jak energją i odwagą, z małych partyjek weszła na grunt pierwszorzędnych partyj, czego „Kraina uśmiechu" była przykładem. Prawda, że jej silnej woli sprzyja uroda i elegancja, muzykalność i w końcu odkrycie, że wysokie położenie lepiej się nadaje jej głosowi, niż niskie, lub średnie. Więc w kilku wspaniałych tualetach, jaśniejąca kryształami i srebrem, czasem uśmiechnięta, to znów troszkę smętnawa, zwycięża trudności partji ostatecznie i zmusza niejako krytykę, aby jej to przyznała A już zupełnym triumfem młodzieży w „Luksemburgu", jest pojawienie się p. Wędrychowskiej, która obdarzona większą partją charakterystyczną (epizod ostatniego aktu) po raz pierwszy umiała się na pierwszy plan wydobyć, bez przesady i szarży, bez tremy i niedomagania. Nawet papuzie piórka na głowie okazały się niepotrzebne...

Proszę, ażeby Sz. Czytelnik spraw dził to wszystko w teatrze, a gdyby przypadkiem nie był zwolennikiem młodzieży w tym stopniu co p. Korolewicz - Waydowa, to nich się przysłucha chórom i przypatrzy baletowi, a znajdzie wyrównanie. Tu wdzięk młodości z doświadczeniem wieku łączą się w hamonję, godną należnego uznania.

St. Niewiadomski.

Wizje twórczego wysiłku

Obrazy Rafała Malczewskiego z Górnego Śląska na wystawie w I.P.S.

Posiadamy w Polsce cały szereg ośrodków przemysłowych i wielkoprzemysłowych. Mimo to ten przemysłowy pierwiastek w życiu naszego kraju znajduje w sztuce oddźwięk i odblask stosunkowo nikły. Występuje to najjaskrawiej w dziedzinie sztuki plastycznej. Cała niemal polska twórczość malarska i rzeźbiarska tkwi swemi korzeniami albo w tematyce obyczajowo-historycznej, albo w pejzażu, albo w portrecie. Poezja pracy przemysłowej, kryjąca olbrzymie możliwości ze względu na swój zasięg, ma w sztukach plastycznych polskich odpowiednik niesłychanie słaby i blady.

Idąc za wzorami Belgijczyka Meuniera, nasi malarze brali wprawdzie od czasu do czasu za temat swych utworów dziedzinę pracy fizycznej, ale czynili to niemal wyłącznie od strony człowieka. Tak samo, jak u Meuniera, mieliśmy od czasu do czasu możność oglądania robotników fizycznych, ale w oderwaniu od warsztatu i od środowiska ich pracy. Typowym jest pod tym względem znakomity obraz Lentza w „Zachęcie", przedstawiający grupę barczystych, muskularnych robotników, u których ciężka praca fizyczna jest początkiem, treścią i końcem istnienia. Natomiast ani w malarstwie naszem, ani w rzeźbie, niemal nikt nie pokusił się o przekrój fabryki warszawskiej, łódzkiej, czy śląskiej. Niemal nikt nie pokazał pejzażu pracy przemysłowej, nikt nie zaklął w pędzel tajemnicy i piękności wysiłku, będącego sumą osiągnięć poszczególnych jednostek. Niema w malarstwie polskiem takiego choćby obrazu, jaki kiedyś namalował malarz niemiecki Maks Liebermann, który z niezwykłą plastyką pokazał wnętrze przędzalni, niema i nie było dzieła malarskiego na wzór wcześniejszego od Liebermanna Mentzla, który obok galerji różnych portretów cesarzy i scen rodzajowych umiał i pokazać piękno huty żelaznej.

Stan taki nie mógł trwać w malarstwie polskiem wiecznie. Warunki powojenne życia, jego mechanizacja, wysunięcie się na czoło zagadnień i zainteresowań spraw, związanych z przemysłem, z techniką, z wynalazkami, nie mogło pozostawić malarstwa polskiego w skostnieniu tematycznem. Pewne drogi utorowało mu malarstwo obce, np. niemieckie i sowieckie, również i literatura, przez szereg lat w gwałtowny, gorączkowy sposób uciekająca od grzebania w problematyce indywidualnej,, szukająca ujścia i wyrazu w przedstawianiu wysiłków, opartych o twórczą pracę, zarówno mięśni, jak i głowy.

Malarzem, który konieczność pewnej rewolucji w tematyce malarskiej zrozumiał i, co ważniejsze, zrealizował, jest Rafał Malczewski.

Rafał Malczewski jest synem jednego z największych naszych malarzy, Jacka Malczewskiego. Wtedy, kiedy żył i pracował Jacek Malczewski, zagadnieniem niemal jedynem, wyłącznem w każdej gałęzi sztuki, była sprawa naszej niewoli, naszych snów o niepodległości. Jacek Malczewski nie mógł malować inaczej i czego innego, aniżeli to, co malował, musiał więc w każdym pejzażu, w każdym portrecie, dać jakąś wizję Polski, jakąś symbolikę narodową, jakieś zahaczenie o naszą historję czy literaturę romantyczną. To było dla niego poprostu nakazem wewnętrznym. Dziś, po latach, syn wielkiego malarza, również malarz, ma już cały szereg spraw poza sobą. Kwestja niepodległości, państwowości, jest dla niego czemś zupełnie naturalnem i bez spornem. Ale odziedziczył niezawodnie po ojcu dążenie, pęd, nakaz wewnętrzny odzwierciadlania i przedstawiania w sztuce tego, co stanowi istotę życia, zarówno zbiorowego, jak i indywidualnego. Ojciec był heroldem i szermierzem snów niepodległościowych, syn stał się wyrazicielem, prekursorem poezji pracy.

Ale to nie wszystko.

Rafałowi Malczewskiemu, jako człowiekowi młodemu, twórczemu, nie wystarczy martwa, na dzisiejsze stosunki tematyka Meunierów i Lentzów. On rozumie, że przedstawienie poszczególnego człowieka pracy w oderwaniu od warsztatu, od atmosfery wysiłku ogólnego, jest czemś niezupełnem i niedoskonałem. To też jedzie do największego naszego przemysłowego ośrodka, na Górny Śląsk, otwiera szeroko oczy i widzi coś, co poprostu bije i bucha z jego obrazów: bujną tematykę, niesłychaną dynamikę świata pracy.

Weźmy taki obraz: na maleńkiej, bezludnej stacyjce stoi nieskończona ilość jednakowych, ceglastych wagonów towarowych, naładowanych węglem. Każdy z nich jest niby taki sam, ale wszystkie razem na tych szynach, przecinających się w dalekiej perspektywie, tworzą jakiś radosny, triumfalny pochód. Mimowoli, bezwiednie, puszczamy wodze fantazji i zaczynamy myśleć o tem, gdzie te wagony popłyną, dokąd dotrą. Otwierają się przed nami perspektywy wielkich miast, dalekich portów, stajemy się na chwilę marzycielami na temat ekspansji i imperjalizmu, tym razem czysto pokojowego.

Tak samo wyglądają obrazy, przedstawiające dymiące kominy, niebosiężne krany, elewatory. Jest w nich olbrzymie rozpięcie siły, jest jakieś podświadome upajanie się potęgą wysiłku i pracy, które dają takie wyniki. Jest to pełne siły i wyrazu odbicie szeregu sugestywnych w barwach i kształcie fragmentów tej rzeczywistości, otwierającej nawet dla inteligentnego ogółu jakiś świat nieznany.

Ale poza dynamiką, ma w sobie Malczewski, jako rasowy, doskonały artysta, także i poczucie pewnej romantyki, wyrastającej z tego świata pracy. Nie jest to romantyka ogrodów i ogródków z geranjami i pachnącym groszkiem, nie jest to romantyka cichych dworków mc drzewiowych, zdala od świata i ludzi. Malczewski w szeregu obrazów ukazuje nam i pokazuje, że właśnie na tle natury, wątłej, kalekiej i szarej, na tle dymiących, kominów i żarzących pieców, znaleźć można także piękne, urocze motywy, jak miłość, pocałunek, zapomnienie o sprawach dnia codziennego. Pod tym względem niezwykle charakterystyczne są te fragmenty, malowane przeważnie akwarelą, w których wśród wydm, hałd, lejów i rowów wyrasta gdzieś czasem także i jakiś zapomniany, przepiękny w kolorycie kwiat, zjawia się obsypana kwieciem gałąź, widać sylwetki ludzi, zwartych w uścisku. To jest romantyka Rafała Malczewskiego.

Jest wśród płócien Malczewskiego także jeden obraz, przedstawiający człowieka. Oczywiście człowieka pracy. I w tym obrazie Malczewski pozostaje wierny sobie. Rzucił go na tło warsztatu, pokazał, jak kuje rozpaloną do czerwoności stal. Wpada odrazu w oko, że w całym obrazie, przypominającym pod względem kolorytu stare sztychy skandynawskie, jest jakaś idealna harmonja i idealny spokój. Dla tego człowieka żar topionego żelaza nie jest niczem okropnem, straszliwem. Konieczność tego typu pracy nie wykrzywia mu twarzy żadnym grymasem zniecierpliwienia, czy zniechęcenia. Jak oracz, jak człowiek, wychodzący na siew, jest on surowy, skupiony, ale radosny i spokojny.

Świat pracy i wysiłku w ujęciu Malczewskiego, to sam w sobie świat wielkiej mocy i sił.

M. Jamiński.

Przy słabem trawieniu, reguluje naturalna woda gorzka „Franciszka - Józefa" tak ważną obecnie działalność kiszek.

Ostatnie wiadomości sportowe

Rozgrywki o puhar Davisa

BERLIN. W Berlinie rozpoczął się popołudniu mecz tenisowy o puhar Davisa Niemcy — Włochy.

W pierwszym dniu rozegrano dwa single, w wyniku których stan meczu brzmi 1:1.

Punkt dla Włoch zdobył De Stefani, bijąc Henkla 6:1, 6:3, 6:4, Punkt dla Niemiec wywalczył von Cramm, bijąc Mangolda 6:0, 6:4, 6:4.

PARYŻ. W sobotę rozpoczął się w Paryżu mecz o puhar Davisa pomiędzy Francją a Australją. Pierwszego dnia Crawford pokonał Merlina 6:4, 4:6, 6:3, 6:3, a Boussus pokonał Mac Gratha 6:4, 2:6, 8:6, 6:1. Po pierwszym dniu zatem wynik brzmi 1:1.

PRAGA. W Pradze Czeskiej zakończył się w sobotę mecz o puhar Davisa pomiędzy Czechosłowacją a Japonją. Zwyciężyła Czechosłowacja 4:1. Jedyny punkt dla Japończyków zdobył Yamagishi bijąc rezerwowego Hechta, który wystąpił zamiast Menzla 6:3, 6:1, 6:3. Drugie spotkanie wygrał Caska bijąc Nishimurę 6:2, 6:3, 6:8, 6:4.

Anglja nie płaci

WASZYNGTON. Ambasador Wielkiej Brytanji poinformował departament stanu, iż rząd Brytjski nie wpłaci przypadającej w dniu 15 czerwca raty długów wojennych.

Otwarcie Zjazdu Naukowego im. Ignacego Krasickiego we Lwowie

LWÓW. W auli Uniw. Jana Kazimierza we Lwowie odbyła się uroczysta inauguracja zjazdu naukowego imienia Ignacego Krasickiego.

Na uroczystość otwarcia przybył w imieniu p. ministra Oświaty wice minister Chyliński.

Jako pierwszy powitał zjazd rektor uniwersytetu prof. Czekanowski, poczem przemówienie wygłosił prezes komitetu organizacyjnego, kurator zakładu narodowego Ossolińskich Andrzej Lubomirski, składając hołd pamięci Marszałka Piłsudskiego, którą obecni uczcili przez powstanie i jednominutowe milczenie.

Imieniem p. ministra Jędrzejewicza wygłosił przemówienie powitalne wiceminister Chyliński.

Zkolei powitali zjazd imieniem akademji Umiejętności prezes Wróblewski, imieniem PAL. Karol Irzykowski, imieniem m. Lwowa wiceprezydent Ostrowski, imieniem Instytutu Francuskiego w Warszawie p. Langlade, imieniem Instytutu Słowiańskiego w Pradze, prof. Krejci, imieniem kapituły przemyskiej, której Krasicki był biskupem — ks. dr. Kwolek, imieniem Związku Nauczycielstwa Polskiego prof. Szober.

Zjazd dokonał wyboru prezydjum honorowego w osobach prof. Al. Brucknera i W. Bruchnalskiego (nie obecnych na zjeździe) oraz prof. Drogoszewskiego i Krzyżanowskiego z Warszawy, Tad. Grabowskiego z Poznania, Pigonia z Krakowa, Kriedla z Wilna i Życzyńskiego z Lublina.

Z TEATRU

Duch czasu czy upiór sfery?

(„WACHLARZ LADY WINDERMERE" .Komedja w czterech aktach Oskara Wilde'a. Przekład Anieli Zagórskiej. TEATR NARODOWY)

Gdyby chcieć przedstawić, jakim nie powinien być dramat w duchu ideałów nowej, współczesnej krytyki, t. zw. społecznej, możnaby to śmiało zilustrować na przykładach dramatów Wilde'a. Zdradzają one w fakturze i w pewnym szlifie niewątpliwie także i wartości literackie. Obracają się jednak w bardzo ciasnym kręgu trosk i kłopotów t. zw. towarzystwa. Widać z tych dramatów, jak i z powieści Wilde'a, że znał on tę swoją sferę na wylot i potrafił dzięki bystrej obserwacji, wyławiać z niej tematy, sferę tę na pewno emocjonujące.

Czy dramaty Wilde'a należą, ze względu na ich treść, do historji?

I tak i nie. Raczej chyba nie. Albowiem ta sfera ani w Anglji, ani w wielu innych krajach istnieć nie przestała, a jej troski i kłopoty w rodzaju tych, jakie przedstawia Wilde, nie przestają być w tej sferze aktualne, podobnie jak nie przestają być pośmiewiskiem typy i typki, sferę tę reprezentujące. To „towarzystwo" jest tak wieczne, jak wieczną jest głupota ludzka i gdy je zmiecie z powierzchni w jednej części świata chwilowo jakiś wstrząs, fale równie wiecznego snobizmu wypchają je na tę powierzchnię gdzieindziej.

Z tem łączy się oczywiście cała sprawa sposobu scenicznego podania komedji Wilde'a. Nasuwałyby się tutaj następujące zastrzeżenia, a może tylko wątpliwości.

Wystawianie komedji Wilde'a w dekoracjach i kostjumach historycznych, jak to uczyniono w Teatrze Narodowym, jest zajęciem pewnego stanowiska, tego mianowicie, że sprawa cała należy już do historji. Oczywiście, możnaby wobec takiego rozumowania zauważyć, że skoro Wilde'a, ze względu na to, iż problemy i tematy, przez niego poruszone, bynajmniej nie przeszły do historji, nie należało grać w kostjumach historycznych, to w takim razie i komedje Moliera, ze względu na wieczność problemów w nich poruszanych, należałoby grać w strojach współczesnych. Byłaby to jednak analogja nieścisła. Tu i waga problemów jest inna, i odległość czasu nie pozwala na takie eksperymenty. Jeśli jednak chodzi o sztukę Wilde'a, to ani odległość czasu nie jest zbyt wielka, ani z pewnością nie zmieniło się nic w życiu tej sfery, którą przedstawia Wilde. Temat to nie tak wieczny, jak molierowskie czy szekspirowskie, ale ciągle jeszcze aktualny i bynajmniej nie tak charakterystyczny dla pewnego tylko czasu, żeby go poprzez oprawę kostjumową wiązać z epoką.

To jest kwestja ramy. A teraz sprawa ujęcia.

Trafnie ktoś zauważył na wczorajszej premjerze, że dobrze postawioną była przez reżysera jedynie postać Lady Agaty. Dodałbym, że także postawiła ją dobrze wykonawczyni roli księżnej Berwick. W ujęciu tych bowiem postaci ujawniał się pierwiastek satyryczny, na który należało nastroić cały utwór. Tymczasem rzecz całą pokazano nam jako piękny pastel historyczny i nie wydobyto tego pierwiastka ironji, co stać się mogło nawet w formie pewnej, nieco jaskrawej groteski.

Raczej więc, mojem zdaniem, należało dać w strojach współczesnych rzecz o zakroju groteskowym, aniżeli w kostjumach historycznych komedję poważną. To jest oczywiście kwestja do dyskusji.

Reżyser, który chciałby taki pomysł zrealizować z zespołem tych aktorów, których miał, nie wyszedłby i nie wybrnąłby prawdopodobnie z trudności, gdyż każdy z wykonawców ceni zbyt swoją indywidualność, ażeby pozwolił sobie przez reżysera narzucić jakąś koncepcję i żeby się chciał, w wykonaniu swej roli, koncepcji takiej podporządkować. Mogło się to udać z młodziutką wykonawczynią roli Agaty. W naszych stosunkach teatralnych reżyser, jeśli chce istotnie wyjść poza ścisłe obowiązki swojej pracy i dać jakąś koncepcję oryginalną, może to uczynić jedynie z siłami młodemi, albo przy specjalnym układzie zespołu. W przeciwnym bowiem razie, praca jego rozbija się o indywidualne ambicje aktorów, którzy uważają, że do nich należy ostatni głos w kształtowaniu i ujmowaniu roli.

W każdym razie jednak reżyser powinienby mieć wpływ na tempo sztuki i nie pozwalać aktorom na to, przeraźliwe na naszych scenach już i stające się coraz bardziej wstrętną manierą, cyzelowanie i wyciąganie fraz przez niektórych z pośród naszych solistów. Dobra wola nawet najlepszego reżysera łamie się u nas o te nałogi i objawy niewątpliwego kabotynizmu, nieznośnego stylu gry, trącącego dziś już myszką.

Sztukę wyreżyserował A. Węgierko starannie i konsekwentnie, wedle przyjętej przez siebie, a wyżej omówionej koncepcji. Przepiękną, efektowną oprawę sceniczną dała w zakresie kostjumów i dekoracyj Zofja Węgierkowa.

Przedstawienie było wspaniałym popisem gry Marji Przybyłko-Potockiej, która w głównych tonach, a zwłaszcza w zawsze przez nią po mistrzowsku opanowanych półtonach, rozwinęła w roli p. Elrynne cały blask swojego wielkiego kunsztu aktorskiego. Zabłysnął on najświetniej może w akcie trzecim, gdy wymownie wyciąga ręce nad głową Małgorzaty. Był to jeden z tych gestów wielkich aktorek i aktorów, których się nie zapomina.

Rolę Lady Windermere kreowała Zofja Lindorfówna. Miała ona w jej wykonaniu dużo bezpośredniości i naiwnej szczerości. Z wykonawców ról męskich Kazimierz Junosza-Stępowski potraktował rolę Lorda Augusta Lortona z tą nonszalancją przemyślną, która artystów tej miary prowadzi do kreacyj najbardziej sugestywnych. Z trudnej roli Lorda Windermere wyszedł A. Różycki zwycięsko. J. Leszczyński grał Lorda Darlingtona bez przekonania i zapału. A. Rotterowa wydobyła komiczne pierwiastki z postaci księżnej Berwick.

Przekład Anieli Zagórskiej żywy i barwny.

Całość przedstawienia, dzięki udziałowi najwybitniejszych przedstawicieli zespołu, bardzo efektowna.

Z. L.

POD KRAKOWSKIEM NIEBEM i W KRAKOWSKICH PODZIEMIACH

Wrażenia z wyprawy na kopiec Marszałka Piłsudskiego i do wawelskiej krypty

Zaproszony przez Ligę Popierania Turystyki, pojechałem, zorganizowanym przez tę instytucję, pociągiem popularnym do Krakowa, dokąd dziś odbywają się wędrówki z całej Polski. Pociągami zwykłemi i specjalnemi płynie nieustannie fala ludzka. Młodzi i starzy, dorośli i dzieci; wojsko z różnych garnizonów w oddziałach, bez broni, pod komendą swych przełożonych; młodzież szkolna pod przewodem swych nauczycieli; ludzie zrzeszeni w przeróżnych organizacjach i odbywający podróż na własną rękę. Wkrótce oczekiwane jest przybycie do Krakowa licznej, a niezwykłej grupy z Kars w Tarnowskiem (wybrzeże Wisły w pobliżu Szczucina, które rok temu nawiedziła w katastrofalny sposób powódź); ludzie ci *idą piechotą, pchając przed sobą taczki, naładowane ziemią...*

Na Kopiec Marszałka. Oto cel tych wędrówek. A jednocześnie — do krypty wawelskiej, gdzie spoczywa w majestacie śmierci, wśród królów i w pobliżu wielkich wieszczów narodu Zmarły Wódz, On, Marszałek, Józef Piłsudski...

Temi masami ludzi, które napływają, trzeba się było zająć; ułatwić im podróż, zorganizować pobyt, noclegi, wyżywienie. Lwia część roboty spoczywa na *Lidze Popierania Turystyki*, która spełnia to zadanie wzorowo; na miejscu współdziała dzielnie w tej pracy, gmina Krakowa

PUNKT ZBORNY

Naprzeciw dworca jest budynek w ogrodzie, dawny pałacyk, zajęty obecnie przez Komitet sypania kopca na Sowińcu. Tutaj otrzymać można o każdej porze, od wczesnego rana do późnego wieczora, informacje, przewodników i pomoc w każdej formie. Żadna grupa wycieczkowa nie znajdzie się bez opieki, bez dachu nad głową. W ogrodzie jest nawet i namiot na wszelki wypadek; z czasem stanąć tam ma obszerna hala, schron, czasowe pomieszczenie, punkt zborny. Nad całością roboty czuwa tu z ramienia Ligi niestrudzony dr. Bolesław Macudziński.

Obecnie, póki trwa jeszcze rok szkolny, *wycieczki uczącej się dziatwy* są bardzo liczne. Przybywają one z miast, miasteczek i wsi. Dużo widzi się *dzieci wiejskich, w barwnych, ludowych strojach*. Nie wszystkie jednak wycieczki zgłaszają się do biura Komitetu. Niektórzy kierownicy — nauczyciele i nauczycielki wiodą je wprost na Wawel, a potem wprost do autobusów, jadących na Sowiniec. Ta samodzielność nikomu nie wychodzi na dobre, wytwarza bowiem zamęt. A niektóre wycieczki, prowadzone przez takich samodzielnych kierowników, lokują się niekiedy — obawiając się najniepotrzebniej wydatków, które im nie grożą — pod Krakowem, nawet... w domach chłopskich, gdzie śpią — poprostu na słomie...

Kraków jest dziś ruchliwy, ludny, Kraków ma wygląd niezwyczajny.

W KRYPCIE WAWELSKIEJ

Byłem tam bezpośrednio po pogrzebie. Jak wówczas, tak i teraz— długie szeregi wyczekujących. Policja, członkowie komitetu, potem — w Katedrze — strażacy (w granatowych mundurach, hełmach, oraz białych rękawiczkach na rękach) regulują ten nieustanny ruch. W samej krypcie jest jeszcze dyżurny podoficer na służbie i kościelni.

Ile ludzi przepływa codzień przez Katedrę, przeciętnie? Dowiadujemy się, że *około 10 tysięcy*. Czyli na miesiąc około *300 tysięcy*.

Wszędzie rzucają się w oczy napisy, których treścią jest: *zachować powagę i ciszę*. Są one potrzebne. Tłum składa się przecież z różnych elementów.

Jesteśmy już w krypcie św. Leonarda. *Srebrna trumna* pośrodku, odgrodzona od przechodzących barjerą. Dokoła przesuwa się nieustannie korowód ludzki.

Pozwolono nam przystanąć na chwilę. Oczy nasze wchłaniały *sceny nigdy niezapomniane*. Jakiż temat do obrazu! Zwłaszcza te dzieci wiejskie, jakby żywcem z przecudnych szkiców Wyspiańskiego sprowadzone. Albo ci młodzi żołnierze, nie żołnierze jeszcze, rekruci, w zaczarowanym korowodzie przesuwający się koło trumny Wodza, wpatrujący się w nią rozszerzonemi oczyma...

W KOMNATACH KRÓLEWSKICH

Po oddaniu cichego hołdu Zmarłemu Marszałkowi, przesuwają się potem te fale ludzkie na wspaniały dziedziniec zamkowy, turniejowy ongiś, i do królewskich komnat.

Można tu napoić oczy i serca. Szereg komnat, znajdujących się doniedawna w ruinie, dziś zachwyca swą okazałością, a całość Wawelu przemawia głęboko do każdej duszy polskiej.

Ogromnie wiele tu zrobiono. Marmurowe posadzki, takież schody, na ścianach wydobyte z pod tynku stare freski, wspaniałe arrasy, trochę tylko stylowych mebli. Jedna z komnat cała pokryta złocistym kurdybanem. W niej jedyny autentyczny kominek marmurowy, którego nie zdążyły zabrać ręce zaborcze.

Na opis Wawelu trzebaby osobno znaleźć miejsce. Poprzestajemy na ogólnym skrócie. Udajemy się na Sowiniec.

W DRODZE NA SOWINIEC

Można Krakowowi naprawdę *pozazdrościć tych okolic*. Jakaż uboga jest pod tym względem Warszawa!

Jednym z wielu wyczekujących koło *ślicznych krakowskich plant*, na ul. Straszewskiego, autobusów miejskich, udajemy się w drogę. Mijamy urocze *Błonia, spoglądając* z jednej strony na historyczny (dziś niezbyt zresztą piękny, bo niefortunnie zabudowany) *teren „Oleandrów"*, z drugiej na sylwetę *kopca Kościuszki*. Kopca Piłsudskiego nie widać oczywiście. Dopiero rośnie on tam na wzgórzach, pokrytych gęstem poszyciem lasu.

Zielone wzgórza „Sikornika", Wola Justowska. Z boku zostawiamy *las Wolski* i wjeżdżamy wkrótce w t. zw. *Panieńskie Skały*. Wysiadamy przez las, wąwozami wśród skał na których rosną stare drzewa. Łagodnie wznoszącemi się ścieżkami idziemy wyżej i wyżej. Cisza, aromat, powietrze balsamiczne. Wierzyć się nie chce, że to tuż, tuż pod miastem, że dojechać tu można autobusem w ciągu niepełnych 20 minut.

Wszystko to jest uporządkowane, ale w sposób dyskretny, nie narzucający się oku. Las otoczono opieką, nie niszcząc jego uroku. Zachwycające ogrody naturalne, zachwycającego Krakowa.

ŚPIEW TACZEK

Już dochodzimy do kopca. Szeroka, pnąca się w górę aleja kończy się niebem. Tam budują kopiec.

Zdala dolatuje uszu naszych jakby *świergot ptaków*. Przystajemy na chwilę zdumieni. Towarzyszący nam kpt. Gołąb wyjaśnia to zjawisko:

— To taczki...

Rzeczywiście taczki.

Szeroka otwarta przestrzeń na ściętym wierzchołku wzgórza. *Ziemia i ziemia*. Niewielkie jeszcze (na oko) wzniesienie — to podstawa kopca. Ma ona jednak już 7 metrów wysokości. Ślimak ścieżki zakręca w bok i ginie z oczu.

Na tej ścieżce nieustanny sznur taczek z ziemią, popychanych przez... Jak to opisać, jak wyrazić w słowach tę różnorodność masy ludzkiej, biorącej udział w sypaniu kopca? Są to ludzie *ze wszystkich sfer i wszelkiego wieku*. Tu popycha taczki jakiś starszy pan, za nim drobny chłopczyna, który pora się z nadmiernym widocznie ciężarem, za nim oficer, potem chłop w siermiędze, umorusany na czarno, „robociarz", ja kaś szykownie ubrana pani...

Jestto *widok jedyny, niezwykły i naprawdę porywający*. Któżby, będąc tu, nie wziął taczek, nie wypełnił ich ziemią i nie powiózł tam w górę, za innymi...

Słabiutkie rączki dziecięce noszą ziemię w koszykach i koszyczkach. Czasem taki koszyk dźwiga rąk czworo.

INFORMACJE

Kierownikiem robót jest tu kpt. Koźmiński. Bezpośrednio nad wykonaniem strony technicznej czuwa młody technik budowlany p. Marchewka.

Otrzymujemy takie informacje: Kopiec ma mieć 36 metrów wysokości, 111 metrów średnicy. Wysokość nad poziomem morza 349 mtr.

Ile osób przeciętnie bierze udział w sypaniu kopca? *W „dobre dni" około 15 tysięcy, w „słabe" około 5 tysięcy*. Ile ziemi przybywa? „Goście" mogą dać ok. 400 m. sześć. na tydzień. Ale prócz nich są stale zatrudnieni „junacy" i robotnicy. Ci zwiozą ok. 250 — 400 m. dziennie. Jest też maszyna, jeden tylko „bagier". Daje do 800 mtr. dziennie.

O ile wzrósł kopiec od zgonu Marszałka. Wzrósł zwłaszcza od strony południowej do wysokości 5 i pół metra, czyli ogółem w tem miejscu *o jakieś 4 m. 30 cm.*

ZIEMIA HISTORYCZNA

Z pobojowisk i z różnych miejsc historycznych ziemia przechowywana jest częściowo w urnach w „Oleandrach", potem uroczyście znoszona w centrum kopca. Tu jest na nią *osobne miejsce, przykryte płytą*. Na płycie widnieje znak Krzyża Legjonów. Płyta ta *podnosi się ciągle w górę*, coraz wyżej, w miarę, jak ziemi przybywa. Dojdzie do samego szczytu.

MIEJSCE ZACZAROWANE

Nie chce się opuścić tego miejsca. Takie jest urocze, tak trzyma mocno przybysza, przykuwa do siebie. Może jeszcze jedne taczki, jeszcze jeden koszyk, Będzie prędzej...

Kopiec rośnie. Oczy patrzą na to z rozrzewnieniem, jeszcze z odcieniem smutku, ale i z dumą. Największy z krakowskich kopców. *Symboliczna mogiła i pomnik zwycięstwa.*

Stanisław Grek.

Pociągi popularne do Krakowa

Tegoroczne Zielone Święta upłyną pod znakiem wzmożonego ruchu turystycznego na dalszych przestrzeniach. Około 50 specjalnych pociągów popularnych, zorganizowanych przez Ligę Popierania Turystyki, wyruszy z różnych ośrodków kraju, wioząc liczne rzesze turystów z wizytą do innych miast.

Z Warszawy jadą pociągi specjalne do Częstochowy, Wilna i — na Kopiec do Krakowa.

Sprawną organizację przejazdów przygotowała Liga Popierania Turystyki przez swoje Delegatury lokalne. Zniżki udzielone przez Ministerstwo Komunikacji na te pociągi w wysokości 70 proc. normalnej taryfy pozwolą każdemu na tak upragniony, w czasie Zielonych Świąt, dwudniowy wyjazd, w najdogodniejszych warunkach.

Duch Prawdy w Kościele

(Na dzień Zielonych Świąt)

W cudownej ekonomji Odkupienia ludzkości obserwujemy jako ostatni, widzialny etap: Zesłanie Ducha Świętego, który w dniu Zielonych Świąt zstąpiwszy na Apostołów w postaci ognistych języków, oświeca ich rozum, wzmacnia wolę do wielkiego dzieła i nadludzkiego wprost posłannictwa, obejmującego chrystjanizację wszystkich narodów ówczesnego świata. Dzień Zielonych Świątek — to dzień narodzin Kościoła, a zarazem początek nowego porządku świata i jego odnowienia przez prawo Chrystusowe, któremu odtąd patronować będzie sam Duch Święty, wiecznie żyjący w Kościele i w świecie, Duch Prawdy i łaski, o mocy i sile nieprzepartej i niezwyciężonej. W dniu Zielonych Świątek sygnały świetlne z niebios samych zapowiadają, że na wzburzone morze świata wypływa okręt z Piotrem u steru, z postojem we wszystkich krajach, i nie spocznie w swej pracy, i falom się nie podda, bo ponad widomem jego kierownictwem stoi i czuwa Duch Boży, Mądrość i Potęga samego Boga. Wiezie on z sobą wszystkim narodom błogosławieństwa Chrystusowej nauki i opartą na niej cywilizację i kulturę. Bo chrześcijaństwo nie było i nie jest wiarą w Boga, ograniczoną do pewnych ras czy narodów, lecz pośredniczy między człowiekiem a człowiekiem i ponad wszelkie różnice etniczne i geograficzne, łączy ludzi transcendentalnością swych celów życiowych, wspólnemi ideami moralnemi i wspólnym rytmem życiowym. Złączenie to nie dokonywa się drogą niwelacji właściwości narodowych, przeciwnie, miłość własnego narodu, która jest cnotą i przykazaniem w nauce Chrystusa, godzi się najzupełniej z miłością ogólnoludzką. Ani naród nie rozpływa się i nie roztapia w Kościele, ani Kościół nie zamknie się nigdy w ramach jednostronnej myśli narodowej. Złoty Kamień, u którego schodziły się ongiś drogi wszystkich narodów, leży już nie na Forum Romanum, ale raczej u św. Piotra w Rzymie, dokąd podąża świat cały, który w jedności z następcą Piotra Świętego nie zatraca bynajmniej rozmaitości charakterów i właściwości narodowych. Bo nauka katolicka stoi na stanowisku prawa natury, które bez względu na zmiany i koleje ludzkości, bez względu na kulturę czy stosunki gospodarcze narodów, wszędzie i zawsze zatrzymuje swą moc jako prawo Stwórcy, jako bezwzględna prawda Boża. I tu leży też znamię boskości Kościoła, a równocześnie źródło jedyne pokoju i współżycia narodów. W tej syntezie nacjonalizmu i internacjonalizmu, łączącej w sobie pełny szacunek i uznanie wartości narodowych z porozumieniem i współpracą z innemi narodami, zawiera się wypróbowana metoda i droga uniwersalnego z natury swej Kościoła, który od Boga wywodząc swój ród, dla wszystkich ludzi jest przeznaczony.

Od Boga wyszedłszy, stygmatem Prawdy naznaczony i Ducha Świętego wieczną asystencją od błędu chroniony, zwycięstwem znaczy Kościół swój pochód dziejowy, i z małego ziarna, rzuconego w Dzień Zielonych Świąt, rozwija się w olbrzymie, potężne drzewo, którego żadne burze dziejowe obalić nie zdołały. Kiedy u grobu św. Piotra, zmarłego apostolską śmiercią, modliła się garstka wiernych pierwszej gminy rzymskiej o zwycięstwo myśli chrześcijańskiej, budowano właśnie wspaniałe Colosseum, symbol potęgi i kultury pogańskiej. Dziś na miejscu grobu Piotra stoi wspaniała bazylika, tworząca centrum życia Kościoła, a ruiny i gruzy Colosseum, głoszą wymownie zmienność i nietrwałość dzieła rąk ludzkich.

Nieliczną była garstka Apostołów i uczniów Chrystusowych w dzień Zielonych Świątek, wyruszająca na podbój świata, jedynie w tuniki i sandały wyposażona, a naukę niosła taką, która nie sprzyjała ani pochlebiała pysze i namiętnościom ludzkim; tajemnica tedy zwycięstwa i powodzenia tkwi w prawdzie, którą głosili Apostołowie, bo tylko prawda mogła zaspokoić głód i tęsknotę za Bogiem, trawiące ludzkość od początku jej istnienia. Ułomne zaś siły ludzkie wspierał Duch Święty, który mocą swą zstąpiwszy na Apostołów, i darem języków ich obdarzył i do głoszenia głębokich prawd Bożych usposobił, a wolę ich tak umocnił, że prawie wszyscy swą misję śmiercią męczeńską przypieczętowali. Lecz nie tylko ich utwierdził, ale w pochodzie zwycięskim Kościoła wzbudza ciągle nowych wyznawców, nowych męczenników swej świętej sprawy, których krew i śmierć — jak ongiś za czasów pierwszych chrześcijan — staje się posiewem chrześcijan i użyźnia rolę świata na przyjęcie nauki Chrystusowej.

Bo Dzień Zielonych Świąt bynajmniej się nie skończył, a właściwie na ziemi, dopóki ona istnieć będzie, nigdy się nie skończy; każdego czasu, każdej godziny i wszędzie się powtarza; Duch Święty żyje i działa swą mocą w Kościele, żyje w rządzeniu, zachowaniu i obronie Kościoła, tak pewnie i niewątpliwie, że ktokolwiekby przeczył Jego szczególnej obecności, musiałby kłam zadać oczywistym faktom historycznym.

Stąd tedy Zielone Święta, to nietylko pamiątka narodzin Kościoła, ale ostoja i nadzieja chrześcijaństwa, źródło optymizmu chrześcijańskiego, święto wesela i radości, święto chwały i szlachetnej dumy katolicyzmu.

Ks. dr. Kozubski Zygmunt,
Profesor Uniw. Warsz.

PSYCHOANALIZA

Nakładem ruchliwego wydawnictwa J. Przeworskiego w Warszawie ukazał się w języku polskim przekład klasycznego dzieła twórcy psychoanalizy Zygmunta Freuda p. t. „Wstęp do psychoanalizy".

Zygmunt Freud jest nietylko znakomitym lekarzem i twórcą nowego kierunku psychjatrji oraz neuropatologji, ale przez naukę swoją, zwaną psychoanalizą, wprowadził do kultury współczesnej pewien nowy i bardzo zasadniczy element. Można więc śmiało powiedzieć: psychoanaliza Freuda, jego towarzyszy, zwolenników i uczniów nie jest tylko teorją medyczną czy też psychologiczną, ale pewnym objawem kulturalnym o znaczeniu nieco głębszem i o zasięgu szerszym.

Teorję Freuda, gdyby ją chcieć ująć w zarysie najogólniejszym, można przedstawić w ten sposób. Freud drogą analizy doznań psychicznych, przedewszystkiem zaś jednak, zaniedbanych niemal zupełnie przez dotychczasową psychologję i psychopatologję, marzeń sennych, doszedł do zupełnie nowego wglądu w funkcjonowanie życia psychicznego. Ta analiza doprowadziła go między innemi do wykrycia ukrytych niejako złóż życia psychicznego, wytwarzających w niem pewne perturbacje. W snach ujawniają się — zdaniem Freuda — pewne niezaspokojone ludzkie popędy w postaci marzeń, przyczem bywają to przeważnie niezaspokojone popędy z zakresu naszego życia płciowego.

Ten teoretyczny wgląd w istotę naszych przeżyć psychicznych dał Freudowi podstawę do stosowania specjalnej terapji psychicznej, t. zw. psychoterapji. Skoro życie psychiczne danej jednostki nie funkcjonuje normalnie, to widocznie na drodze jego funkcjonowania stoi jakaś przeszkoda, jakaś zapora, wytwarzająca pewien uraz psychiczny. Tę zaporę należy usunąć. Uczynić zaś to może lekarz, wydobywając z pacjenta na drodze rozmowy, wyznania oświetlające jego doznania psychiczne, aż wreszcie natrafi na ową zaporę, na ów ukryty i niezaspokojny czasem instynkt, co pozwoli mu następnie wprowadzić życie psychiczne jednostki na tory równowagi.

Zarówno w dziedzinie psychologicznej przez wysubtelnienie metody analizy, jak i w dziedzinie lekarskiej przez właściwe postawienie psychoterapji, oznacza nauka Freuda pewien dość zasadniczy zwrot. W tej dziedzinie są jej największe zasługi, w tej dziedzinie te zasługi się zaczynają, ale zarazem i kończą. Niepodobna bowiem, oceniając bezstronnie zasługi psychoanalizy, nie wykazać także jej bardzo poważnych stron ujemnych.

Freud stworzył pewną teorję, stworzył też pewną szkołę. Nie ograniczył on się do tego jak uczeni największego stylu, ażeby naukę swoją przekazać gronu specjalistów, ale zabiegał o to, a w każdym razie dbał o to, ażeby teorja ta doszła stosunkowo rychło do świadomości ogółu inteligentnego. Stąd wynikły dwie główne ciemne strony freudyzmu. Jego zwolennicy wśród lekarzy byli czemś więcej, aniżeli w naukowym tego słowa znaczeniu szkołą, bo stali się nawet poniekąd sektą wierzącą ślepo w naukę mistrza. Oni też dbali przedewszystkiem o rozszerzenie i spopularyzowanie nauki Freuda. Pragnąc właśnie trafić do sfer szerszych i jaknajszerszych, podkreślali w nauce Freuda — to jest ta druga ciemna strona — momenty najbardziej efektowne, lecz zarazem i najbardziej drażliwe.

Bardzo rychło w takiej interpretacji popularnej i trywialnej nauka Freuda przybrała jednostronny charakter seksuologji. Gorszym znacznie objawem było, że zwolennicy Freuda nie ograniczyli się do badania pacjentów, ale zaczęli także analizować dzieła literackie, by wykryć w nich t. zw. kompleksy, wśród których „kompleks edypowy", a więc pociąg syna do matki stał się niemal klasycznym przykładem tego typu analizy. Niebawem cała ta literatura freudowska zaczęła się coraz bardziej rozszerzać, gdyż mogła liczyć na poczytność ze względu na jej posmak sensacyjny. Sami psychoanalitycy przystąpili do wydawania czasopism, w których obok artykułów pewnej wartości naukowej nie brak było wywodów świadczących, że ci lekarze powinni się sami leczyć! Psychoanaliza zaczęła schodzić w rękach niepoważnych fanatyków nawet na bezdroża pornografji. Inni znowu zapatrzeni w ciasny krąg doktryny chcieli doszukiwać się we wszystkich zjawiskach jednego tylko podłoża, wykoszlawiając rzeczywistość i sprowadzając teorję jak i praktykę psychoanalizy do bardzo niebezpiecznej jednostronności. Nie brak też w ujęciu całego szeregu nawet poważniejszych przedstawicieli tego kierunku pewnych pierwiastków talmudycznych, co się tłumaczy poniekąd tem, że tę gałąź wiedzy psychologicznej i medycznej uprawiają przeważnie żydzi.

Dobrze się więc może stało, że w języku polskim wyszedł przekład głównego dzieła Freuda, to jest jego podstawowych wykładów o psychoanalizie. Pozwoli on czytelnikowi polskiemu zapoznać się z oryginalną treścią nauki ze słów jej twórcy, nauki, która psychologji i medycynie oddała pewne usługi, a przez swoiste ujęcie zjawisk psychicznych nie pozostała też bez wpływu na pewne przejawy życia kulturalnego, zwłaszcza w literaturze; ale nie uchroniła się ona od pewnych bardzo rażących wykoszlawień kompromitujących raczej naukę Freuda, aniżeli przynoszących jej zaszczyt.

Dr. S. B.

„Swięto Gór"

W ministerstwie Komunikacji, przy udziale kierownika ministerstwa Spraw Wojskowych, gen. Kasprzyckiego i wice-ministra Komunikacji inż. Bobkowskiego, odbyło się posiedzenie komitetu głównego „Święta Gór".

Ustalono, że „Święto Gór" odbędzie się w tym roku od 4 do 11 sierpnia w Zakopanem. Program Święta będzie atrakcyjny. Na terenie Zakopanego będzie zorganizowanych pięć różnych wystaw, a w oryginalnym pokazie folkloru górskiego wezmą udział górale 6 regjonów. W czasie trwania Święta od Zakopanego do Worochty i Wisły zapłoną ogniska na wszystkich szczytach górskich. Dla gości w Zakopanem górale szykują ponadto jeszcze jedną atrakcję, którą będzie spęd kilkunastu tysięcy owiec z hal w niziny.

Dla wszystkich uczestników Święta ministerstwo Komunikacji przyznało 70 proc. zniżki na przejazd ze wszystkich miejscowości Polski do Zakopanego. Całą organizacją masowych przejazdów i ruchu turystycznego w związku ze Świętem, objęła Liga popierania turystyki.

„Ludzie Stamtąd"

Ukazało się drugie wydanie cyklu opowieści Marji Dąbrowskiej: „Ludzie stamtąd" (wyd. J. Mortkowicza). Cykl ten w swoim czasie po raz pierwszy zwrócił uwagę na przyszłą autorkę „Nocy i dni". Dziś, rzucony znowu na rynek w chwili, kiedy powszechne, entuzjastyczne uznanie stało się już udziałem p. Dąbrowskiej — zmusza do ponownego bardzo sumiennego rozpatrzenia tych opowieści.

Niektóre z nich są naprawdę przepiękne. Bardzo proste i bezpośrednie, pełne subtelnych, drobnych szczegółów, są właśnie typowemi opowieściami, jakby skróconemi powieściami. Myliłby się tylko ten, ktoby w nich usiłował dostrzec zawiązek noweli, przedewszystkiem zaś doszukiwać się w nich jakiejś nowelistycznej struktury. Nic nie jest bardziej odległe od Dąbrowskiej, jak właśnie nowela — z całą dynamiką wewnętrzną tej formy literackiej, zbliżonej najbardziej do formy dramatycznej, a nic nie mającej wspólnego z epicką rozlewnością powieści. Twórczość Dąbrowskiej cechuje niemal zupełne lekceważenie zagadnień strukturalnych — opowiadanie i w „Ludziach stamtąd" i w „Nocach i dniach" płynie równym strumieniem, który w „Nocach i dniach" rozlewa się w pięć dużych tomów tej powieści, w „Ludziach stamtąd" zaś tamą i wędzidłem staje się poprostu rama niewielkiego opowiadania, zmuszająca autorkę do skrócenia, zsyntetyzowania opowiadania, do pominięcia wielkiej ilości szczegółów, do zatarcia całego szeregu półtonów i półnastrojów. Mam wrażenie, że ta konieczność ograniczania się wpłynęła tylko pozytywnie na tory twórczości Dąbrowskiej i że dlatego to właśnie „Ludzie stamtąd", rzecz znacznie dawniejsza niż „Noce i dnie", nietylko nie bledną wobec późniejszego eposu o pani Barbarze, ale nabierają jeszcze intensywniejszych kolorów.

W „Ludziach stamtąd" jest bowiem to wszystko, co tak bardzo „wzięło" polską publiczność w „Nocach i dniach": subtelność obserwacyj, szacunek dla wszystkiego, co człowiek myśli i co czuje, niesłychanie bliski, przyjazny stosunek do każdego opisywanego człowieka i niewysłowiona prostota w opisie rzeczy codziennych, zwykłych, pozornie nic nieznaczących, a w gruncie rzeczy w przekonaniu autorki niesłychanie doniosłych i ważnych. Wszystko to, przełamane w pryzmacie krótkich opowiadań, staje się czemś pięknem i skończonem, nie mogącem znużyć pewną monotonnością motywów i pewną jednostajnością tonu uczuciowego — czego w „Nocach i dniach", całości zakrojonej na największą skalę, mimo wszystko nie udało się uniknąć.

Dobrze się stało, iż „Ludzie stamtąd" dziś już cokolwiek zapomniani w blasku wielkiego powodzenia „Nocy i dni" na nowo zostali przypomniani i ludziom czytającym i — samej autorce. Kto wie, czy z tego ich wskrzeszenia nie wynikną pewne niespodziewane, a na pewno pozytywne korektury osiągnięć w przekonaniu ogólnem już idealnych.

A. Chor.

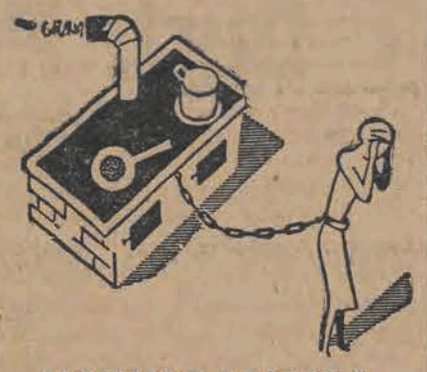

NIEWOLNICĄ
kuchni jest kobieta pozbawiona na letnisku kuchenki spirytusowej
EMES

Ostatni numer „Wiadomości Literackich"

12-stronicowy nr. 23 „Wiadomości Literackich", całkowicie poświęcony Marszałkowi Piłsudskiemu, przynosi artykuły Wickhama Steeda (w przekł. Anieli Zagórskiej), Marji Dąbrowskiej, Ferdynanda Goetla, Pawła Hulki-Laskowskiego, Wacława Husarskiego, Marji Kuncewiczowej, Stanisławy Kuszelewskiej, mjr. Wacława Lipińskiego, Stanisława Mackiewicza, Jana Parandowskiego, prof. Władysława Pobóg-Malinowskiego, Ksawerego Pruszyńskiego, Jerzego Rogowicza, Stanisława Rogorza, Antoniego Słonimskiego, Władysława Studnickiego, Ewy Szelburg-Zarembiny, Leona Wasilewskiego, Józefa Wittlina, oraz wiersze Jana Brzechwy, Kazimiery Iłłakowiczówny, Marji Pawlikowskiej, Marjana Piechala, Leopolda Staffa, Juljana Tuwima, Emila Zegadłowicza. Numer zdobią rysunki Zdzisława Czermańskiego, oraz zdjęcia kpt. M. B. Lepeckiego z Egiptu i Moszczenicy.

Wśród książek

Tłumaczenia

Tegoroczny plon tłumaczeniowy, dość bogaty pod względem ilościowym, pod względem jakościowym nie przedstawia się zbyt imponująco. Dziwna to jest rzecz z temi tłumaczeniami: tłumaczy się ciągle dużo, byle jak, a przedewszystkiem byle co — w przekonaniu widocznie, że tłumaczenie zawsze lepiej pójdzie i lepiej się opłaci niż rzeczy oryginalne.

Wśród tłumaczeń tegorocznych pierwsze miejsce zajmuje oczywiście „Piotr I" Tołstoja (wyd. J. Przeworski). Miałem już parokrotnie okazję pisać o tem dziele. Tom drugi tej olbrzymiej powieści, bodajże ciekawszy niż tom pierwszy, zaostrza tylko ochotę poznania tomów dalszych. Rzecz cała, zakrojona na skalę największą, jest niewątpliwie zjawiskiem niesłychanie ciekawem i wśród naszych tegorocznych tłumaczeń otrzymaćby powinno palmę pierwszeństwa.

+

Zupełnem przeciwieństwem „Piotra" jest druga książka wydana przez Przeworskiego, a mianowicie „Dziennik" Katherine Mansfield (tłum. Teresy Tatarkiewiczowej).

Katarzyna Mansfield ma wśród czytelników polskich wielu żarliwych wyznawców. Ta subtelna, kulturalna kobieta, przemawiająca z z za grobu prostemi słowami swych listów i pamiętnika, zwierzająca się dzielnie ze swej choroby, z przeczuć nadchodzącej śmierci — jest istotnie wzruszająca. Dla ludzi lubujących się w ładnych opisach życia codziennego, w prostych obserwacjach tego, co ciągle dzieje się naokoło nas, co nie przekracza granic codzienności, a co mimo to, jest ciekawe i godne poznania — jest czytanie książek Katarzyny Mansfield lekturą niesłychanie przyjemną i pobudzającą. Są inni, których to szamotanie się w drobnostkach życia codziennego nuży i zniechęca, którzy przy całem współczuciu dla choroby Katarzyny Mansfield, jej cierpień i subtelności jej uczuwań i myśli, nużą się szybko w cieplarnianej atmosferze jej pokoju, którzy nie są w stanie zainteresować się bliżej doznaniami tej samotnej kobiety i którym duszno jest i nudno w jej towarzystwie.

Jedno jest tylko w „Dzienniku" Katarzyny Mansfield, co bierze z pewnością jednych i drugich: to żarliwy pośpiech, z jakim ta stojąca nad grobem kobieta usiłuje pisać, tworzyć, przelać na papier to, co myśli i czuje. Zdążyć jeszcze przed śmiercią, wypisać się, wypowiedzieć, pozostawić w swej twórczości ślad siebie — oto, co nęka Katarzynę Mansfield, co zdaje się utrzymywać jej gasnące życie. W tym pośpiechu, w tem napięciu wszystkich sił twórczych wobec nadchodzącej śmierci jest coś wielkiego i niezwykłego, co mimo wszystko przykuwa czytelnika do dziennika tej chorej, umierającej, właściwie sobą tylko, swoją chorobą i swoją twórczością zajętej kobiety.

+

Z dumnym nadpisem na pierwszej stronie okładki „Nagroda państwowa republiki czechosłowackiej" ukazała się powieść Ivana Olbrachta „Nikoła Szuhaj Zbójnik" (Wydawnictwo Nowoczesne) w przekładzie D. Oniszczyka, z przedmową Pawła Hulki - Laskowskiego. Rzecz tak podana, interesuje odrazu specjalnie i nastraja dla dzieła bardzo życzliwie, każąc się zgóry spodziewać czegoś bardzo dobrego.

Nadzieje te nie zostają spełnione. Można mieć najróżniejsze zastrzeżenia z powodu naszych nagród literackich, ale z pewnością ta powieść u nas nie dostałaby nagrody.

To także jest pewnego rodzaju pociecha.

W przedmowie wymownie starano się udowodnić, iż na rzecz tego „Nikoły Szuhaja" przemawia sama tematyka przedmiotu: „Książka ta powinna znaleźć u nas bardzo wielu czytelników, osobliwie śród młodzieży literackiej, tak fatalnie ulegającej kobiecemu impresjonizmowi i literackim sublimacjom jałowego erotyzmu i seksualizmu, kobiecego. Dzieło Olbrachta to utwór integralnej psychiki i woli męskiej i mężnej". Przypuszczam, że właśnie też z powodu tej „integralnej psychiki i woli męskiej i mężnej", dostał Olbracht nagrodę państwową. Najpewniej chodziło o podkreślenie „mocy" tematu, dziejącego się wśród ludu, marzucającego ultra realistyczne, naturalistyczne traktowanie, nic istotnie nie mające wspólnego z żadnym „sublimowaniem" jakiegokolwiek „izmu".

Tak, realizmu jest niemało w książce Olbrachta. Jest nawet coś więcej: jest nieprzebrana doza ordynarności i zupełny brak wszelkiej poetyczności, opromieniającej nasze powieści o zbójnikach tatrzańskich. Dla publiczności polskiej czeski, czy ruski Szuhaj — zbójnik, niby bandyta, a niby szlachetny, otoczony najpotworniejszemi kreaturami ludzkiemi: niewierną kochanką, zdradzieckimi przyjaciółmi i najohydniejszymi tchórzami — nie może być ciekawy. Nikt w Polsce nie uwierzy w jego bohaterstwo — nie uwierzy i nie zrozumie, na czem polega wielkość tego „zbójnika", teroryzującego ludzi naokoło, lubiącego niby to jakieś wspaniałe gesty, ale poza tem całkowicie pozbawionego wszelkiej wielkości.

Niełatwa to zresztą sprawa z tymi współczesnymi zbójnikami i bohaterskimi bandytami. Nasz Janosik jest postacią historyczną, niemal podaniową, ten rabuje i zabije bezpośrednio po wielkiej wojnie. Z męstwa i mężności tych współczesnych Janosików jakoś za łatwo wyziera poprostu okrucieństwo.

Okrucieństwa straszliwego jest wogóle dużo w książce Olbrachta. Krwi i okrucieństwa, opisywanego z lubością i mężnością. Można być zażartym przeciwnikiem „kobiecego impresjonizmu", ale doszukiwać się męstwa i mężności można w czem innem niż w okrucieństwie, skrytobójczych napaściach i krwi, niewinnie wylewanej krwi.

Nikoła Szuhak mógł spokojnie pozostać w swej ojczyźnie i tam cieszyć się nagrodą państwową.

A. Chor.

W świecie filmu

Filmowa kronika tygodniowa

„Czerwona dama" (Atlantic)

Jeszcze jeden, typowy dla produkcji amerykańskiej, rodzaj filmu. Nazwijmy go: hazardowym. Od. t. zw. „oka" do rulety, od walk kogutów do wyścigów konnych.

Jest sobie syndykat, który finansuje wszystkie gry hazardowe. Oczywiście syndykat składa się z ludzi, którzy bądź mieli, bądź też będą mieli jakiekolwiek konflikty z kodeksem karnym.

Wśród tych „wieprzy nieczystych" znajduje się „perła" (Barbara Stanwyck) która, mimo, iż scenarzysta chce, aby była wyjątkiem, chrząka, jako inne wieprze.

Wszystko na świecie jest względne, ale amerykanie już zbyt chaotycznie traktują etykę i obyczajowość.

Dobija widza dryblas — blondynek, syn miljonera, starający się w kretyński sposób o piękną czerwoną damę.

Godna podkreślenia, ale zupełnie nie wyzyskana, jest gra Stanwyck i sympatycznego Abrey Smith'a.

Całość nie pozostawia wrażeń, pomimo tego, iż, jeśli można mówić o poziomie tej produkcji, stoi wyżej, niż powiedzmy „42 ulica". Mimo wszystko jest to dla nas zbyt nisko.

Nadprogram tygodnik P.A.T.-icznej i jeszcze jeden dodatek Warner Bros., w którym produkuje się orkiestra Morimba, p. t. „W kastylijskim ogródku". Orkiestra dobra, ale filmowo to zupełnie dosyć mamy tego rodzaju dodatków.

„Ostatni sygnał" (Majestic)

A więc mamy Zielone Świątki! Na Bielanach, w „Wesołem (!) miasteczku" na Woli, w „100 pociechach" — rojno i gwarno. Przypatrzmy się tłumom. Napewno ujrzymy wśród tłoku młodego mieszkańca peryferyj o zabójczych wąsikach, zlekka zadartym nosie, wypomadowanych włosach, w zbyt modnem ubraniu świątecznem.

Ktoś znajomy? Mniejwięcej. W filmie „Ostatni sygnał" wytwórni Warner Bros jest to „młody amant", w którym bohaterka (Sally Eilers) zakochuje się na śmierć, zdradzając wartościowego i przystojnego narzeczonego.

Dodać należy, iż ów typek z Woli jest rodzonym bratem przystojnego lotnika. Przepraszam zgóry całą rodzinę ekranową, ale biedna matka obu chłopców musiała często wieczorami spacerować po odległych dzielnicach miasta, stąd, oczywiście ta różnica temperamentów, charakterów, usposobień i wyglądu.

Film jest lotniczy. Wątpię, czy po „Skrzydłach" oraz pewnym filmie amerykańskim (oddać co cesarskie, cesarzowi!), jeszcze niewyświetlanym, a mającym za tło t. zw. „ślepe loty" — zobaczymy dobry film lotniczy. Warkot śmigła to jeszcze nie wszystko.

Dobre filmowo momenty—jak uwydatnienie ciągłych podróży powietrznych przez pokazanie fragmentów portów lotniczych i części planujących, lub startujących samolotów, lub też mijającego czasu przez przekreślanie miesięcy — zatracają się przez ciągłe ich powtarzanie, film miast zyskać — traci, a dłużyzny nużą i nudzą.

Jeden jedyny moment, godny podkreślenia i filmowo dobry, to porzucenie przez bohatera (Richard Barthelmess) posady w banku, przedstawiony w sposób szczery i prosty: za szybą banku ukazuje się ogłoszenie o wolnej posadzie.

Pozatem zadużo furkotu i warkotu, oraz idjotycznej twarzy amanta.

Nadprogram doskonała groteska Fleischera: „Kubuś ratuje lunatyczkę", tygodnik Paramountu, dodatek L.O.P.P. „Chcę latać", oraz dodatek Warner Bros, „Murzyński raj".

Dodatek ten nie przynosi nic nowego, może interesują się takiemi dodatkami Amerykanie, ale nas one specjalnie nie obchodzą. Wolelibyśmy wspaniałe filmy Fox'a z cyklu „Cztery strony świata", lub jeszcze jedną groteskę.

„Powrót Frankensteina" (Filharmonja)

Więc wrócił i znów straszyć będzie niedorozwinięte podlotki oraz tę naiwną część publiczności, która kocha „Kino" i kino oraz rzuca bukieciki fijołków, za pośrednictwem „kochanego redaktora" w Brodzisza lub Ramona.

Powiedzmy sobie wyraźnie, że filmy tego typu, co „Franckenstein", stanowią dla społeczeństwa odpowiednik do pamiętników Zaremby lub reportażów b. p. „Tajnego Detektywa".

Z małemi wyjątkami sprawozdawcy filmowi zgodzili się na to, że film jest zły, lecz większość z nich podkreśliła, rzekomo, wspaniałą technikę.

Jeśli chodzi o technikę, to widzieliśmy o wiele wspanialszą w „Alraune", „Metropolis", a ostatnio na pokazach prasowych filmów niemieckich w „Złocie" (Ufa-ton-film).

Podkreślićby należało tylko sposób charakteryzacji Karloffa, który jest małem arcydziełem swego rodzaju.

Ale sposób charakteryzacji, to jeszcze nie wszystko.

Serja filmów z Karloffem (mam na myśli „Franckensteina"), zapewne, na nieszczęście, nie skończy się na tych dwóch niesamowitkach. W obrazie pierwszym monstrum ginie w płomieniach palącego się młyna. W drugim wychodzi z młyna, aby przy końcu zginąć wraz ze „sztuczną narzeczoną" (Elsa Lanchester) pod gruzami starego zamku, będącego zarazem laboratorjum. Miejmy niepłonną nadzieję, iż interesy panów z Ameryki powołają do życia monstrum i jego narzeczoną, stwarzając nowy obraz, tym razem pikantniejszy, a mianowicie współżycie małżonków Franckenstein.

Oczywiście, zobaczycie, czy moje przepowiednie się sprawdzą.

Ja osobiście, po tych dwóch obrazach mam dość zupełnie i rezygnuję z oglądania i pisania o monstrum i jego straszliwych dziejach.

Prócz amerykańskiego rozmachu, pieniędzy i schlebianiu najniższym instynktom ludzkim, trzeba mieć jeszcze mózg niemiecki, lekkość francuską, precyzję angielską — wówczas nawet „Franckenstein" byłby możliwy do oglądania.

Bronię w dalszym ciągu swego starego hasła: „Europa dla Europejczyków!".

90% obrazów amerykańskich (nakręconych w Ameryce!), znajdujących się na rynku polskim, jest nietylko zbytecznych, ale wprost szkodliwych.

Zastanówmy się, że na „Bengali", „Malowaną zasłonę", „Miss Ba" i „Jestem zbiegiem", mamy całą masę małowartościowych filmów amerykańskich, bez których moglibyśmy się obejść.

Bojąc się o nazwę „Wroga Ameryki Nr X", poprzestaję, chwilowo, na tych paru zdaniach. Nadprogram P. A. T., tygodnik Paramountu i dodatek krótkometrażowy polski Krzeptowskiego „Pościg za nartą". Dodatek jest dobry, ale, na miłość Boską, dlaczegóż mamy oglądać śnieg latem!

„Nie chcę wiedzieć, kim jesteś" (Światowid)

Temacik przeciętny i oklepany. Tyle podobnych historyj widzieliśmy już na ekranie! A jednak reżyserja Gezy von Bolvary, muzyka Stolza i gra aktorów, a przedewszystkiem Szöcka Szakall'a— zdołały stworzyć obraz ładny, ciekawy i niezwykle miły.

Nie będę opisywał treści, wystarczy, gdy powiem, iż całość scenarjusza opiera się na fakcie, iż zubożały hrabia (Gustaw Fröhlich) pracuje jako szofer, a oddany mu lokaj (Szakall), stara się doprowadzić do szczęśliwego końca całą zagmatwaną historję, co mu się udaje.

Szakall, używający koguta zamiast bu dzika, Szakall, przebierający się za hrabiego, trzymający sygnał kolejowy na platformie pociągu towarowego, Szakall, ponury i roześmiany, poważny i jowialny, Szakall, w każdej scenie, w każdym fragmencie — jest niezrównany.

Jeden z recenzentów przyrównał go do naszego Waltera. Lubię Waltera bardzo, ale nie uchybię mu napewno, życząc talentu równego Szakallowi.

Powiedzmy sobie, ku zmartwieniu niearyjskiej części publiczności, że wiedeńskość tego filmu jest mocno wątpliwa, i że jest to film niemiecki. No, ale jeśli osławiony komitet zadowolił się mniejszym czy większym ekwiwalentem, to nie należy się spodziewać manifestacji i bojkotu, organizowanego przez... „ideowców".

Liana Haid jest dobrą aktorką sceniczną, na ekranie chwilami jest nawet ładną, jednak dźwiękowo głos jej wychodzi blado i dudniąco.

Fröhlich jest zgrabnym i miłym chłopcem i znosi go się łatwiej, niż rodzinnego Brodzisza. Plenery doskonałe. Film niefrasobliwy, świetny muzycznie i reżysersko.

Nadprogram b. ciekawe tygodniki Fox'a i Paramount'u oraz dodatek LOPP.

Fröhlich jest zgrabnym i miłym chłopwykonany przez P. A. T.

Apollo

Film „Bengali" jest jednym z lepszych filmów sezonu, ale nie o nim chciałbym mówić, ale o dyrekcji kina.

Zaproszeń na premjerę dyrekcja nie wysyła, trzeba szmuglować się na salę i korzystać z takiego lub innego humoru dyrektora.

Dwa dni temu, chcąc jeszcze raz obejrzeć „Bengali" otrzymałem z biura „Paramountu" bilet do dyrektora kina z prośbą o 2 bezpłatne bilety dla prasy. Jakież było moje zdumienie, gdy kasjerka kazała mi dopłacić po 50 groszy, a przybyły p. dyrektor, podwyższył sumę na 1 zł. 25 gr. od osoby!

Oczywiście filmu „Bengali" nie obejrzałem, a chciałem wyłowić z niego jeszcze wiele rzeczy, z którymi powinienem się podzielić z czytelnikami.

Jeśli się stało inaczej, nie moja w tem wina.

Stefan H.-Piotrowski.

U nas i gdzieindziej

Pierwszy amerykański film z Kiepurą nosić będzie tytuł :: „Pieśń o Nilu" reżyserować ma Frank Tuttle.

×

Borys Karloff gra w nowym, niesamowitym filmie p. t. „Kruk" wg. Edgara Poe.

×

Ryszard Bolesławski nakręca film z Maure O'Sulliwan, Franchot'em Tone i Levis'em Stone, p. t.: „Szaleństwo".

×

Wytwórnia Fox-film zapowiada na sezon 1935-36 następujące filmy: „Biała Parada" (John Boles i Loretta Young), „Piekło" (wg. Dantego), „Wykolejeńcy" (z Janet Gaynor i Baxterem), „Ludzie w tunelu", „Tajemnicza dama", „Człowiek o stu twarzach". Pozatem zobaczymy „Muzykę w powietrzu" z Glorją Swanson, „Dziewczę z obłoków" z Jose Mojicą, „Zmierzch blondynek", „Szalone noce Broadway'u", Rozkosze małżeństwa", oraz „Szwaczka z Luneville" z Clive Brook'iem.

Pozatem trzy wielkie filmy z małą Shirley Temple: „Mały Pułkownik", „Złotowłosa" i „Nasze Słoneczko".

Reportaż z Nowego Lądu p. t.: „Baboona", „Argentina" „Ramona", „Kiedy kobieta kłamie", oraz film kolorowy: „Pod palącym niebiem Argentyny".

×

Nastąpiła fuzja dwóch wielkich towarzystw amerykańskich, a mianowicie: Fox-Film i Twenticth Century Pictures.

×

Charakterystyczna jest reakcja niektórych sfer na pokazy filmów niemieckich. Wymaga się od produkcji aby filmy były wogóle bez wad. Najmniejsze uchybienie jest skwapliwie podchwytywane i komentowane jako nieudolność spowodowana odpływem niearyjskiego elementu z filmji niemieckiej.

Jest to pewnego rodzaju system, ale jednak nie prowadzący do wymarzonego celu t. j. do niedopuszczenia filmów niemieckich na ekrany polskie.

*

Między związkami producentów filmowych w Wiedniu i Berlinie zawarta została umowa, na mocy której Austrja ma prawo wyświetlać w Niemczech bez specjalnych świadczeń — 12 filmów rocznie. Stosunek wymiany obu rynków zbytu określono jako 10:1, to znaczy na każdy film austrjacki wyświetlany w Niemczech przypada 10 filmów niemieckich wyświetlanych w Austrji.

×

Conrad Veidt ma odegrać główne role w filmach: „Żywy trup", wg. Tołstoja i „Tunel", wg. Kellermanna.

Baletmistrz Ciepliński w drodze po nowe laury

Wywiad pożegnalny „Kurjera Polskiego"

Wielkim indywidualnościom artystycznym podawnemu brak „oddechu" w naszym teatrze „Wielkim". Po raz drugi już opuszcza go Jan Ciepliński, jako banita. I po raz drugi — by zaznać sławy i zaszczytów... zagranicą. Raz jeszcze się okazało, że „nikt nie jest prorokiem we własnym kraju".

Wczoraj zaledwie opuścił Polskę, tegoroczny baletmistrz Teatru Wielkiego Jan Ciepliński, aby zająć niezwykle zaszczytne stanowisko — baletmistrza teatru „Colon" w Buenos-Aires, największej sceny operowej i baletowej w całej Ameryce Południowej. Jak się to stało? Baletmistrz Ciepliński, w specjalnie udzielonym „Kurjerowi Polskiemu" wywiadzie, opowiada nam to w sposób następujący:

— Pewnego pięknego poranku, ni stąd, ni zowąd, bez żadnego uprzedzenia, otrzymałem z Buenos Aires radjo-depeszę z konkretną propozycją objęcia dyrekcji baletu w operze państwowej w Buenos Aires. Wymiana depesz, listów lotniczych, — i stało się — jadę! Przyznam się, że trochę się boję: najpierw 26 dni na morzu, a potem klimat... ale jakoś dam sobie radę.

Kilka słów o Teatrze „Colon": ma on sławę jednego z najlepszych teatrów operowych świata. Był tam zawsze świetny balet. W czasie wojny występowała w nim trupa rosyjska Djagilewa z Wacławem Niżyńskim na czele. Na stanowisku, które obejmę, miałem świetnych poprzedników: Fokin, Balanczyn, Miasin. Tendencje baletu ultra-modernistyczne. Zastosowane są najnowsze zdobycze światła i dekoracyj. Argentyńczycy są, jak słyszałem, wielkimi wielbicielami tańca artystycznego i opera kładzie specjalny nacisk na swój balet. O staranności i rozmachu kierownictwa świadczy fakt, że do wystawienia jednej tylko opery, a mianowicie „Szwanda-dudziarz" — Weinbergera, zaangażowano z Europy znakomitego reżysera opery wiedeńskiej dr. Lothara Wallersteina. Nawiązałem już z nim kontakt, ponieważ do mnie należeć będzie choreografja tej opery.

Najbliższemi memi premjerami w Buenos Aires mają być „Drewniany Książę" B. Bartoka, „Pudełko z zabawkami" Debussy, „Dziadek do orzechów" Czajkowskiego, oraz „Trójkątny Kapelusz" de Falli. Zamierzam również wystawić „Suitę taneczną" Couperina, w układzie Ryszarda Straussa, oraz ewentualnie „Cztery Pory Roku" Głazunowa. Naturalnie, dążyć będz wszelkiemi siłami, aby zaznajomić Argentynę z polskiemi tańcami narodowemi, a także z kompozycjami baletowemi naszych młodych, a tak świetnych kompozytorów.

Osoby, zbliżone do teatru, wiedzą zapewne, jak wiele trudności staje zawsze przed każdą realizacją baletową: jest to widowisko drogie, wymagające świetnego zespolenia gestu tanecznego z muzyką, oprawą dekoracyj i światła.

Kiedy przyjechałem do Warszawy, 8 miesięcy temu, roiłem sobie rozmaite plany. Niestety, rok ten był bardzo trudny i zaledwie w drobnej części udało mi się zrealizować swe zamiary. Odpadło wystawienie „Harnasiów" Szymanowskiego, „Legendy o Józefie" Ryszarda Straussa, „Metropolis" Kondrackiego. Każde wyrzeczenie się dzieła, w które włożyłem już wiele myśli i pracy („Legendę o Józefie" opracowałem już częściowo z warszawskim zespołem), było dla mnie ciężkim, osobistym zawodem. Udało mi się zrealizować jeden tylko większy balet: „Kopelję", który traktowałem między in. także, jako etap pedagogiczny dla zespołu warszawskiego. Były to, być może, rzeczy nieuchwytne dla szerokiej publiczności, ale fachowcy zauważyli je napewno: moim kanonem jest umuzykalnienie zespołu, jaknajściślejsze zsynchronizowanie każdego gestu z muzyką, skomponowanie ruchu poszczególnych grup i solistów na scenie w ten sposób, aby — przy całej swej odrębności — tworzyły na scenie akord taneczny, analogicznie do tego, jak to się dzieje z poszczególnemi instrumentami w orkiestrze. Czy wrócę jeszcze do Warszawy, bardzo wątpię...

Zaśpiewaliśmy mu na pożegnanie: „Wrócisz, jeszcze wrócisz"...

Nie pozwolimy Cieplińskiemu zapomnieć o nas zupełnie!

Tan.

Kronika kulturalna

POLONICA. „Svenska Dagbladet" zamieszcza dłuższy artykuł jednego z członków wycieczki, zorganizowanej przez ten dziennik do Polski. Autor w słowach pełnych entuzjazmu, opisuje wszystko, co widział w Polsce, podkreślając serdeczne przyjęcie, z jakiem się spotkała wycieczka szwedzka.

IX KONFERENCJA MIĘDZYNARODOWEJ KOMISJI DLA SPRAW TECHNIKI OŚWIETLENIA. W Berlinie odbędzie się w dniach od 30 czerwca do 5 lipca IX konferencja międzynarodowej komisji dla spraw techniki oświetlenia. Ostatnie posiedzenia tej konferencji odbędą się od dnia 6 lipca do 10 lipca w Karlsruhe. Spodziewany jest udział przedstawicieli 15 państw. Najliczniej zjawią się technicy z Anglji i Ameryki Północnej.

UNIWERSYTECKIE KURSY WAKACYJNE W HAMBURGU. Uniwersytet w Hamburgu urządza i w tym roku kursy wakacyjne dla cudzoziemców w czasie od 5 do 31 sierpnia. Wykładane będą: polityka socjalna w nowej Rzeszy, germanistyka, filozofja, pedagogja, folklorystyka niemiecka. Oprócz tego odbędą się kursy językowe i medyczne, jakoteż specjalne kursy chorób tropikalnych (w instytucie medycyny tropikalnej w języku hiszpańskim).

Z AKADEMJI SZTUK PIĘKNYCH W PRADZE. Rektorem Akademji Sztuk Pięknych w Pradze wybrany został na rok szkolny 1935 — 36 profesor Jakób Obrovsky, znany czeski malarz.

SUKCES WYSTAWY SZTUKI POLSKIEJ W MONACHJUM. Wystawa sztuki polskiej w Monachjum, która wywarła na monachijskich sferach artystycznych wielkie wrażenie, została już zamknięta. Eksponaty wystawy przewiezione zostaną do Frankfurtu nad Menem, gdzie otwarcie wystawy nastąpi dnia 14-go b. m.

Wystawę w Monachjum należy uważać za wielki sukces. Frekwencja zwiedzających była znacznie większa, niż w Berlinie. Z eksponatów sprzedano 7 tkanin i kilimów, jeden obraz olejny, 7 drzeworytów Skoczylasa oraz kilka innych prac graficznych. Pierwszy nakład katalogów, które swym układem i estetycznym wyglądem wzbudziły ogólny podziw, został zupełnie wyczerpany.

Miła niespodzianka i przykre rozczarowanie

Poł. Afryka prowadzi 2:1

Dziś decydujące spotkania

(a. p.) Wczorajsze nastroje przedmeczowe były poniekąd kontrastem przedwczorajszych. Wśród niezwykle licznie zebranej publiczności można było wyczuć atmosferę rezygnacji. Tak jak dnia poprzedniego księgowano już zgóry zwycięstwo naszych singlistów, tak tym razem nie wierzono naogół w zwycięstwo Tarłowskiego nad bardziej wyrobionym i technicznie wyżej stojącym Kirby'm. I tak jak przedwczoraj nastąpiło częściowe rozczarowanie, tak tym razem czekała nas miła niespodzianka.

Na korty „Legji", całe zalane potokami słońca, wstępuje Kirby w towarzystwie Tarłowskiego, aby dokończyć przerwaną grę piątkową. Nasz młody reprezentant ma minę skupioną, jakiś zacięty wyraz zaczął się na jego twarzy. Gra rozpoczyna się i ma od początku przebieg ostry. Długie piłki, silne drive'y raz po raz uderzają miarowo o gładkie jak stół boisko. Widać, że Tarłowski stara się niedopuścić przeciwnika do siatki, uniemożliwić mu rozwinięcie groźnej gry z vole'ya. Cel swój osiąga już w pierwszym secie. Nadomiar tego Kirby jest wyraźnie niedysponowany, gra jego nie ma tej pewności co dnia poprzedniego, oddaje słabiej z bakhendu, a co najważniejsze — nieliczne w tem spotkaniu wypady do siatki nie udają się. Ta zła forma, rzucająca się w oczy, prześladowała tego gracza i w spotkaniu podwójnem. Piłki brane z powietrza albo wychodziły na aut, albo lądowały w siatce. W dodatku Tarłowski, zyskawszy prowadzenie i pewność uderzenia, góruje moralnie nad przeciwnikiem. Mija parokrotnie gładko wybiegającego do siatki Kirby'ego, czem go jeszcze więcej detonuje. Pierwszy set kończy się zwycięstwem Tarłowskiego 6:4.

Gracze mają po dwa sety, piąty ma zadecydować o spotkaniu. Emocja na trybunach osiąga swe najwyższe napięcie. Ale już po pierwszych kilku piłkach ostatniego seta sytuacja wyjaśnia się. Widać jasno, że Tarłowski krzepnie a przeciwnik jego załamuje się nerwowo. Po słabym oporze Kirby'ego Tarłowski zdobywa ostatniego seta 6:2 i pierwszy punkt w spotkaniu dla barw polskich. Publiczność wiwatuje, brawom i oklaskom niema końca.

Ale też był to jedyny radosny moment wczorajszych rozgrywek. Po krótkiej przerwie wychodzą na kort Bertram i Wittman by rozegrać spotkanie towarzyskie, poza ramami spotkania oficjalnego. Rozegrano zaledwie jednego seta na korzyść Bertrama 7:5. Obydwaj gracze wykazali mniej więcej jednakowy poziom, reprezentując grę ładną i urozmaiconą.

Następuje wreszcie kulminacyjny punkt dnia: spotkanie podwójne Farquhason, Kirby przeciw Hebdzie i Tłoczyńskiemu. O tem, że nie mamy dobrego reprezentacyjnego debla pisano już wiele i wie o tem każdy interesujący się tenisem. Zdawałoby się jednak teoretycznie, że gracze tej miary i klasy co Hebda i Tłoczyński zdobędą się nietylko na wysiłek, ale potrafią stawić skuteczny opór. Że choć mało zgrani i niezbyt mocni w grze z powietrza, wykrzeszą przynajmniej z siebie wszystkie posiadane zalety, których przecież posiadają niemało. Takby wyglądało to w teorji. Tymczasem żywy obraz jakiego byliśmy wczoraj świadkami, był brutalnem przekreśleniem wszystkich naszych oczekiwań. O zgraniu naszych rakiet nawet mowy nie było. Byliśmy świadkami gry chaotycznej, naszpikowanej błędami technicznemi i taktycznemi. Rzadkie przebłyski dobrych zagrań tonęły poprostu w powodzi zepsutych piłek, co najsmutniejsze, nieraz najbardziej elementarnych.

Tłoczyńskiemu można jeszcze wybaczyć, pokazywał od czasu do czasu jeśli nie swój pazur to przynajmniej pazurek, zresztą gracz ten sam przed pewnym czasem zadeklarował swój brak formy wynikający z wyczerpania.

Ale co ma na swoje usprawiedliwienie Hebda? Bez przesady rzec można, że na dziesięć uderzeń siedem bywało psutych i to ze szczególną regularnością. I to nietylko returny, ale i dużo piłek serwisowych.

Po pierwszych grach, które zapowiadały zdawałoby się równoznaczną wartość przeciwników, anglicy górują bezapelacyjnie. Zwłaszcza wybija się Farquhason w grze długiej i krótkiej, zagrania jego spokojne i pewne zadecydowały o meczu. Słabiej sekundował mu Kirby. Nasi gracze, przez cały czas nie mogli wyjść z impasu.

Rezultat tego żałosnego spotkania trzysetowego 6:3, 6:2 i 6:2 na korzyść gości.

W ten sposób Afryka Południowa prowadzi w punktacji ogólnej 2:1.

Dzisiejsze gry są oczywiście decydujące. Przy szczerym wysiłku naszych reprezentantów i kropli szczęścia możemy jeszcze spotkanie wygrać, zdobywając obydwa single.

O LITWĘ

Otrzymaliśmy pismo następujące:

W tomie XLIII czasopisma „Nasza Przyszłość" ukazał się artykuł redaktora i wydawcy tego czasopisma, dr. Jana Bobrzyńskiego p. t. „Żmudź czy Litwa?", w którym autor wypowiada swoje zapatrywanie w sprawie litewskiej.

Ponieważ niektóre ustępy tego artykułu, dotyczące Związku Przyjaciół Litwy, mogą nasunąć zupełnie błędne i fałszywe pojęcie o tym Związku, tembardziej że dr. Bobrzyński był do niedawna jego członkiem, uważamy za konieczne zaznaczenie ze strony Związku Przyjaciół Litwy swego stanowiska w sprawie polsko - litewskiej, przez sformułowanie tez na jakich się opiera ideologja Związku Przyjaciół Litwy, oraz scharakteryzowanie jego dążeń i środków działalności.

Związek Przyjaciół Litwy od początku swego istnienia opierał się na następujących podstawowych tezach, które znalazły swój wyraz w art. 3 statutu Związku.

1) Uznajemy prawo narodu litewskiego do posiadania własnego suwerennego państwa.

2) Stwierdzamy, że historja odrodzonej Litwy wykazuje niezbicie zupełną dojrzałość narodu litewskiego do samodzielności państwowej i jego wybitne zdolności państwowo-twórcze. Odrzucamy przytem stanowczo insynuacje, jakoby Państwo Litewskie było sztucznym tworem intrygi antypolskiej ze strony Niemiec lub Rosji.

3) Uznajemy odrębność kultury narodowej litewskiej, stwierdzamy jej wielki rozwój w ostatnich dziesiątkach lat, a szczególniej od czasu odrodzenia Państwa Litewskiego i uznajemy ten fakt za czynnik dodatni dla postępu kulturalnego świata.

4) Zarówno położenie geograficzne, jak i struktura gospodarcza, polityczna i socjalna Państwa Polskiego i Litewskiego stwarzają zgodność najżywotniejszych interesów tych państw, wskutek czego dla obopólnych korzyści niezbędne są ich wzajemne przyjazne stosunki, oraz skoordynowana współpraca na terenie międzynarodowym.

5) Wszelkie kwestje sporne, jakie są zawsze możliwe pomiędzy sąsiedniemi państwami, a szczególniej posiadającemi obszary o ludności mieszanej narodowościowo, powinny być w stosunkach Polski z Litwą rozstrzygane bezpośrednio pomiędzy temi państwami na drodze polubownej w taki sposób, aby żadne z tych państw nie czuło się pokrzywdzone.

6) Historyczne przeżycia narodu polskiego i litewskiego, wspólprzeszłość państwowa, zmagania się obu narodów o prawa narodowe, kulturalne i polityczne w okresie niewoli, braterstwo broni w wojnach z krzyżakami i walkach powstańczych pod hasłem „za naszą wolność i waszą", a także węzły krwi wskutek mięszanych małżeństw w przeszłości i obecnie, musiały wytworzyć szereg punktów stycznych w mentalności obu narodów, co jest czynnikiem bardzo ważnym i wielce sprzyjającym dla wzajemnego zrozumienia i naprawy stosunków polsko - litewskich.

Opierając się na powyższych tezach, Związek Przyjaciół Litwy uważa, że może przyczynić się do nawiązania przyjaznych stosunków Polski z Litwą, działając w kierunku zbliżenia społeczeństwa polskiego i litewskiego.

Zbliżenie takie wpłynie niezawodnie na usunięcie obecnej nieprzyjaznej atmosfery, wysoce niesprzyjającej wszelkim porozumieniom państwowym. Do powstania tej atmosfery przyczyniło się niemało błędne i szkodliwe nastawienie obu społeczeństw. Ze strony polskiej należy stwierdzić ogólną ignorancję i lekceważenie w stosunku do Litwy i litwinów, w Litwie zaś nastawienie społeczeństwa kształtowało się pod wpływem antypolskiej propagandy prowadzonej energicznie w ostatnich 15 latach. Propaganda ta poczyniła olbrzymie postępy szczególniej w młodem pokoleniu litewskiem, które dojrzewało w latach powojennych.

Działalność Związku Przyjaciół Litwy zmierza w pierwszej linji do zmiany nastawienia społeczeństwa polskiego i litewskiego, przez wzbudzanie w Polsce zainteresowania Litwą i litwinami i zaznajamianie społeczeństwa z kulturą litewską, stosunkami gospodarczemi i socjalnemi w Litwie i t. p. Z drugiej zaś strony dążymy do usunięcia w Litwie nastrojów antypolskich.

Środkami działania Związku Przyjaciół Litwy jest wymiana kulturalna pomiędzy społeczeństwem polskiem i litewskiem w dziedzinie nauki i sztuki przez urządzanie w obu państwach odczytów, koncertów i przedstawień teatralnych, jak również organizowanie wycieczek ogólnych — krajoznawczych i specjalnych dla grup zainteresowanych pewnemi zagadnieniami, czy urządzeniami.

Działalność Związku Przyjaciół Litwy pozbawiona jest błystkotliwych efektów, uważamy ją jednak za niezbędny wstęp do naprawy stosunków polsko - litewskich i jesteśmy pewni że tą drogą cel swój osiągniemy.

Inż. Jan Straszewicz
Przewodniczący Zarządu
Związku Przyjaciół Litwy.

Nasz nowy odcinek powieściowy

W dniu jutrzejszym rozpoczynamy druk nowej powieści w naszym odcinku. Autorem tej powieści jest znakomity autor węgierski

JAN BOKAY,

pisarz u nas mało jeszcze znany, ale w ojczyźnie swojej cieszący się wielkiem powodzeniem.

Czytelnicy nasi będą mieli okazję przekonać się, iż powodzenie to jest całkiem zasłużone. Nowa powieść Jana Bokaya

„W OBRONIE KOBIETY"...

jest powieścią niesłychanie zajmującą, napisaną przez człowieka pełnego temperamentu, umiejącego patrzeć na życie, rozumiejącego ludzi, umiejącego wyczuć, co dzieje się w ich sercach i umysłach. Akcja „W obronie kobiety" dzieje się w Budapeszcie dzisiejszym, wśród zwykłych codziennych ludzi, zaplątujących się mimowoli i jakby przypadkiem w zawiłą sprawę uczuciową, która zresztą — możemy uspokoić naszych Czytelników — kończy się dobrze. Przypadkowa znajomość w kawiarni, przypadkiem podchwycone słowo, przypadkiem złowione spojrzenie — stało się zawiązkiem długiego wątku powieściowego, snującego się interesująco, lekko i żywo.

Z racji IX Zjazdu Inżynierów Mechaników Polskich

Lwów, 8—11.VI. 1935 r.

IX Zjazd Inżynierów Mechaników Polskich, odbywający się obecnie w murach Politechniki Lwowskiej, tej kolebki współczesnej polskiej wiedzy technicznej, powinien skierować uwagę światłego ogółu polskiego na nasze życie techniczno-społeczne, którego doroczne zjazdy naukowe są najsilniejszym wyrazem.

Znaczenie techniki, tego kośćca potęgi gospodarczej i politycznej państw współczesnych, nie jest u nas należycie doceniane.

Żyjemy w tym punkcie globu ziemskiego, w którym najsilniej krzyżują się współzawodnictwa społeczeństw o wysokiej kulturze gospodarczej. Jesteśmy wśród nich kopciuszkiem. Aby oprzeć się naciskowi zzewnątrz i byt nasz na zawsze utrwalić, musimy stworzyć potęgę gospodarczą, na miarę sąsiadów zakrojoną. Stworzyć ją może jedynie silny przemysł, który, ze swej strony, może wtedy tylko się rozwijać, gdy kwitnie rodzima technika. Można za pieniądze nabyć wytwory obcej myśli technicznej, korzystamy z tego nawet często, przyśpieszając proces zagospodarowywania kraju i kształcenia umysłów, — lecz przyszłości naszej na „importowanej" w ten czy inny sposób myśli technicznej oprzeć nie sposób już z tego choćby względu, iż wszelkie zbudowane na niej plany załamałyby się przy pierwszej próbie.

Twórczą myśl techniczną, ten prawdziwy puklerz współczesnych społeczeństw, pielęgnować musimy u siebie jako klejnot bezcenny, rozwijać ją z nakładem największych choćby ofiar, z niej bowiem rodzi się kultura materjalna, będąca podstawą tężyzny i warunkiem władania.

Obok szkół i pracowni naukowych, myśl techniczna ześrodkowuje się i promieniuje w życiu techniczno-społecznem inżynierów. Celem jego jest utrzymanie trwałej łączności ze środowiskami wiedzy technicznej ze strony tych wszystkich, którzy, wyszedłszy z murów politechniki, w oderwaniu, łatwo wpaść mogliby w rutynę, będącą wrogiem prawdziwego postępu. Życie techniczno - społeczne stwarza najlepsze podłoże dla wymiany myśli i doświadczenia wśród ludzi, pracujących w tej samej lub pokrewnych dziedzinach. Zarysowuje się to szczególnie silnie na naukowych zjazdach technicznych, które, dzięki swej wielkiej sile przyciągania, najskuteczniej wiążą ludzi, zjeżdżających ze wszystkich stron kraju, dając jednocześnie widoczny obraz siły organizacyjnej, będący doskonałym bodźcem do pracy technicznej.

Te głębokie i piękne ideje o zadaniach społecznych inżyniera ujęte w swej najczystszej postaci w dewizie o wytężonej pracy dla zapewnienia dobrobytu i bezpieczeństwa Rzeczypospolitej, dały przed dziewięciu laty początek Stowarzyszeniu Inżynierów Mechaników Polskich, którego założycielem i duszą był ś. p. prof. Henryk Mierzejewski, przedwcześnie zgasły orędownik unaukowienia naszego przemysłu. Dziś Stowarzyszenie to, znane powszechnie pod nazwą SIMP, jest potężną, a jednak wciąż jeszcze rozrastającą się organizacją, która obejmuje ogół społecznie myślących inżynierów mechaników polskich. Drogą wlania się doń silnych, zorganizowanych grup koleżeńskich, wychowanków wydziałów mechanicznych politechniki warszawskiej i lwowskiej, Stowarzyszenie Inżynierów Mechaników Polskich staje się jedyną polską organizacją, reprezentującą ten najliczniejszy zawód inżynierski.

Obecny, dziewiąty zkolei, doroczny Zjazd, podobnie jak i poprzednie, jest prawdziwem świętem pracy inżynierów mechaników polskich. Przywykli oni pracować w ciszy, nieszukając rozgłosu ani dla siebie, ani dla swego dorobku. Jeżeli obecnie, z racji owego Zjazdu pragnę zwrócić uwagę światłego ogółu polskiego na rolę inżyniera i znaczenie jego pracy społecznej w zbiorowym wysiłku nad utrwaleniem i wzmożeniem naszego bytu, czynię to w tej myśli, iż zrozumienie tego będzie krokiem naprzód w kierunku materjalnego okrzepnięcia naszego kraju.

Otoczmy więc stan inżynierski i cały nasz świat techniczny, tę siłę zbrojną rodzimej techniki i przemysłu, tą samą życzliwością i tem samem zainteresowaniem, jakiem otaczamy naszą, zwycięstwami okrytą i przez wszystkich ukochaną armję narodową.

Inż. Wacław Moszyński
I Wiceprezes Stowarzyszenia Inżynierów Mechaników Polskich.

Truskawki zakwitły poraz drugi

Mrozy i śniegi w początkach maja zniszczyły pierwszy okwit truskawek, wobec czego przypuszczano, że w roku bieżącym truskawek nie będzie. Tymczasem silna insolacja dni ostatnich przyczyniła się do tego, że truskawki znów zakwitły. W końcu bież. miesiąca spodziewać należy się większych transportów truskawek.

Co się tyczy innych owoców, oprócz wisien, spodziewany jest dobry urodzaj na gruszki i na śliwki. Natomiast jabłka obrodzą mniej, bowiem w roku ub. drzewa dały ogromny plon. Jest rzeczą ciekawą, że pomimo mrozów nie wymarziły zupełnie brzoskwinie.

Kurs wakacyjny nauczycielek przedszkoli

Sekcja wychowawczyń przedszkoli Z. N. P. komunikuje, że zostanie otwarty kurs wakacyjny w Warszawie, przygotowujący do egzaminu kwalifikacyjnego wychowawczynie, nieposiadające pełnych kwalifikacyj zawodowych.

Zapisy do dnia 15 czerwca r. b. Wszelkie informacje w Sekcji — Warszawa, ul. Smulikowskiego 1, pokój 164 godz. 17—19.

ŻYCIE GOSPODARCZE

Polska i zagranica w obrocie płatniczym

Główny Urząd Statystyczny ogłosił niedawno opracowanie bilansu płatniczego Polski za rok 1933.

Naturalnie, liczby, obrazujące ten bilans, nie roszczą sobie pretensji do dokładnego przedstawienia rzeczywistości. Są to przecież tylko szacowania. W przedmowie czytamy: „Podobnie jak przy publikacjach poprzednich należy podkreślić, że obliczenia bilansu płatniczego posiadają charakter szacunkowy, wskutek czego publikowane liczby jedynie tylko z pewnem przybliżeniem charakteryzują rzeczywiste obroty płatnicze".

Wiemy, jak sceptycznie i gdzieindziej, np. w Anglji, zapatrują się na ogłaszane tam bilanse płatnicze. Z powodu wydania w tym roku przez Ligę Narodów „Bilansów płatniczych za 1933 r.", jedno z fachowych pism londyńskich czyni o danych angielskich ironiczną uwagę: „Wielu nie rozumie, dlaczego mały deficyt, wykazany w latach 1932 i 1933, nie miałby być małą nadwyżką, zwłaszcza w ostatnim z tych dwóch lat".

Jakkolwiekbądź, szacowania te, nie dając podstawy do jakichś niezawodnych sądów, dostarczają pewnych wskazówek orjentacyjnych, pozwalających zrozumieć całokształt naszych obrotów płatniczych z zagranicą. Te zaś obroty, jak wiadomo, rozstrzygają o sytuacji walutowej.

Jeżeli z obrotów tych wyłączymy ruch kapitałów (obroty kredytowe), okaże się, że cała reszta, stanowiąca niejako wysiłek gospodarczy ludności, daje Polsce przewyżkę przychodu nad rozchodem w sumie 80.6 milj. zł.

Przewyżka ta powstała stąd, że, wprawdzie „korzyści majątkowe" (procenty, prowizje, dywidendy, kupony, tantjemy i t. p.), kosztowały Polskę per saldo 212.9 milj. zł., to jednak „usługi i jednostronne świadczenia" (komunikacyjne, emigracja i t. .), dały razem per saldo przychód 195.2 milj., obroty towarowe, t. j. bilans handlowy, — saldo 49.1 milj., pozycje nieuchwytne przypuszczalnie 49.2 milj., łącznie zatem 293.5 milj. zł.

Ten jednak plus 80.6 milj. został pochłonięty przez odpływ kapitałów („obroty kredytowe").

W ten sposób obroty płatnicze zbilansowały się bez reszty. Przypatrując się wszakże bliżej pozycjom, spostrzeżemy, że w „obrotach towarowych" figuruje przewyżka rozchodu nad przychodem za złoto w kwocie 49.4 milj. Oznacza to, że za taką sumę przybyło złota do kraju, i że właściwie bilans płatniczy dał plus 49.4 milj. zł., tylko że w postaci kruszcu.

Jest to, naturalnie, wynik pomyślny. Czy ma on cechy trwałości?

Jak widzieliśmy, jedyną, ale bardzo poważną, kategorją ujemną w naszym bilansie płatniczym są „korzyści majątkowe": 212.9 milj. zł. Składa się na nią: obsługa długów państwa i samorządu terytorjalnego oraz kredytów prywatnych, pod rozmaitemi postaciami.

Suma ta znacznie się zmniejszyła; wynosi ona w 1933 r. akurat połowę tej, która była w 1930 roku. Przypisać tę tendencję spadkową należy, jak mówi p. E. R. w „Przeglądzie Gospodarczym", zawieszeniu przez nas wypłat od t. zw. długów międzyaljanckich, jakoteż dewaluacji szeregu walut, w których nasze zadłużenie było wyrażone, jak wreszcie redukcji stopy kredytowej i marży zysków w dziedzinie polskich zobowiązań prywatnych wobec zagranicy.

Dla pokrycia tej obsługi Polska wydobywa, przedewszystkiem, odpowiedni przychód z „usług jednostronnych i świadczeń". W roku 1933 dały one przewyżkę, wymienioną wyżej, 195.2 milj. zł. Suma ta w szeregu lat ostatnich uległa wahaniom, ale były one dosyć umiarkowane. W 1930 r., kiedy obsługa długów była, jak wspomnieliśmy, dwukrotnie wyższa, niż obecnie, ta pozycja nie odbiegała znacznie od poziomu z roku 1933, wynosiła bowiem 216.5 milj.

Drugiem źródłem pokrycia obsługi naszego zadłużenia jest nasz handel zagraniczny. Tu rozpiętość wahań jest w ostatnich latach duża. Gdy w 1931 r. saldo dodatnie tego handlu wynosiło 416.5 milj., to w 1933 r. tylko 132.6 milj., zaś przez cztery miesiące r. b. tylko 26 milj., co w skali rocznej wyniosłoby zaledwie 78 milj.

Tu więc, w naszym handlu zagranicznym, leży punkt ciężkości. I ta strona bilansu płatniczego, wymaga, jak to dobrze rozumie zarówno rząd, jak i społeczeństwo, troskliwej opieki.

Ale niepodobna twierdzić, aby ta strona w obecnych warunkach miała dla równowagi naszego bilansu płatniczego znaczenie tak rozstrzygające, jak dawniej. Tendencje obrotów kapitałowych Polski z zagranicą są teraz raczej dla nas korzystne, zaś zmniejszona obsługa zadłużenia w dużej części, jak widzieliśmy, kompensuje się w usługach i świadczeniach. Słusznie powiada „Gazeta Polska": „Od bilansu handlowego wymagamy obecnie już nie jakiegoś niebotycznego salda dodatniego, ale poprostu jakiegoś activum — salda na miarę zmniejszonych naszych zobowiązań finansowych wobec zagranicy. Ale wymagamy activum. I to jest zadanie, które musi spełnić nasza polityka handlowa — wbrew wszelkim trudnościom, jakie na jej drodze tak często obecnie stoją".

ab.

Akt samooskarżenia

(ab.) Wydział finansowy amerykańskiego ministerstwa handlu ogłosił bilans płatniczy Stanów Zjednoczonych za 1934 r. Suche te liczby jaskrawo wykazują, że polityka handlowa i pieniężna Stanów Zjednoczonych stała się w ostatnich latach dla świata czynnikiem zaburzeń.

Przedewszystkiem, stwierdzić wypada, że Stany Zjednoczone, będąc krajem wierzycielskim, prowadzą handel z zagranicą w ten sposób, że stale uzyskują przewyżkę wywozu nad przywozem. W ostatnim roku dodatnie to saldo wzrosło nadzwyczajnie, bo do 478 milj. dol. Jak widać, amerykańska polityka handlowa nie chce uznać tej oczywistej konieczności, że Stany, jako kraj wierzycielski, powinny mieć bilans handlowy ujemny.

W opinji amerykańskiej wszakże pogląd ten zaczyna coraz bardziej być uznawany. Prof. Ralph Robey, autor książki bardzo popularnej, p. t. „Roosevelt versus Recovery", wprost oświadcza, że wszelkie umowy handlowe, które rząd obecnie zamierza oprzeć na zasadzie „wzajemności", wtedy tylko przyniosą korzyść, jeśli „będą zwrócone przeciw Ameryce", to znaczy, dadzą jej bilans handlowy, ujemny.

Pozatem, w bilansie płatniczym rzuca się w oczy zmniejszenie pozycji „dywidendy i odsetki": gdy w 1931 r. Stany Zjednoczone otrzymały z tego tytułu 536 milj. dol., w roku ubiegłym — tylko 265 milj.

Jest to poczęści skutek niezbyt pomyślnej wypłacalności dłużników zagranicznych, ale w daleko większym stopniu — skutek tego, że kapitały amerykańskie wycofywały się z lokat zagranicznych, zmniejszając tym sposobem wpływy z tych lokat w postaci „dywidend i odsetek". Był to powrót kapitałów, które wypłoszył przedtem kryzys bankowy, a zwłaszcza, „manipulowanie" dolarem. Taka wędrówka kapitałów, dokonywana na wielką skalę, bez potrzeby gospodarczej, wprowadza zaburzenia na rynkach, zarówno walutowych, jak i papierowych.

Ta polityka walutowa Stanów Zjednoczonych była przyczyną innego objawu, który występuje w ogłoszonych liczbach bilansu płatniczego. Wynika z nich, mianowicie, że w r. ub. do Stanów napłynęło złoto w sumie 1.134 milj. dol.

Pozostaje to właśnie w związku z wyżej wspomnianym powrotem kapitałów amerykańskich, a także — jak mówi sprawozdanie ministerstwa handlu — powrotem pieniędzy obcych, lokowanych na rynku amerykańskim. Ale, gdy ucieczka kapitałów z Ameryki dokonywała się pod postacią banknotów lub dewizy amerykańskiej, powrót dokonał się głównie pod postacią złota, gdyż tamte dolary (owe banknoty i dewizy), użyte zostały przez zagranicę na pokrycie sald handlowych, odsetek i dywidend, przypadających Stanom Zjednoczonym.

Błędy planowania i bawełna

(ab.) Amerykańska gospodarka rolnicza, sformułowana w tak zwanym AAA (Agricultural Adjustment Act), oparła cały swój plan ograniczenia uprawy bawełny i wysokich jej cen na tej tezie, że konkurencja zagraniczna z poprawy cen gatunków amerykańskich korzyści dla siebie nie wyciągnie i na siłach się nie wzmocni ze szkodą dla zbytu bawełny amerykańskiej.

Obecnie ukazało się obszerne sprawozdanie, wydane przez urzędowe „Bureau of Agricultural Economics", które uważa tezę powyższą za niezgodną z rzeczywistością.

Sprawozdanie stwierdza że produkcja światowa zwiększyła się głównie dlatego że ceny bawełny amerykańskiej się podniosły. Sprawozdanie oświadcza, że wpływ wspomnianych cen na produkcję światową możliwy był dzięki upodabnianiu się, pod względem jakości, bawełny nieamerykańskiej do amerykańskiej.

To tłomaczenie, o ile sądzić można, nie jest trafne. Zdaje się, że nie upodabnianie się, lecz właśnie oddalanie się pod względem jakości, wpłynęło na sytuację. Wzrastająca bowiem wyższość bawełny nieamerykańskiej sprzyjała większej jej konkurencyjności, i, co za tem idzie, i wzrostowi jej produkcji.

Odbyty niedawno w Rzymie Międzynarodowy Kongres Bawełny ten pogląd w rezolucjach swych potwierdza. Kongres, mianowicie, uchwalił zwrócić uwagę rządu Stanów Zjednoczonych na stałe pogarszanie się jakości. bawełny amerykańskiej, wobec nieustannej poprawy gatunków, produkowanych, w innych krajach. Kongres sądzi, że Stany Zjednoczone muszą podjąć stanowcze zarządzenia, aby wspomniane pogarszanie się jakości bawełny amerykańskiej powstrzymać, jeśli chcą dotychczasowe stanowisko tej bawełny na rynku światowym zachować.

Jakkolwiekbądź, jest rzeczą niewątpliwą, że, gdy produkcja w krajach, jak Indje, Egipt, i reszta Afryki, Brazylja, Chiny i Rosja, wciąż się zwiększa, wskutek wzrostu cen, a także wykorzystania warunków naturalnych i polityki rządowej, — Stany Zjednoczone ogranicza ją swą produkcję i coraz bardziej wypierane są z rynków międzynarodowych. Udział Stanów w ogólnej sumie zbytu światowego bawełny stale się zmniejsza. Zmniejsza się także udział bawełny w ogólnym wywozie amerykańskim: gdy udział ten w 1933 r. wynosił jeszcze 24%, spadł on w 1934 r. do 18%.

Oczywiście, cała polityka A.A.A., z jej gospodarką planową jest silnie krytykowana i jej kierownik Chester C. Davis atakowany.

Dla ratowania swego prestiżu i prestiżu swego urzędu wpadł on na oryginalny pomysł. Ponieważ Stany Zjednoczone wywożą coraz więcej wyrobów przemysłowych, a coraz mniej bawełny, proponuje ten ekonomista utrudnić wywóz wyrobów, gdyż wtedy zagranica będzie kupowała więcej bawełny amerykańskiej. Rozumuje on tak: zagranica ma tylko ograniczoną ilość dolarów do wydania; jeżeli nie będzie ich wydawała na kupno wyrobów, to „musi" ich użyć na kupno bawełny.

Jakże tu się dziwić, że urząd A.A.A. daje kiepskie wyniki?

Spadek obrotu towarowego portu gdyńskiego

Obrót towarowy portu gdyńskiego w maju b. r. wyniósł 576.089,2 t. (obrót zamorski — 560.687,3, przybrzeżny — 15,401,9). Na eksport przypada 477.084.5, zaś na import 83,602,8.

W porównaniu z mies. kwietniem b. r. ogólny obrót towarowy zmniejszył się o 57,466,8 t. a w stosunku do maja r. ub. o 56,089,2 t.

Odnowienie polsko-greckiej umowy kontyngentowej

W dn. 6 b. m. zakończone zostały rokowania handlowe polsko-greckie w sprawie odnowienia umowy kontyngentowej.

Ze strony polskiej brali udział w rozmowach pp. podsekretarz stanu w M. P. H. dr. Fr. Doleżal, Sadowski, Wojstomska, Brzeziński, Dłuski i Barciński, zaś ze strony greckiej— pp. charge d'affaires D.D. Panas i sekretarz poselstwa A. S. Halkoussis.

Chałupnictwo wyłączone z pod przepisów prawa przemysłowego

W najbliższym czasie ogłoszone zostanie rozporządzenie, ustalające istotne cechy przemysłu ludowego i domowego oraz pracy chałupniczej jako zatrudnień zarobkowych, wyłączonych z pod przepisów prawa przemysłowego.

Rozporządzenie to nie ma na celu ustalania definicji przemysłu ludowego, domowego, czy pracy chałupniczej, lecz jedynie określenie znamion, których istnienie wyłączna dane zatrudnienie z pod przepisów prawa przemysłowego.

Jeśli chodzi o przemysł ludowy, to znamiona powyższe sprowadzają się do wykonywania przez ludność wiejską przedmiotów użytkowych i zdobniczych, przeważnie o cechach etnicznych, opatrych o miejscową tradycję ludową, z własnych lub nabytych materjałów, we własnych warsztatach pracy, samodzielnie lub wyłącznie przy pomocy osób, należących do rodziny.

Przemysł domowy wyłącza się z pod przepisów prawa przemysłowego, o ile stanowi jedynie uboczne zatrudnienie zarobkowe, wykonywane w chwilach wolnych od głównego zajęcia domowego lub zawodowego przez jedną osobę bez żadnej pomocy.

Wreszcie za pracę chałupniczą uważa się pracę osób fizycznych, które na mocy umowy, zawartej z nakładcami, zawodowo i zarobkowo, samodzielnie lub wyłącznie przy pomocy osób, należących do najbliższej rodziny, wyrabiają, przerabiają, albo wykończają przedmioty, zamówione przez nakładców, wyłącznie na rachunek nakładców, we własnem mieszkaniu pracującego lub w innem miejscu, w którem tryb pracy nie jest normowany przez nakładcę.

Zwiększenie i opodatkowanie importu bekonów do Anglji

zapowiada rząd brytyjski

Rząd brytyjski zamierza od dnia 1 stycznia 1936 r. powiększyć ilość przywożonych do W. Brytanji bekonów zagranicznych. Jednocześnie na importowany z obcych krajów bekon ma być nałożona pewna opłata, przyczem — jak się wydaje — projekty idą w tym kierunku, żeby opodatkowana została nietylko nadwyżka ponad obecne kontyngenty, lecz wogóle cały import.

Wpływy z tych opłat przeznaczone będą na zorganizowanie pomocy dla rozbudowy własnego przemysłu bekonowego W. Brytanji. Ponieważ zarządzenie to wymaga przeprowadzenia rozmów z niektóremi krajami obcemi, które mają obecnie na podstawie zawartych traktatów prawo do wolnego przywozu żywności do Zjedn. Królestwa, rząd brytyjski zamierza rozpocząć natychmiast rokowania z temi krajami.

Decyzja rządu brytyjskiego dotyczyć będzie również importu bekonów z Polski. Jak wiadomo, zawarty niedawno układ handlowy polsko-brytyjski gwarantuje Polsce wolny przywóz do W. Brytanji bekonów.

Brytyjski urząd regulowania produkcji bekonowej proponuje podobno, aby na przywożone z obcych krajów bekony nakładano opłatę w wysokości 10 szyl. od cwt., na bekony zaś, przywożone z dominjów, w wysokości 5 szyl. od cwt. Biorąc za podstawę ogólny przywóz bekonów do W. Brytanji w 1934 r., wynoszący powyżej 7½ milj. cwt. — dochodzi się do wniosku, że przewidywana opłata przywozowa dałaby ok. 3½ milj. funtów rocznych wpływów.

Węgry znoszą cło na benzynę

Minister handlu Węgier postanowił znieść cło przywozowe od benzyny i innych produktów destylacji ropy naftowej — na czas nieograniczony. Przywóz tych artykułów na Węgry będzie odtąd uzależniony od uzyskania zezwolenia przywozowego.

Zakończenie kursu eksportowego przy Światowym Związku Polaków z Zagranicy

Dn. 7 b. m. odbyło się uroczyste zamknięcie kursu eksportowego przy Światowym Związku Polaków z Zagranicy.

W bieżącym roku kurs ukończyło 25 słuchaczów (4 z wynikiem bardzo dobrym, 14-tu — z dobrym i 7 — z dostatecznym).

Związek eksporterów wikliny i wyrobów koszykarskich

W Izbie Przemysłowo - Handlowej w Krakowie odbyło się posiedzenie założycielskie ogólno - polskiego Związku Eksporterów Wikliny i Wyrobów Koszykarskich.

W zebraniu wzięli udział przedstawiciele najpoważniejszych firm eksportowych tych artykułów. W wyniku obrad zatwierdzono statut Związku.

Kursy pozagiełdowe

W dniu wczorajszym, jako przedświątecznym, nie odbyło się, zgodnie z naszą zapowiedzią, posiedzenie Giełdy Pieniężnej w Warszawie.

W obrotach pozagiełdowych kursy kształtowały się następująco:

Dolary papierowe 5,26½.
Funty (banknoty) 26,08.
Marki (banknoty) 184.
Dolary złote 9,19.
Ruble złote 4,73.

Siew i plon

Kto chce korzystać z przywilejów, nie może lekceważyć obowiązków. Kto chce korzystać z plonu, nie może zaniedbać siewu.

W grze na Loterji Państwowej siewem jest nabycie losu. Kto nie zasieje, ten nie zbierze. Kto nie zaopatrzy się w los, ten oczywiście nie wygra. Wygrane to plon. Plon ten w pierwszej klasie, której ciągnienie rozpoczyna się 19 czerwca, przedstawia się bardzo ponętnie, gdyż przewiduje ona 13.00 wygranych, śród których są takie, jak: 100.000 zł., 50.000 zł., 20.000 zł. i t. d.

Ale poza zwykłym plonem w czterech klasach, w 33-ej Loterji jest jeszcze jedno dodatkowe żniwo. Mianowicie dla tych, którzy nie wygrają w żadnej z czterech klas, Generalna Dyrekcja Loterji Państwowej urządza bezpłatne ciągnienie dnia 20 grudnia, „na gwiazdkę". Dla udziału w tem ciągnieniu nie trzeba będzie nabywać nowego losu. Wygrane w niem wypłacane będą za okazaniem losu klasy IV-ej, a zatem po ukończeniu ciągnienia należy los, który jeszcze nie wygrał, dobrze schować. Wygranych gwiazdkowych jest 1617 na sumę 370.000 zł.

Kogo zatem pierwsze żniwa zawiodą, niech żywi nadzieję, że dojrzeje dla niego plon podczas następnych żniw.

Z POLSKIEGO PRZEMYSŁU ELEKTROTECHNICZNEGO

Na marginesie zjazdu S. E. P.

Udział przemysłu elektrotechnicznego w życiu gospodarczem Polski

Polski Przemysł Elektrotechniczny na Zjeździe Stowarzyszenia Elektryków Polskich, który miał miejsce w Bydgoszczy, w dn. 30 maja — 2 czerwca r. b., znalazł bardzo dokładne oświetlenie swego obecnego stanu w referacie inż. Piotra Januszewskiego, p. t. „Samowystarczalność Polski w dziedzinie przemysłu elektrotechnicznego".

Referat był opracowany na podstawie skrzętnie zebranej statystyki od r. 1925 — 1934 włącznie i ujęty w szereg zestawień cyfrowych i wykresów, przedstawiających produkcję krajową, import, eksport i pojemność rynku polskiego, oraz stan zatrudnienia, potrzebne surowce krajowe, i ceny. W celu uświadomienia sobie, z jaką konkurencją przemysł nasz musi walczyć na swoim własnym rynku, zostały przedstawione zestawienia udziału w imporcie poszczególnych państw wraz z określeniem procentowem tego udziału do całości importu.

Dowiadujemy się naprz., że w roku 1934 udział Anglji wynosił 10.6% całego importu, Austrji — 8.3%, Holandji — 9.5%, Niemiec— 34.2%, Szwecji — 18.3%.

Dowiadujemy się również o dużym spadku cen w porównaniu z rokiem 1929 na wyroby elektrotechniczne, a spadek ten spowodowany był konkurencją wewnętrzną i zagraniczną i sytuacją rolnictwa Niskie ceny pogarszają stan finansowy fabryk elektrotechnicznych.

Łącznie ze statystyką prelegent zbadał zakresy fabrykacji naszych fabryk i osądził, co fabryki mogą rzeczywiście wytworzyć, i już wytworzyły, a co jest tylko w projekcie. Objekty, wytworzone w Polsce, o których wspominał, są tak duże i imponujące, że trudno będzie pogodzić się importerom z obecną sytuacją.

W referacie prelegenta zasługują na specjalne podkreślenie momenty rozwojowe przemysłu elektrotechnicznego, oto niektóre najważniejsze cyfry:

W roku 1927 wartość pojemności rynku polskiego wynosiła sumę zł. 144.595.000, z tego przez produkcję krajową zostało pokryte złotych 53.595.000, — a przez import złotych 91.000.000, a tem samem stosunek pokrycia przez produkcję krajową wyraża się w 37%, a przez import w 63%.

W roku 1934 powyższy stosunek był w pierwszym wypadku 78%, a w drugim 22%, bowiem pojemność rynku była zł. 94.181.400, produkcja krajowa zł. 73.410.000, a import zł. 22.168.000.

W roku 1934 wszedł czynnik trzeci, mianowicie eksport, który wyniósł w stosunku do produkcji krajowej 1.4%, t. j. zł. 1.396.600.

W powyższych latach stosunek produkcji do importu (import 100), wyraził się:

w 1927 — 59%
w 1934 — 329%, a więc

produkcja krajowa była w r. 1934 przeszło trzy razy większa, aniżeli import. W dalszym ciągu prelegent analizuje import w r. 1934 i dochodzi do wniosku, że dużo pozycyj tego importu mogło być pokryte produkcją krajową. Zbędny ten import określa na sumę ok. zł. 11.000.000.

Gdyby nasz przemysł elektrotechniczny osiągnął w roku ubiegłym odpowiednią prężność i pokrył własną produkcją wspomniane złotych 11.000.000, to wartość produkcji krajowej w roku 1934 wyniosłaby około zł. 84.000.000, import zaś w tymże roku około zł. 10.000.000. Stosunek procentowy produkcji krajowej do pojemności rynku równałby się wtedy 89%.

Przemysłowi elektrotechnicznemu polskiemu pod względem rozwoju technicznego, należy rokować pomyślną przyszłość, o ile stosunki gospodarcze kraju, stosunki w innych przemysłach, a szczególnie w rolnictwie, nie zmienią się w kierunku ujemnym i nie pogorszą bardziej jeszcze strony gospodarczej przedsiębiorstw elektrotechnicznych.

\+

Stowarzyszenie Elektryków Polskich na swoich Zjazdach organizuje pokazy postępów technicznych w dziedzinie przemysłu elektrotechnicznego. Pokaz tegoroczny był częściową ilustracją referatu inż. Januszewskiego. Podkreślam — częściową — gdyż pokaz obejmował, z wyjątkiem kilku eksponatów, przeważnie przedmioty codziennego użytku w życiu przemysłowem i domowem.

F. K.

Elektrotechnika polska w dobie obecnej

Problem zwalczania ciemności i przedłużania dnia powstał w zaraniu budzenia się cywilizacji i od tych niepamiętnych czasów aż do dzisiaj jest zawsze aktualnem zagadnieniem nauki i techniki. Życie kroczy z wielką szybkością naprzód i wymagania jego wzrastają bezustannie; światło słoneczne nie wystarcza do zaspokojenia wszelkich potrzeb życia, mózg człowieka wysila się do zwalczania naturalnych sił przyrody, boryka się z nocą i stara się i ten czas zużytkować dla dobra ludzkości w celu ułatwienia jej bytowania. Nie jest wykluczonie do specjalnych akumulatorów nem, że nadejdzie kiedyś chwila, że np. znajdzie się sposób na chwytaświatła słonecznego, aby z nich potem czerpać energję świetlną do rozpraszania nocy, tymczasem jednak kontentować musimy się tylko takiemi rodzajami światła, które już wielką pracą i nauką zdobyliśmy i mamy do dyspozycji. Jakże dziecinnemi i niepraktycznemi wydają nam się łuczywo, lub lampa olejowa, z minionej przeszłości, a być może następne po nas pokolenia tak samo traktować będą dzisiejszy gaz świetlny lub żarówkę elektryczną. Nie wstydzi nas to jednak, bo skoro dziesiątki wieków czekaliśmy na Edisona i jego pomysł z żarówką elektryczną, to z dumą stwierdzić należy, że w niespełna 60 lat od chwili powstania tego wynalazku udoskonalenie i rozwój światła sztucznego i całej elektrotechniki zrobiły kolosalne postępy i mają na widoku olbrzymie dalsze perspektywy ulepszeń i zastosowań, do których się szybko zbliżamy.

W naszym kraju jednak z goryczą stwierdzić należy, że światło elektryczne jest traktowane zupełnie niesłusznie jako pewien luxus obłożony nawet specjalnemi podatkami lub opłatami, elektryfikacja sama zaś jest bardzo słabo rozwinięta, wskutek czego na liście narodów świata cywilizowanego zajmujemy dalekie końcowe miejsce tak w konsumcji prądu elektrycznego, jako też i w spożyciu żarówek. Jeżeli bowiem w Polsce przypada na 5 mieszkańców 1 żarówka jednostkowa na rok, to np. Stany Zjednoczone mają w statystyce 4 żarówki jednostkowe na mieszkańca; porównanie to, jako najprostsze, najlepiej charakteryzuje wynikające stąd różnice.

Przyczyną nie mniej przekonywującą słabego rozwoju elektryfikacji był bezspornie do wojny europejskiej prawie całkowity brak w kraju naszym przemysłu elektrotechnicznego, wszelkie materjały bowiem sprowadzano z zagranicy, płacąc za nie dość wysokie ceny, względnie, uiszczając cła, pośrednictwo agentów, ponosząc opłaty przewozowe, jednem słowem całe instalacje elektryczne były dość kosztowne zarówno przy samym ich zakupie, jako też z racji braku odpowiednich sił fachowych do ich założenia, eksploatacja zaś gotowych instalacyj była dość drogą i kłopotliwą. Od chwili jednak odzyskania naszej niepodległości, w pracach nad rozbudową gospodarstwa narodowego, elektrotechnika silnie zaakcentowała swe istnienie. Jedne za drugiemi powstawać zaczęły fabryki prądnic, silników, transformatorów, fabryki kabli, przewodów, materjałów instalacyjnych, grzejników, żarówek, świeczników, aparatów mierniczych, sygnalizacyjnych, telefonicznych, radjowych, akumulatorów i t. d., jednocześnie powołano do życia szkoły dla elektromonterów, zapełniły się aule na wydziałach elektrotechniki w wyższych uczelniach.

Wg. danych statystycznych wartość produkcji elektrotechniki polskiej wyniosła w r. 1934 sumę złotych 73.410.000, przybliżona zaś ilość osób w tym przemyśle zatrudnianych stanowiła 12.000, czyli cyfrę wymownie świadczącą o wielkiej energji, jaką ten młody przemysł posiada. Jeżeli jednocześnie przyjmiemy pod uwagę, że wyroby elektrotechniczne w przeważnej mierze docierają do spożywcy przez kupiectwo tej branży, to niewątpliwie jeszcze kilka tysięcy ludzi znajduje w niej pracę i chleb codzienny. Skoro do całokształtu elektryfikacji dodamy jeszcze przemysł elektrowniany, siły wykonawcze instalacyj elektrycznych i osoby, zatrudnione w przemysłach, mających związek z elektrotechniką, jako dostawcy surowców i półfabrykatów, to skonstatujemy wcale pokaźną cyfrę, mającą wielkie znaczenie gospodarcze.

Tak przeto pod względem wartościowym, jako też i z racji ilości zatrudnionych osób, elektrotechnika polska wykazała znakomity rekord i miałaby wszelkie dane do **dalszego owocnego rozwoju, gdyby** nie stało obecnie na przeszkodzie zbyt wiele trudności i przeszkód, które nietylko wstrzymują jej naturalną ekspansję, ale poniekąd cofają dotychczasowe zdobycze. Wpływają na taki stan rzeczy między innemi następujące okoliczności:

1) Zubożenie społeczeństwa i wypływające stąd osłabienie konsumcji.

2) Popyt na towary tanie, a więc wykonywane w gorszym gatunku, z pomijaniem produktów wysokowartościowych pod względem technicznym i gospodarczo bardziej usprawiedliwionych.

3) Mała pojemność rynku z racji ograniczonego spożycia, nie mająca możności zużytkowania wytworów przemysłu w warunkach normalnych, wskutek czego następuje zbyt wielka podaż, a wzajemna konkurencja wytwórni i kupiectwa niweluje wszelką możność godziwej i uzasadnionej stawki zarobkowej.

4) Stały i od dłuższego już czasu stosowany przez czynniki miarodajne nacisk na wytwórców w celu obniżania cen produktów przez nich fabrykowanych, przekreśla nietylko normalne zyski, ale zmusza do ustalania cen deficytowych, powodując jednocześnie dezorjentację wśród kupiectwa.

Zniżka cen przez wytwórnię w chwili, kiedy towar kupiony po dawniejszej wyższej cenie znajduje się w dużych ilościach w handlu u kupiectwa, naraża je na dotkliwe straty i wzbudza całkowicie niechęć do czynienia zapasów składowych, zmuszając do rezerwy i wyczekiwania na dalsze ewentualne opusty.

5) Deflacja cen do granic zaniku rentowności przeszkadza eksportowi, a nawet zupełnie go uniemożliwia; wymaga on bowiem cen wyjątkowo małych, najczęściej niżej kosztów własnych producenta, a skoro na towarach, sprzedawanych wewnątrz kraju zarobek jest znikomy, lub wogóle żaden, to niema czem wyrównywać strat na produktach eksportowanych.

6) Zbyt dotkliwe obciążenie 10% podatkiem prądu elektrycznego i 15% opłatą od fakturowanego obrotu żarówkami na rzecz Funduszu Pracy podraża koszty oświetlenia, które winno być tanie, aby społeczeństwo doń zachęcać i elektryczność rozpowszechniać.

7) Niejednolitość warunków przetargowych różnych Instytucyj Państwowych na dostawy artykułów elektrotechnicznych, dotycząca wysokości wadjów, kar za zwłokę, opakowania, warunków technicznych dla tych samych przedmiotów, żądanie utrzymywania ważności ofert, dochodzącej do 6 — 7 miesięcy od daty przetargu bez udzielenia oferentom wiadomości o wynikach przetargów i niezwalnianie w tymże czasie do przetargów, złożonych kaucyj, etc., utrudniają normalną pracę przedsiębiorstw i podrożają produkcję.

8) Polityka władz celnych, mająca z punktu widzenia formalnego pewną słuszność, w wielu wypadkach jednakże nie znajduje usprawiedliwienia pod względem gospodarczym, mianowicie: Zbyt częste stosowanie wysokich stawek z rubryki „wszelkie inne nomenklaturą nieobjęte" dla towarów, będących w zasadzie artykułami w taryfie celnej sprecyzowanemi, lecz z racji swoistego użytkowania mających nazwę w nomenklaturze nieuwzględnioną, stwarza sytuację dość skomplikowaną, raz dlatego, że wysoka stawka pozycji, (wszelkie inne itd.), do tego stopnia podraża cenę danego artykułu, że sprzedaż jego dalsza jest wykluczona, a następnie importerowi grozi poważna odpowiedzialność za to, że towar do cel- nia deklarował niewłaściwie.

Ponieważ elektrotechnika z każdym dniem nieomal obejmuje coraz to szersze kręgi w życiu technicznem, wszelkie nowości i zdobycze zagraniczne stają się dla naszego kraju niedostępnemi, zostajemy więc poza nawiasem postępu.

9) Zbyt powolne załatwianie przez różne urzędy wszelkiego rodzaju odwołań, reklamacyj, podań itd., ciągnące się niejednokrotnie miesiącami, a nawet latami, trzymają w niepewności i unieruchomiają pilne i naglące sprawy, absorbują czas na ich „popychanie" i narażają na koszty, których możnaby unikać. Tempo życia gospodarczego wymaga szybkości decyzji, hamowanie tego tempa przez wielki biurokratyzm jest czynnikiem ujemnym w rozwoju tego życia.

Niewątpliwą jest rzeczą, że i inne przemysły mają podobne bolączki i elektrotechnika nie jest odosobnioną, obecny stan jednak tembardziej nie może znaleźć usprawiedliwienia i wymaga daleko idących reform, zwłaszcza, że są to sprawy, które należycie zrozumiane i postawione, wielce przyczynią się do rozszerzenia gospodarczej budowy naszego państwa.

Juljan Bulzacki.
Wiceprezes P.Z.P.E

Centralne Biuro Sprzedaży Przewodów

„CENTROPRZEWÓD"

Sp. z o. o.

Warszawa, Marszałkowska 87.

Tel. 9-42-85, 9-42-86, 9-42-87.

PRZEWODY IZOLOWANE

w wykonaniu przepisowem

oznaczone żółtą nitką S. E. P.

z następujących fabryk krajowych:

FABRYKA KABLI I DRUTU
w Będzinie

KABEL POLSKI S.A.
w Bydgoszczy

FABRYKA KABLI CLEMENT ZAHM
w Dziedzicach

FABRYKA KABLI S. A.
w Krakowie

POLSKIE FABRYKI KABLI I WALCOWNIE MIEDZI S.A.
w Ożarowie Warszawskim

TOWARZYSTWO PRZEMYSŁOWE „KABEL" S.A.
w Warszawie

WARSZAWSKA WYTWÓRNIA KABLI S. A.
w Warszawie

Silniki – prądnice – transformatory

Wizyta w żychlińskiej fabryce „Rohn-Zieliński" Lic. Brown Boveri

Na niewielkiej, typowej, prowincjonalnej stacji w Żychlinie, czeka na mnie powóz zakładów elektromechanicznych „Rohn — Zieliński", lic. Brown-Boveri. Po kilkunastu minutach jazdy jesteśmy na granicy miasta Żychlina. Po prawej stronie drogi widzimy cały szereg większych i mniejszych domów, które, jak mnie później poinformowano, są własnością firmy i służą za mieszkania dla robotników i urzędników fabryki.

Kasztanową aleją zajeżdżam przed okazały gmach dyrekcji, położony w pięknym parku. Przechodzę park i przez małą furtkę w murze, wkraczam na właściwy teren fabryczny.

Wysoki komin, wielkie fabryczne hale, połączone torami kolejki wąskotorowej, normalny tor kolejowy, wiodący do st. kol. Żychlin. Wszędzie bardzo czysto, wszystko utrzymane w idealnym porządku, z widocznem zamiłowaniem do estetyki.

W biurze fabrycznem zawieram znajomość z jej kierownikami inż. Z. Gogolewskim i inż. W. Ciepłowskim.

W towarzystwie przydzielonego mi inżyniera, rozpoczynam zwiedzanie.

— Praca naszej fabryki — mówi mój przewodnik — rozczepia się na dwa zasadnicze działy: mechaniczny i ściśle elektrotechniczny. Przy budowie motorów, prądnic i transformatorów elektrycznych, które stanowią podstawowe produkty naszej fabryki, procesy obróbki mechanicznej mają nie mniejsze znaczenie, niż właściwe prace elektrotechniczne.

Jesteśmy na galerji, biegnącej wokół dużej hali. Na dole, ustawione w kilku szeregach, pracują najróżnorodniejsze maszyny: obtaczają stal i żeliwo, heblują, szlifują, wiercą dziury.

Schodzimy na dół i obserwujemy obtaczanie i szlifowanie osi silników i prądnic, kadłubów, szkieletów, wirników, wytaczanie tarcz łożyskowych, tulej zwierających, panewek it.p.

Mój przewodnik zwraca mą uwagę na rdzeń wielkiego transformatora, ustawionego na pomoście dużej heblarki.

Szlifuje się płaszczyzny stykowe rdzenia transformatorowego na 6.000 KVA dla huty Królewskiej i Laura. Jest to dotychczas największy — zbudowany całkowicie w kraju — transformator.

W jednej z bocznych hal szereg prasdużych, i małych wycina z blachy dynamowej, oklejonej papierem albo pasy do układania rdzeni transformatorowych, albo też kręgi z rowkami do wirników i stetorów maszyn wirujących. Specjalne maszyny pakietują oddzielne blachy i nasadzają gotowe pakiety na szkielety wirników, wzgl. stetorów.

Znów zabiera głos mój przewodnik:

— Na tem kończą się najważniejsze prace mechaniczne.

— Przejdźmy teraz do najważniejszego procesu — do uzwajania.

Wracamy na górę, gdzie mieszczą się nawijalnie. Nieskomplikowana, specjalna maszyna owija papierem płaski drut miedziany. Obok jakaś przemyślna maszyna oplata podobny drut bawełnianą koszulką. Za mojemi plecami inna maszyna owija bawełną odrazu z kilku szpulek cieńsze, druty miedziane różnej grubości; niektóre są na tejże maszynie uprzednio owijane papierem.

Oglądam szereg bardzo pomysłowych urządzeń, gdzie nawija się mniejsze cewki na korpusach (do magnesów) i większe na szablonach, do maszyn niższych napięć.

Uzwajanie silników i prądnic wysokiego napięcia jest o wiele bardziej skomplikowane, a tem samem i trudniejsze. Uzwojenia nie układa się gotowemi cewkami, lecz każdy poszczególny drut jest przewlekany ręcznie.

Na tem urywamy zwiedzanie pierwszego budynku, by powrócić do niego później. Przechodzimy przez ogromne magazyny części składowych i surowców i wychodzimy na podwórze. Wokoło szereg najróżnorodniejszych odlewów kadłubów i szkieletów. Pobieżnie zwiedzamy piaskownice, gdzie wspomniane odlewy oczyszcza się z rdzy; kuźnie z młotem pneumatycznym, modelarnie, gdzie wytwarza się modele odlewów, szwejsernie, gdzie, za pomocą palników acetylenowo-tlenowych spawa się skrzynie transformatorowe, i stajemy przed dużą, nową halą.

— Wejdźmy — zwraca się do mnie mój przewodnik — to hala, gdzie budujemy transformatory. Jest obecnie w przebudowie, związanej z budową coraz cięższych transformatorów. Wzmacniamy wiązania, by móc ustawić dźwig o większej nośności.

Wielka hala, przedzielona wzdłuż szeregiem filarów żelbetowych. Po jednej stronie — między filarami a ścianą boczną — chodzi dźwig. Po drugiej — ma właśnie stanąć nowy. Chociaż przebudowa hali odbywa się bez przerwy, montaż transformatorów nie uległ zahamowaniu. Na drewnianych szkieletach montuje się wielkie cewki (widziałem je w nawijalni), łączy się je w jedną całość uzwojenia. Gotowe uzwojenie suszy się, impregnuje w oleju i ponownie suszy. Po dokładnem przesyceniu uzwojenia, obsadza się je na rdzeniach z blach i rdzeń zostaje zamknięty.

Gotowy już, właściwie, transformator wstawia się w wielką skrzynię blaszaną, napełnioną specjalnym olejem. Zwiedzamy jeszcze stację próbną, gdzie gotowe motory, dynamo i transformatory, poddawane są różnorodnym próbom, jak: pomiary izolacji, oporu, próba na przebicie, próba w biegu luzem, próba zwarcia i próba obciążenia.

— Widział pan główniejsze etapy fabrykacji. Jeśli chodzi o dalsze szczegóły, otrzyma je pan u naszych kierowników. Tem bardziej, że... o, słyszy pan? Sygnał na obiad. Do widzenia!...

Zdążam w towarzystwie przemiłych gospodarzy z powrotem do znanej mi już jadalni. W trakcie doskonałego obiadu, dowiaduję się, że fabryka korzysta z niezmiernie cennej pomocy technicznej Tow. Akc. Brown, Boveri et C-ie, w Badenie, (Szwajcarja) i dzięki temu jest w stanie obywać się bez wysoce kosztownych laboratorjów, stacyj doświadczalnych i biur konstrukcyjnych. Korzystanie z patentów i doświadczenia Zakł. Brown Boveri, daje możność produkowania po niskich, obecnych cenach jakościowo wysokich i zupełnie nowoczesnych urządzeń.

Twórcą fabryki żychlińskiej jest prezes zarządu inż. Zygmunt Okoniewski. Gospodarze zasypują mnie całym szeregiem cyfr statystycznych i wyliczeniem dostarczonych lub też znajdujących się w wykonaniu wielkich transformatorów dla najpoważniejszych placówek krajowych. Mam kompletny zamęt w głowie, mieszają mi się kilowaty z kilowoltami, konie mechaniczne z kilowoltamperami... Ale oto ratunek! Pod okna jadalni zajeżdża znany mi powóz. Trzeba wracać. (em.).

Udział Szwecji w polskim przemyśle teletechnicznym

Wytwórnia telefonów i sygnałów kolejowych „Telsyg" w Wełnowcu, założona przed kilku laty, przy pomocy firmy „Ericsson", przeznaczona była do wytwarzania wszelkich artykułów, wchodzących w zakres produkcji prądów słabych, szczególnie zaś dla wytwarzania elektrycznych urządzeń, zabezpieczenia ruchu i sygnałów kolejowych. Na tem ostatniem polu fabryka poszczycić się może dobremi wynikami w postaci całego szeregu sprawnie działających urządzeń na naszych kolejach.

Obecnie „Telsyg", rozszerzając zakres swej produkcji, przystąpił do wytwarzania akumulatorów stalo-niklowo-kadmowych, znanej na całym świecie marki „Nife". Akumulatory te, dzięki swym wyjątkowym zaletom, wyrugowują wszędzie akumulatory ołowiane; analogiczne zjawisko obserwujemy i u nas w kraju. Zwiększający się popyt na akumulatory tego rodzaju nie obciąża jednak naszego bilansu handlowego, wręcz odwrotnie — wobec produkowania ich w kraju — daje dodatkowe zatrudnienie przemysłowi naszemu.

Naogół rozwój fabryki „Telsyg", nie zważając na wciąż jeszcze trudne warunki produkcji przemysłowej, postępuje stale naprzód, zatrudniając coraz większą ilość pracowników i obejmując swym zasięgiem coraz inne dziedziny produkcji. Rozwój ten nabrałby znacznie żywszego rozmachu, gdyby nie poważne trudności w plasowaniu wyrobów z dziedziny ściśle teletechnicznej. (mn.).

Ericsson

POLSKA AKCYJNA SPÓŁKA ELEKTRYCZNA
WARSZAWA TELEFONY NR.: 881-15
AL. UJAZDOWSKA 47 881-02
881-71
ODDZIAŁY W POZNANIU I W ŁODZI

wykonywa i dostarcza:

Wszelkie urządzenia wchodzące w zakres prądów słabych
Urządzenia telefoniczne wszystkich systemów
Urządzenia elektryczne i mechaniczne zabezpieczenia ruchu kolejowego
Urządzenia sygnalizacyjne wszelkiego rodzaju
Zegary elektryczne i synchroniczne

AKUMULATORY
Stalo-Niklowo-Kadmowe
NIFE dla wszelkich celów

wyrabia całkowicie w kraju wyłącznie nasza fabryka

TELSYG WYTWÓRNIA TELEFONÓW I SYGNAŁÓW KOLEJOWYCH Spółka Akcyjna
Oddział Akumulatorów
WEŁNOWIEC-KATOWICE
ul. Św. Jadwigi 10. Telefony: 345-94 i 345-95
OFERTY I PROSPEKTY NA ŻĄDANIE

Nowoczesne wyłączniki ekspansyjne olejowe
Aparaty wysokiego napięcia
Kompletne urządzenia rozdzielcze
dla najwyższych mocy i napięć do 220.000 woltów
Ekspansyjne ochronniki katodowe „Katodex"
Okapturzone urządzenia rozdzielcze zwykłe i automatyczne dla przemysłu
Tablice rozdzielcze oraz wszelkie aparaty dla okrętów morskich
Wyposażenia elektryczne dla dźwigów, suwnic, żórawi portowych i przemysłowych
Kompletne wyposażenia elektryczne dla całkowitej automatyzacji ruchu urządzeń przemysłowych
Kompletne urządzenia rozdzielcze dla elektryfikacji kolei
Własne największe w Polsce stacje doświadczalne i laboratorja
(Budujemy laboratorjum dla 1.000.000 woltów)

FABRYKA APARATÓW ELEKTRYCZNYCH
S. KLEIMAN i S-wie
Warszawa, Okopowa 19 (gmachy własne)

Z dziedziny polskiego przemysłu teletechnicznego

Najmłodszą ze wszystkich dziedzin rodzimego przemysłu jest jego gałąź teletechniczna.

Przemysł ten przed wojną na ziemiach polskich nie istniał właściwie wcale, jeżeli nie liczyć małej fabryczki Petscha w Warszawie, produkującej dzwonki metodą chałupniczą. Warsztacik ten (położony przy ul. Grochowskiej 30) został nabyty przez Ministerstwo Poczt i Telegrafów w początku 1920 r. Uruchomiono w nim pierwotnie pocztowe warsztaty reperacyjne, naprawiające i przerabiające aparaty telefoniczne oraz aparaty telegraficzne Juza i Morsa. Wkrótce od napraw i przeróbek fabryka przeszła na produkcję własną, która w roku 1923 przybrała charakter seryjnej produkcji przemysłowej. Powstała placówka znana była pod nazwą: Państwowa Wytwórnia Aparatów Telegraficznych i Telefonicznych „PWATT".

Pozatem powstaje na Śląsku prywatna fabryka części telefonicznych pod firmą A. Piętka. Firma ta rozwijała się jakiś czas pomyślnie, wkrótce jednak została nabyta przez firmę L. M. Ericksson. Omawiana fabryka jest bodaj jedyną na polskim terenie placówką zagranicznych koncernów o charakterze produkcyjnym. Koncerny te bowiem (Siemens - Halske, Lorentz, Mix & Genest-Standard Electric), wstrzymują się, jak dotychczas, z podjęciem na naszym terenie działalności produkcyjnej, ograniczając swą działalność na rynku polskim do sprzedaży.

Koncern Standard Electric, który przed kilkoma laty przejął firmę Mix Genest, prowadzi w Polsce stosunkowo mniej ożywioną działalność, natomiast Ericsson i Siemens posiadają u nas zorganizowane na szerszą skalę placówki handlowe i są bardzo dobrze wprowadzeni na naszym rynku. Wojna celna z Niemcami oraz załamanie się konjunktury w okresie kryzysowym, dotkliwie odbiły się na działalności polskich placówek Siemensa, podczas gdy Ericsson wyszedł z kryzysu dość obronną ręką, dostarczając urządzeń telefonicznych dla PAST. Wreszcie w ostatnich czasach pojawiła się na naszym rynku angielska firma Automatic Electric Comp., rozpoczynając swą działalność w związku z automatyzacją pocztowej sieci telefonicznej w Polsce. Działalność tej firmy nie wykracza jednak dotąd poza sferę interesów, objętych umową z pocztą.

Rozwój krajowej produkcji teletechnicznej zawdzięczamy celowej i systematycznie prowadzonej polityce przemysłowej rządu, który w roku 1931 przystąpił do zorganizowania wytwórni PWATT., łącząc ją z Państwową Wytwórnią Łączności w nową placówkę przemysłową pod nazwą Państwowe Zakłady Tele- i Radjotechniczne „PZT". Trudności w zorganizowaniu w kraju tak trudnej gałęzi produkcji, jak produkcja tele- i radjotechniczna były olbrzymie; brak odpowiednich fachowców, brak polskiej tradycji przemysłowej w tej dziedzinie, brak własnego doświadczenia, brak zaufania społeczeństwa do polskich zdolności technicznych i organizacyjnych na tem polu, konieczność zdobywania sobie zaufania rynku, pogłębiający się z dnia na dzień kryzys gospodarczy i t. p. Mimo to popularne już w kraju Państwowe Zakłady Tele- i Radjotechniczne, zwane w skrócie PZT. w ciągu ostatnich lat wykazały wspaniały rozwój i ambicję stania się polskim Siemensem.

Oparłszy się początkowo na konstrukcjach i licencjach zagranicznych, PZT. wyszkoliły sobie cały sztab inżynierów-specjalistów, którzy stworzyli cały szereg konstrukcyj własnych, zastosowując w nich własne, oryginalne pomysły i zgłaszając i uzyskując w kraju i zagranicą cały szereg patentów.

Począwszy od aparatów telefonicznych ściennych i biurkowych, poprzez aparaty zwrotne, nowoczesne aparaty szeregowe dla samodzielnych instalacyj mieszkaniowych i aparaty konferencyjne, umożliwiające jednoczesne porozumienie się kilku osób, a więc odbywanie konferencyj zespołowych drogą telefoniczną, aparaty zewnętrzne, pozwalające na przeprowadzenie rozmowy z innym aparatem wewnętrznym bez konieczności przerywania rozmowy ze zgłaszającym się z miasta rozmówcą, automaty telefoniczne (aparaty wrzutowe), działające samoczynnie, inkasujące lub zwracające monetę bez jakichkolwiek dodatkowych poza wrzuceniem monety czynności i t. p., a kończąc na łącznicach ręcznych i automatycznych, — produkcja PZT. w niczem nie ustępuje najstarszym fabrykom zagranicznym.

Na specjalne podkreślenie zasługuje działalność tej wytwórni w dziale łącznic międzymiastowych. PZT. mają już za sobą poważne prace w tym dziale, jak zainstalowanie szeregu central w poszczególnych miastach, centrali międzymiastowej na Górnym Śląsku oraz gigantyczna praca budowy centrali międzymiastowej w Warszawie, stanowiącej najnowsze urządzenie w Europie.

Dziedzina radjotechniki stanowi nie mniej poważny dział produkcji PZT. Cała organizacja radjowej trafiki pocztowej opiera się na wytwórczości tej młodej, a tak doskonale prosperującej fabryki, — że wspomnimy tylko o ostatnio wybudowanej i uruchomionej, a utrzymującej łączność telegraficzną i telefoniczną z drugą półkulą, radjostacji krótkofalowej w Babicach pod Warszawą.

Również zapotrzebowanie na radjostacje okrętowe przez coraz bardziej rozwijającą się flotę polskich towarzystw żeglugowych jest od kilku lat pokrywane wyłącznie przez wytwórczość PZT. Do sprawy tej powrócimy w najbliższym czasie w specjalnej publikacji, poświęconej naszym nowym statkom transatlantyckim.

Jedną z najciekawszych radjostacyj ostatnio wybudowanych w PZT. jest radjostacja samolotowa, których kilkanaście zostało zainstalowanych na samolotach Polskich Linij Lotniczych „Lot". Utrzymują one niezawodną łączność samolotu z lotniskiem o każdej porze dnia i nocy, niezależnie od warunków atmosferycznych, są tak proste w obsłudze i jednocześnie lekkie, że wzbudzały zainteresowanie nawet przemysłu holenderskiego, którego wymagania co do jakości aparatury idą bardzo daleko.

Penetracja PZT. na rynki obce jest już obecnie znaczna. Poza dostawami dla stoczni włoskiej w Monfalcone musimy wspomnieć również o pełno-automatycznej radjostacji lotniskowej, zainstalowanej przez PZT. w Tallinie oraz radjostacji gonjometrycznej w Czerniowcach; obie one zostały ostatnio uruchomione i obsługują bez zarzutu lotniska państw obcych.

Radjostacja we Lwowie, wykonana przez P. Z. T.

Działalność PZT. w zakresie radjofonizacji kraju rozszerza się coraz bardziej. Zorganizowana pierwotnie produkcja tanich odbiorników kryształkowych „Detefon", stanowiących już obecnie synonim aparatów detektorowych, rozrosła się obecnie wprost imponująco. Aparaty te dotarły już do najdalszych zakątków Rzeczypospolitej i do najszerszych warstw ludności, stanowiąc skromne z wyglądu, lecz potężne pod względem znaczenia ogniska promieniowania kultury i cywilizacji na zapadłej wsi. Produkcja PZT. objęła następnie popularne aparaty 2-lampowe oraz wzmacniacze lampowe do aparatów kryształkowych, ciekawe aparaty turystyczne, pracujące bez anteny i uziemienia, wreszcie luksusowo wyposażone 4-lampowe superheterodyny „Olympic", które wytrzymują zestawienie z najbardziej luksusowemi odbiornikami zagranicznemi.

Poza temi dwoma głównemi działami produkcji PZT., teletechnicznej i radjotechnicznej, Zakłady te produkują szereg innych artykułów, wypełniając luki przemysłu polskiego dla wyeliminowania z rynku produktów importowanych.

PZT. produkują urządzenia sygnalizacyjne, pożarowe, policyjne, aparaty do diatermji, automaty sprzedające papierosy, bilety, karty pocztowe, elektryczne instalacje samochodowe i wiele innych wyrobów, których wymienić niepodobna.

K. E.

Krajowa produkcja porcelany elektrotechnicznej

Piętnaście lat temu naszym rynkiem porcelany elektrotechnicznej niepodzielnie władali zagraniczni wytwórcy. Żadna z naszych krajowych fabryk porcelany nie mogła wówczas dostarczyć do handlu — ani porcelany instalacyjnej, wzgl. montażowej, ani też t. zw. porcelany wysokiego napięcia. Wówczas dążąc do uniezależnienia naszego przemysłu od niekorzystnego dla nas importu, prezes Związku Fabryk Ceramicznych, dyrektor fabryki porcelany i wyrobów ceramicznych w Ćmielowie p. Stanisław Syska, podjął inicjatywę częściowego choćby zastąpienia importu przez własną produkcję porcelany instalacyjnej i montażowej. Po zupełnem opanowaniu tego działu produkcji, około roku 1925 fabryka w Ćmielowie przystąpiła do masowej produkcji, i w ciągu ostatnich lat skutecznie konkurując, usuwa z naszego rynku, importowaną porcelanę, usprawniając tem produkcję fabryk elektrotechnicznych, wytwarzających sprzęt instalacyjny i montażowy.

Około r. 1928 fabryka „Ćmielów", wobec wzrastającego zapotrzebowania na porcelanę wysokich napięć, przystąpiła i do tej, naogół, najtrudniejszej produkcji.

Aby produkcję postawić na właściwym poziomie technicznym, wybudowano w r. 1929 własną stację doświadczalną. Obecnie stacja ta, po przebudowie i rozszerzeniu, rozporządzać będzie napięciami do 500.000 woltów. Otwarcia jej należy się spodziewać jeszcze w bieżącym miesiącu.

Z uznaniem dla kierownictwa fabryki należy zaznaczyć, że stacja doświadczalna została zbudowana wyłącznie z artykułów pochodzenia krajowego. Zaprojektował i kierował budową stacji inż. Alfons Hoffman, członek Państwowej Rady Elektrycznej.

W roku ubiegłym „Ćmielów" dokonał jeszcze jednej inwestycji — zbudowano i uruchomiono wielką suszarnię. Inwestycja ta daje możność przyspieszania produkcji i przez skrócenie procesu fabrykacji wykonywania wyjątkowo szybko nagłych zapotrzebowań, pozatem w wysokim stopniu wpływa na usprawnienie obsługi odbiorców.

Obydwie te inwestycje — stacja doświadczalna i suszarnia — inwestycje, które są jedyne w swoim rodzaju w Polsce i koszt których sięga bardzo wielkich sum, stawiają fabrykę w Ćmielowie na pierwszem miejscu śród fabryk porcelany elektrotechnicznej.

Dla informacji należałoby zaznaczyć, że „Ćmielów" obecnie fabrykuje wszelkie typy izolatorów, używane w elektrotechnice, jak u nas, tak i zagranicą.

Jako dowód możemy przytoczyć kilka ostatnich dostaw, wykonanych przez Ćmielowskie fabryki, a więc:

Izolatory dla radjostacyj Ministerstwa Poczt i Telegrafów,

Izolatory dla radjostacji Polskiego Radja w Toruniu,

Izolatory wysokiego napięcia do 35.000 woltów dla Zjednoczonych Elektrowni Radomsko-Kieleckich i takież izolatory dla Zjednoczonych Elektrowni Okręgu Lwowskiego.

Pomorska Elektrownia Krajowa

„GRÓDEK"

Spółka Akcyjna w TORUNIU

UL. MICKIEWICZA 5, telefon 11-96 i 11-97

Posiada własną fabrykę grzejników elektrycznych i wyrabia wszelkiego rodzaju elektryczne: piecyki, kuchnie i warniki. Ponadto wykonuje w szerokim zakresie instalacje ogrzewania elektrycznego większych objektów, jak naprzykład kościołów, biur, składów i t. p. S. A. „Gródek" wykonała już ogrzewanie elektryczne Dworca Morskiego w Gdyni, Prezbiterjum Katedry Św. Jana w Warszawie, Oficerskiego Kasyna Garnizonowego we Włocławku, składy i magazyny portowe w Gdyni. Ponadto S. A. „Gródek" posiada własne nowocześnie urządzone laboratorja chemiczne i elektryczne (600.000 V.) wykonywuje po cenach bardzo niskich analizy olejów transformatorowych oraz badanie izolatorów wysokiego napięcia prądem zmiennym do 300.000 V. oraz falą uskokową do 600.000 V.

GRÓDEK

Katalogi i oferty wysyła się na żądanie odwrotnie 592

Makowski i Zauder — Łódź

Fabryka materjałów prasowanych i elektrotechnicznych

Masa plastyczna (sztuczna żywica), wprowadzona po wojnie do przemysłu elektrotechnicznego, jako doskonały izolator, z roku na rok zdobywała coraz większe zastosowanie, skutecznie konkurując z porcelaną. Wyroby z tej masy były w ciągu wielu lat sprowadzane z Niemiec, Czechosłowacji i innych krajów. Stały wzrost zapotrzebowania na wyroby z masy plastycznej, z natury rzeczy przyczynił się do powstania w kraju kilku fabryk, produkujących te wyroby.

Jedna z nich została założona w Łodzi pod firmą „Makowski i Zauder", Sp. z o. o., jako fabryka materjałów prasowanych i elektrotechnicznych. Dzięki doskonałej organizacji i utrzymaniu na wysokim poziomie jakości produkowanych wyrobów, fabryka w ciągu ubiegłych siedmiu lat systematycznie się rozbudowuje, powiększając stale ilość zatrudnianych robotników. Obecnie zatrudnia 100 pracowników.

W zakres produkcji ściśle elektrotechnicznej wchodzą między innemi **ograniczniki prądu** (własny, prywatny punkt legalizacyjny) **tablice licznikowe** z masy izolacyjnej, **bezpieczniki** do przyłączy domowych, **skrzyneczki rozdzielcze**, okapturzone do pionów, **tabliczki obwodowe, wyłączniki i przełączniki** drążkowe, **dzwonki elektryczne** na prąd stały i silny, wtyczki i rozetki bakelitowe itp.

W dziale wyrobów prasowanych fabryka wykonywa wszelkie części fasonowe z masy izolacyjnej prasowanej, dla przemysłu elektrotechnicznego i radjowego, według dowolnych szkiców i wzorów. Pozatem wyrabiana jest również i galanterja bakelitowa.

Należy podkreślić, że firma „Makowski i Zauder" w ciągu ubiegłych dwu lat podniosła ilość zatrudnionych robotników.

MAKOWSKI i ZAUDER

SP. z OGR. ODP.

Fabryka Materjałów Prasowanych i Elektrotechnicznych

ŁÓDŹ, UL. ŻWIRKI Nr. 5

ADRES TELEGR. „FERELEKTRA" — ŁÓDŹ TELEFON 182-94

OGRANICZNIKI PRĄDU, własny prywatny punkt legalizacyjny. TABLICE LICZNIKOWE z masy izolacyjnej. WYŁĄCZNIKI DRĄŻKOWE od 25 — 200 A. BEZPIECZNIKI DO PRZYŁĄCZY DOMOWYCH. SKRZYNECZKI ROZDZIELCZE okapturzone do pionów. TABLICZKI OBWODOWE, ROZETKI, WTYCZKI. DZWONKI ELEKTRYCZNE na prąd słaby i silny. ODGROMNIKI „SBIK" KONSTRUKCJI „BESAGA" do wszystkich rodzajów prądu niskich napięć do 500 v. MATERJAŁY PRASOWANE DLA CELÓW ELEKTRO - i RADJOTECHNICZNYCH.

Cenniki i prospekty wysyłamy na żądanie.

Sprawozdanie z dorocznego Walnego Zebrania Polskiego Związku Przedsiębiorstw Elektrotechnicznych

W dniu 23 maja r. b. odbyło się przy bardzo licznym udziale członków doroczne Walne Zebranie Polskiego Związku Przedsiębiorstw Elektrotechnicznych.

Zebranie zagaił prezes Związku inż. Z. Okoniewski. Przed obradami p. prezes w dłuższem przemówieniu uczcił wielkie zasługi i pamięć ś. p. Pierwszego Marszałka Polski, Wodza Narodu, Józefa Piłsudskiego, komunikując zebranym o wszystkich odezwach Związku do członków i o depeszach kondolencyjnych, przesłanych na ręce p. premjera i ministra Przemysłu i Handlu.

Zebrani, stojąc, wysłuchali przemówienia w atmosferze wielkiego skupienia i powagi.

Następnie p. prezes przystąpił do wykonania drugiej części porządku obrad.

Na przewodniczącego zebrania wybrano p. prezesa Okoniewskiego.

Protokół Walnego Zebrania z dn. 24.5 1934 r. odczytano i zatwierdzono, poczem p. prezes zdał sprawozdanie z działalności Związku łącznie z ogólną sytuacją w przemyśle elektrotechnicznym, elektroinstalacji i handlu hurtowym i stwierdził w przemyśle poprawę co do wielkości produkcji, jej zakresu i ulepszeń technicznych, jednak podkreślił trudny stan finansowy fabryk, niedostateczną rentowność, a jednocześnie i trudności finansowe handlu.

Związek we wszystkich kierunkach idzie z pomocą zrzeszonemu przemysłowi i handlowi elektrotechnicznemu, przystosowując się do trudnych warunków gospodarczych i politycznych, i proponuje przeprowadzić nowelizację statutu i dostosować go do obecnego rozwoju i stanu życia gospodarczego Polski. Statut obecny był opracowany w r. 1917.

Te wszystkie zamierzenia Zarządu Związku nie mogą być obecnie szczegółowo referowane — mogą być poruszone tylko tezy. Sprawa poprawienia statutu, który może być impulsem nowych kierunków prac Związku, muszą być głęboko przemyślane. W tym celu pożądane jest, by Walne Zebranie usankcjonowało powyższe projekty Zarządu.

W dalszym ciągu swego sprawozdania p. prezes oświadcza, że Zarząd zastanawiał się już od dłuższego czasu nad stworzeniem w Związku usamodzielnionych grup: wytwórców (elektrotechnicznych i radjotechnicznych), elektroinstalatorów i składników-hurtowników. Grupy w swojem gronie mogłyby rozstrzygnąć tematy najbardziej je obchodzące. Wyłoniony wspólny Zarząd i Rada jednoczyłyby wysiłki wszystkich grup do jednego wspólnego celu — rozwoju polskiej elektrotechniki.

Po wysłuchaniu sprawozdania ogólnego i sprawozdania finansowego Komisji Rewizyjnej, zostało udzielone Zarządowi absolutorjum z działalności, a następnie przyjęto preliminarz budżetowy na rok bieżący.

Przed wyborami do władz Związku odczytano wnioski członków, złożone statutowo na 7 dni przed Walnem Zebraniem, zmierzające do częściowej zmiany statutu Związku. Wobec istotnej łączności z dalej idącym wnioskiem Zarządu, będącym jednym z tematów sprawozdania p. prezesa, zebrani uchwalili przyjąć wniosek Zarządu Związku — jako dalej idący.

Wobec powyższych założeń wysunięto wniosek, aby Walne Zebranie uchwaliło nie dokonywać wyborów, a pozostawić skład Zarządu, Rady i innych władz Związku w składzie obecnym, zobowiązując Zarząd do zwołania na jesieni roku bież. Nadzwyczajnego Walnego Zebrania, w celu przedstawienia opracowanego statutu.

W końcu zebrania podniesiono jeszcze sprawę stypendjum im. ś. p. prof. Stanisława Odrowąż-Wysockiego, zasłużonego pioniera elektrotechniki polskiej, i wezwano zebranych do uzupełnienia przez dobrowolne składki tego Funduszu, aby jaknajprędzej można było korzystać z niego, dając tem samem pomoc potrzebującym studentom-elektrotechnikom.

Po tym komunikacie p. prezes zamknął zebranie, dziękując członkom za liczne przybycie i włożone prace.

Wszelkiego rodzaju

KABLE

dla prądów silnych na niskie i wysokie napięcie do 60 KV
oraz
kable do prądów słabych

polecają

KABEL POLSKI S. A.
Bydgoszcz

FABRYKA KABLI S. A.
Kraków

WARSZAWSKA WYTWÓRNIA KABLI S. A.
Warszawa — Okęcie

POLSKIE FABRYKI KABLI I WALCOWNIE MIEDZI S. A.
Ożarów

Targi Poznańskie
Foire de Poznań
ZARZĄD
COMITÉ de DIRECTION

POZNAŃ, dn. 16 maja 1934 r.

Do
Wydawnictwa "Kurjera Polskiego"
Warszawa
Al. Jerozolimskie 33

Spieszymy najuprzejmiej podziękować Wydawnictwu "Kurjera Polskiego" za łaskawą przychylność jaką nas darzyć raczyło.

Tegoroczne Targi w tak znaczny sposób odbijały od ubiegłych, że uznać należy korzystną rolę Targów za udowodnioną. W pracy nad realizacją doroczną tego dzieła, przychylność i współdziałanie ze strony prasy stanowi czynnik decydujący. Dlatego też jaknajgoręcej pozwalam sobie wyrazić wdzięczność za tyle zrozumienia i sympatji, jakiemi Targi cieszyły się ze strony WPanów,

Łączę wyrazy głębokiego poważania.

Redakcja nasza otrzymała z dyrekcji Targów Poznańskich pismo, którego treść podajemy powyżej.

Remontujemy podwórko

„Lokatorzy powietrza" przy pracy

(s-f) Od kilku dni odświeżają dom, w którym mieszkam.

Wysoka, wąska studnia podwórza podobna była zawsze do tysięcy innych podwórek warszawskich.

CODZIENNY KONCERT

Jak wszędzie indziej rozlegał się tu rano bojowy okrzyk przekupek ulicznych:

— Rzodkiewki sprzedaję, rzodkiewki.

Po rzodkiewkach przychodziła kolej na serję innych okrzyków, więc:

— Szyby reperuję, wstawiam.

— Flaszki kupuję, stare żelastwo

— Ziemia do kwiatów, do wazonów, ziemia!

Potem służące rozpoczynały swój codzienny jazgot, Trzepało się dywany, pościel.

Jeszcze później odbywał się... poranek muzyczny. Orkiestry podwórzowe sypały się, jak z rogu obfitości. Po „Rebece" następowało „Bo ja kocham tylko ciebie", po tem „Karioka, „Tego jeszcze nie było", albo na odmianę stare, sentymentalne „Chryzantemy".

OBCY LUDZIE!

Aż raptem wszystko się odmieniło. Podwórko przybrało inne oblicze.

Zaczęło się od tego, że jacyś obcy panowie godzinami kręcili się po ciasnym kwadracie podwórzowej studni. Opukiwali ściany. Zaglądali do okien. Mierzyli mury.

Panny służące próbowały zawrzeć znajomość z nieznajomymi panami, ale dały prędko za wygraną.

— To goście z jentelegencji, zawyrokowały pogardliwie i wróciły do swoich garnków i patelni.

JAK NA OBCEM PODWÓRKU

Potem zaczęto zwozić na podwórze drabiny i deski. Kładziono to wszystko na jeden stos. Kiedy urósł już tak wysoko, że począł prawie zaglądać do parterowych okien mieszkań, wychodzących na podwórze, dano spokój. Zabrano się do innych rzeczy. Zaczęto zwozić kubły, pędzle, dłuta. To wszystko zajęło drugi kąt studni.

Już wtedy wyglądało na naszym podwórku inaczej i jakoś obco. Ale coś gorszego nas czekało.

PIERŚCIEŃ MASZTÓW

Zaczęło się naprawdę. Któregoś dnia jakiś młody człowiek podjął z kąta podwórza jedną z drabin i przystawił ją do muru.

Na szczycie pierwszej drabiny umocował drugą, na niej trzecią i zaczął się po tym wysokim maszcie piąć w górę.

Równolegle do pierwszego masztu ustawiono drugi. Potem trzeci, czwarty, dziesiąty. Całe podwórko otoczono takiemi masztami.

Pięli się po nich ludzie, jak akrobaci cyrkowi. Zaglądali w okna mieszkań na piątem piętrze, szczerzyli zęby, uśmiechając się. Spajali te maszty mocnemi poprzecznemi deskami. Pewnemi nogami chodzili po chwiejących się szczeblach, po deskach opartych... o próżnię.

BOJOWY OKRZYK KOMANCZÓW

Było coś niezwykle fascynującego w tem widowisku.

Jednemu z murarzy w chwili, kiedy stał na ostatnim szczeblu drabiny, sięgającej szóstego piętra, jakaś służąca podała szklankę wody przez okno. Prosił o to, mówił, że mu bardzo gorąco. Potem oddał szklankę, uśmiechnął się grzecznie i krzyknął w dół, do tych co stali na ziemi.

— Jeszcze deskę! Oho!

To „oho" zabrzmiało, jak bojowy okrzyk „siouksów" albo „komanczów", miało w sobie odcień triumfu i wyzwania.

ROBOTA WRE

Kiedy już całe podwórko otoczone było rusztowaniem zaczęła się robota. Robotnicy zaczęli odbijać tynk. Po kilku dniach mury domu wyglądały, jak ciało chorego na trąd, pokryte były całe ohydnemi plamami. Szyby okien wyglądały między temi plamami jak łagodzące plastry.

Służące były nareszcie zadowolone. Flirtowały na prawo i lewo. Wystarczyło im tylko wychylić głowę przez okno. Objekt flirtu był dosłownie tuż pod ręką i wołał głośno,

— Panno Marysiu, lokator z powietrza na miłe słówko czeka!

Ale poważniejsi lokatorzy naszego podwórka nie byli z tego zadowoleni. Podłogi we wszystkich mieszkaniach były szare, na meblach kładł się gruby, ziarnisty kurz, płuca wdychały cierpki zapach wapna i tłuczonej cegły.

POEZJA... NAD PRZEPAŚCIĄ

Mnie to jednak nie przeszkadzało i nie przeszkadza. Lubię patrzeć na lśniące w słońcu deski rusztowania i na ludzi pnących się tak bez cienia strachu w oczach po równych ścianach.

I wolę teraz to nowe pełne życia podwórko od starego. Jest też coś z wiosny i coś z poezji, chociaż nie ma tu nic z wiosennej zieleni. Jest coś naprawdę imponującego w spokoju z jakim mularz odbija tynk ze ściany, pod którą czyha na niego głęboka, sześciopiętrowa przepaść.

W pogoni za meblami

jeździ maharadża Jaipuru po świecie

(es) Rotterdam, Londyn, Bruksela, Monachjum, Wiedeń. Dziś tu, w tem mieście, jutro znowu gdzieindziej, w innem. Po całej Europie wędruje teraz **maharadża z Jaipuru** w poszukiwaniu... mebli.

Maharadża Jaipuru jest władcą największego państwa centralnych Indyj, ma on **dwa i pół miljona poddanych** i jest właścicielem niezwykle bogatej kolekcji klejnotów bezcennej wprost wartości.

Ten najbogatszy może władca zbudował sobie niedawno kosztem **dziewięciu miljonów funtów** wspaniały pałac. Pałac jest już zupełnie gotowy, trzeba go tylko teraz gruntownie umeblować i tem się właśnie tłumaczy obecna podróż maharadży.

Pałac zbudowany jest z marmuru, **z białego marmuru** i utrzymany jest cały w stylu najnowocześniejszej architektury, nie zagadzającej się zupełnie ze stylem starych indyjskich budowli.

To, że ta pogoń za meblami nie jest rzeczą najłatwiejszą uświadomić sobie można, kiedy pomyśli się, że pusty dotychczas jeszcze pałac składa się właściwie **z czterystu pokojów**, do których prowadzą **tysiące drzwi** i z których wyjrzeć można na świat przez **ctzery tysiące okien.**

Najmniej zmartwienia przysparzają maharadży olbrzymie **kuchnie pałacowe.** Kuchnie te są urządzone według najnowszych wymagań techniki i higjeny i całkowicie są zelektryfikowane.

Marmurowy pałac maharadżowy świeci więc narazie pustkami, chociaż od chwili wykończenia nosi piękną nazwę **„Bavy proesada"**, co znaczy **dar niebios.**

Geneza tej nazwy jest bardzo prosta. Generalogja rodu maharadżów Jaipuru wywodzi się z prostej linji od... **boga słońca**, nic więc dziwnego, że pałac tego władcy nazwany został darem niebios.

Narazie nie ma jeszcze maharadża kompletu wszystkich mebli, ale w porcie Liverpoolu stoi już jego **ogromny okręt**, na który będzie on ładował zakupione meble.

Ile to wszystko będzie kosztowało wiedzą narazie tylko... bogowie, później wiedzieć o tem będzie tylko sam maharadża, **handlarze mebli i właściciele starych zamków**, którzy zostaną uszczęśliwieni wizytą maharadży i... jego czekiem.

3 majątki 746

w powiecie lublinieckim (Woj. Śl.), obszaru ok. 425 ha, 250 ha i 160 ha, wszystkie zarondowane, ziemia stale dobrze uprawiana, masywne budynki, pierwszorzędny inwentarz żywy i martwy, stacje kolejowe na miejscu.

do sprzedania za gotówkę

Zgłoszenia pod adr.:

Ajencja Wschodnia, Oddział w Katowicach, Kościuszki 3

Znana SÓL MORSZYŃSKA
jest także w sprzedaży w paczkach na jednorazowe przeczyszczenie. Cena 20 groszy. Żądajcie w aptekach i składach aptecznych.

W WIRZE ŻYCIA

Przypadkowe spotkanie

(s) Pan Alojzy był ślicznie ubrany i to doskonale wpływało na jego samopoczucie.

Nosił jasno szare spodnie, różową koszulę w żółte i niebieskie paseczki, czerwony krawat w liljowe groszki i zielone punkciki, i marynarkę, koloru tłuczonej cegły, wciętą pięknie w pasie.

W stroju tym wyglądał pan Alojzy, jak książę Walji, ba, jak nieboszczyk Valentino, co mówić, jak wielki król elegantów, Adolf Menjou, do którego zresztą, jak twierdzą kobiety pan Alojzy „okapinkę" podobny.

Zadowolony z życia, z siebie i z właściciela sklepu „ubiorów damskich, męskich i dziecinnych", który zaopatrzył go w tak wykwintną garderobę, wyszedł pan Alojzy na ulicę i odrazu, tuż przed jego domem, na ulicy Karolkowej, wpadła mu w oko urocza dziewczynka. Blondynka, zgrabna, młoda. Pan Alojzy przyśpieszył kroku i zatrzymał urocze zjawisko (tak się mówi o młodych kobietach, podobno) najwdzięczniejszym ze swoich ukłonów.

— Honor mam, przyjemność, tudzież okoliczność znać szanowną panią — zaczął...

— Nie przypominam sobie, aczkolwiek mówią, że mam dobrą pamięć.

— Taka śliczna kobieta, napewno pamięci nie ma. Wiadomo śliczne kobiety o pamięć nie dbają, ale na linję zato patrzą.

— Spryciarz z pana. Ale garniturek pan wcale ładny ma i krawacik także samo.

— Co tam garnitur, to powierzchowna rzecz jest i od krawca pochodzi, ale pani zato, buzię ma od Pana Boga, ładną, że i ładniejszej nie trzeba. Chętniebym się z taką buzią pod rączkę przeszedł.

— Można spróbować.

I poszli.

Po drodze pannie zrobiło się gorąco. Wiadomo, pragnienie gasi najlepiej czysta... „woda ognista".

Wstąpili gdzieś na jednego. Pan Alojzy, jako gentleman zapłacił za damę i za siebie.

Potem wstąpili gdzieindziej, znowu na jednego. Pan Alojzy znowu zapłacił. W trzecim barze zbuntował się jednak i grzecznie powiedział panie:

— Dobre wychowanie znam, ale rewanżu się domagam.

Panna roześmiała się tylko.

— Od swego nie ustąpię. Płacić nie będę. Na hrabinę teraz kolejka przyszła.

Panna znowu w śmiech.

Na to pan Alojzy się obraził i wyszedł, panna za nim. Dogonił ich kelner dopiero na ulicy. Szli znowu w najlepszej zgodzie. Obojgu spisano też protokół za niezapłacenie rachunku, wynoszącego 6 zł.

Odwołanie Walnego Zgromadzenia „Zaiksu"

Kurator Związku Autorów, Kompozytorów i Wydawców „Zaiks", działający na mocy decyzji Komisarjatu Rządu m. st. Warszawy z dnia 7 czerwca r. b. Nr. 207, odwołuje Zgromadzenie Walne, wyznaczone na dzień 11 czerwca 1935 r.

Fałszywe oskarżenie

Urząd Prokuratorski sporządził akt oskarżenia przeciwko właścicielowi majątku Biała, Władysławowi Sułowskiemu. Sułowski oskarżony został o fałszywe oskarżenie swego zięcia Józefa Aleksandrowicza.

Między obu ziemianami toczy się od lat szereg sporów na tle waśni sąsiedzkich. Sułowski oskarżył swego zięcia, właściciela wielkich obszarów ziemskich o... kradzież trzech miarek drzewa.

Do sprawy powołano licznych świadków.

Sąd Najwyższy zatwierdził wyrok na Rudrofa

W Sądzie Najwyższym toczył się wczoraj proces właściciela majątku „Państwo Brody", Stanisława Rudrofa.

Rudrof oskarżony był o oszustwo na szkodę Banku Gospodarstwa Krajowego i kilku prywatnych osób, od których w podstępny sposób nabył udziały majątku za cenę znacznie niższą, niż wynosiła ich wartość. Rudrof w ten sposób stopniowo stał się właścicielem największego w Polsce majątku, ocenianego w okresie dobrej konjunktury na sumę 30.000.000 zł.

Rudrof prowadził oszukańczą gospodarkę, fałszując bilanse i zestawienia rachunkowe. Chodziło mu o wprowadzenie w błąd władz skarbowych i pozostałych udziałowców, ażeby w ten sposób za bezcen skupić udziały i nie płacić podatków.

Na trop nadużyć wpadły władze wojewódzkie. Na miejsce przybyła komisja międzyministerjalna i po przeprowadzeniu kontroli ujawniła kłębowisko afer i nadużyć. Jak się okazało, Rudrof przekupywał urzędników, którzy mogli być dla niego niebezpieczni.

Rudrofowi wytoczono łącznie pięć spraw, a więc o oszustwo podatkowe, o oszustwo na szkodę pozostałych udziałowców, o oszustwo przy dostawie pokładów kolejowych, wreszcie o przekupywanie urzędników w Złoczowie i w Warszawie.

Za oszustwo na szkodę udziałowców Rudrof skazany został na dwa lata więzienia. Wczoraj sprawa ta, pierwsza z serji spraw właściciela majątku „Państwo Brody" zawędrowała do Sądu Najwyższego.

Obrońcy Rudrofa, adwokaci Lejb Landau i N. Goldsztein dowodzili, że Rudrof nie wszedł bynajmniej w kolizję z kodeksem karnym. Winni są sami udziałowcy, którzy nie interesowali się faktycznym stanem interesów majątku.

Sąd Najwyższy nie podzielił tych wywodów i wyrok skazujący zatwierdził.

Aresztowanie pod zarzutem uprawiania teroru

Na skutek zarządzenia Urzędu Prokuratorskiego aresztowano w dniu wczorajszym Henryka Hartglasa, pozostającego pod zarzutem uprawiania teroru i szantaży wobec rodziny warszawskiej Ch.

W rodzinie Ch. od dłuższego czasu trwała walka córki z pozostałemi członkami rodziny, przyczem w aktywnej roli występował Hartglas, przyjaciel panny Ch. Ostatnio doszło nawet do bójek ulicznych. Pozatem wszyscy członkowie rodziny otrzymywali ostrzeżenia o zamierzanych krwawych napadach.

Wczoraj Hartglas w otoczeniu kilku osobników otoczył dom gdzie mieszka rodzina Ch. W tym czasie przybyła policja, uprzedzona przez napastowaną rodzinę i aresztowała Hartglasa. Aersztowana została także jego przyjaciółka, panna Ch.

Na mocy decyzji sędziego śledczego oboje osadzono w areszcie na Pawiaku.

Komunikacja na Bielany i plaże

w czasie Zielonych Świąt

Uwzględniając wzmożony ruch ludności w okresie Zielonych Świąt, dyrekcja tramwajów i autobusów w razie sprzyjającej pogody wzmocni ruch tramwajowy na nastąpujących linjach: 14, 23 i 24, łączących śródmieście z Marymontem i Grochowem. Linja Nr. 15 będzie przedłużona do C.I.W.F-u, przez co ilość pociągów do Bielan, łącznie z Nr. 15-a, będzie podwojona. Prócz tego będą uruchomione specjalne wozy z pl. Teatralnego do Bielan.

Jednocześnie, by udostępnić dojazd do plaż koło mostu ks. Poniatowskiego, uruchomiona będzie linja „Extra" (E) o trasie: pl. Teatralny, ul. Trębacka, Krak. Przedmieście, Nowy Świat, Al. 3 Maja, most ks. Poniatowskiego, Al. Zieleniecka, ul. Targowa i Kijowska do dworca Wschodniego i z powrotem.

Wozy linji „E" będą uruchamiane w razie potrzeby we wszystkie pogodne dni świąteczne w okresie letnim.

Dojazdy do Bielan odbywać się będą również parostatkami. Polska Żegluga Rzeczna „Vistula" uruchomi 10 parostatków, które co pół godziny będą odjeżdżały z przystani (przy moście Kierbedzia) — do specjalnie urządzonej przystani na Bielanach.

Przejazd parostatkiem kosztować będzie w obie strony 60 gr., w jedną zaś — 40 gr. Niezależnie od tego będzie kursować od godz. 14-ej do 24-ej specjalny parostatek spacerowy — na 2-godzinne przejażdżki.

Masowe wyjazdy na Zielone Święta

Trwający już od czwartku ruch wyjazdowy z Warszawy przybrał w ubiegłe dwa dni ogromne rozmiary. Zwłaszcza w sobotę odchodziły przepełnione pociągi dalekobieżne w różne strony kraju.

Ruch podróżnych na Zielone Święta kierował się głównie do Krakowa i do miejscowości karpackich oraz na wybrzeże. Poraz pierwszy w roku bieżącym zaznaczył się wzmożony ruch turystyczny na Wileńszczyznę i Polesie.

Ciepła i piękna pogoda oraz ulgi kolejowe sprawiły, iż tegoroczne wyjazdy na Zielone Święta przybrały rozmiary większe, aniżeli w latach ubiegłych. Wyjazdy do okolic i letnisk podwarszawskich osiągnęły punkt kulminacyjny w sobotnich godzinach popołudniowych.

Pobieżne obliczenia wykazują, iż na Zielone Święta wyjechało z Warszawy kilkadziesiąt tysięcy osób.

Międzynarodowa konferencja

w sprawie domów wycieczkowych dla młodzieży

Na odbytej przed kilku dniami w min. oświaty pod przewodnictwem naczelnika wydziału p. Błońskiego konferencji międzyministerjalnej, ustalono jako termin IV Międzynarodowej konferencji w sprawie domów wycieczkowych dla młodzieży, która w r. b. ma się odbyć w Polsce, okres od 12 do 15 września.

W konferencji spodziewany jest udział delegatów około 15 państw. Przez pierwsze trzy dni obrady konferencji toczyć się będą w Krakowie, połączone ze zwiedzaniem zabytków miasta, wycieczką do Wieliczki i na kopiec Marszałka Piłsudskiego. Czwarty dzień spędzą uczestnicy konferencji w Zakopanem i na wycieczce w Tatry, piąty na wycieczce w Pieniny. W Krakowie zwiedzą Miejski dom wycieczkowy, w Zakopanem tamtejsze domy wycieczkowe dla młodzieży, w Sromowcach Wyżnych obozy harcerskie, w Sromowcach Niżnych Śląski dom wycieczkowy pod Trzema Koronami.

Wyścigi konne

Rezultaty dnia wczorajszego

Żokiej Gill odnosi 13-te kolejne zwycięstwo

Nieliczne i mało ciekawe zapisy do gonitw dnia wczorajszego pomniejszone zostały jeszcze wycofaniem kilkunastu koni, tak, że totalizator francuski czynny był tylko w trzech gonitwach. „Gwoździem" dnia były gonitwy, w których dosiadał koni żokiej Gill. Na Mr. Pinch'u nie mógł naturalnie przegrać gonitwy, ale Bałtyk i Augustus Rex miały groźnych konkurentów. To też po tych zwycięstwach żokieja Gilla witano przy powrocie do wagi entuzjastycznemi oklaskami, a nawet głośno życzono mu powodzenia do końcas ezonu. Jakkolwiek zakończy się wreszcie ta fantastyczna passa zwycięstw, to niewątpliwie żokiej Gill na długi okres czasu pozostanie najpopularniejszym jeźdźcem na torze mokotowskim.

Wyniki poszczególnych gonitw były następujące:

Gonitwa 1. Nagroda 2500 zł. Płoty. Dystans 3200 mtr.:

Jeźdźcy panowie: 1) Fulgor (p. Bohdanowicz) K. Zawilińskiego, 2) Fra Diavolo II. Wygrane w 4 min. 10 sek. w walce o szyję. Tot. 5.50.

Gonitwa 2. Nagroda 1400 zł. dla 3 l. og. i kl. Dystans 2200 mtr.:

1) Julja (ż. Nowicki) S. Ostrzyckiego, 2) Gejzer, 3) Helenka. Wygrane w 2 m. 30 sek. w walce o trzy czwarte długości. Tot. 7,50.

Gonitwa 3. Nagroda 1800 zł. dla 4 l. i st. og. i kl. Dystans 1600 mtr.:

1) Mr. Pinch (ż. Gill) st. Łochów, 2) Klaudja, 3) Berggeist II. Wygrane w 1 min. 41 sek. bardzo łatwo o 2 i pół dł. Tot. 5,50.

Gonitwa 4. Nagroda 2400 zł. dla 3 l. og. i kl. Dystans 2400 mtr.:

1) Laudum (ż. Michalczyk), st. Golejewko, 2) Ney, 3) Keen. Wygrane w 2 min. 35 sek. b. łatwo o 4 dług. Tot. 6.

Gonitwa 5. Nagroda 3000 zł. dla 3 l. og. i kl. Dystans 1600 mtr.:

1) Bałtyk (ż. Gill) T. Falewicza i Z. Orłowskiego, 2) Iwar, 3) Rywal, bez miejsca 4 konie. Wygrane w 1 min. 40 sek, bardzo pewnie o 2 długości. Tot. zw. 17, franc. 7.50, 8i 13. Za Nervi zwrot stawek.

Gonitwa 6. Nagroda 2200 zł. dla 3 l. og. i kl. Dystans 1800 mtr.:

1) Kawaler Różany (j. Górecki) Z. Babeckiej, 2) Igor II, 3) Proca, bez miejsca Czorsztyn. Wygrane w 1 min. 55 s., wysyłany, o jedną i pół dł. Tot. zw. 11, franc. 5,50 i 5,50.

Gonitwa 7. Nagroda 1600 zł. dla 4 l. i st. og. i kl. Dystans 2100 mtr.:

1) Augustus Rex (ż. Gill) st. Łochów, 2) Honorata, 3) Kinga B. W., bez miejsca 3 konie. Wygrane w 2 min. 19 sek., bardzo łatwo o 4 dług. Tot. zw. 8,50, franc. 6,50 i 11.

Gonitwa 8. Nagroda 2000 zł. dla 3 l. og. i kl. Dystans 2400 mtr.:

1) Damascenka (chł. Guljas) C. Jarnuszkiewicza, 2) Sarmata i Kacper łeb w łeb. Wygrane w 2 min. 37 sek. bardzo łatwo o 7 dł. Tot. 15,50.

Zapisy na dziś i na jutro

Gonitwa 1. Nagroda 2000 zł. dla 4 l. i st. og. i kl. Dystans 2400 mtr.:

1) Figlarz, 2) Majowa, 3) Marengo II.

Gonitwa 2. Nagroda 2200 zł. dla 3 l. klaczy. Dystans 1600 mtr.:

1) La Scala, 2) Luna, 3) Proca, 4) Tajada.

Gonitwa 3. Nagroda 1400 zł. dla 3 l. og. i kl. Dystans 1800 mtr.:

1) Carewicz, 2) Cerber, 3) Grabówka, 4) Handicap, 5) Indolence, 6) Invincible, 7) Lambert, 8) Łomnica, 9) Madame II, 10) Tanagra.

Gonitwa 4. Nagroda 3000 zł. dla 4 l. i st. og. kraj. i 4 l. kl. wszyst. kraj. Dystans 2400 mtr.:

1) Argiliere, 2) Burzan, 3) Dniepr, 4) Jarosław, 5) Little Gloria, 6) Loup Garou.

Gonitwa 5. Nagroda 2200 zł. dla 4 l. i st. og. i kl. Dystans 2100 mtr.:

1) Babinicz, 2) Dam, 3) Fatma II, 4) Ferrato, 5) Hellada, 6) Jumar, 7) Tamka.

Gonitwa 6. Nagroda 30.000 zł. Produce im. L. Grabowskiego dla 3 l. og. i kl. Dystans 2100 mtr.:

1) Ariana, 2) Bandit, 3) Bobrujsk, 4) Harmattan, 5) Ice, 6) Łokietek, 7) Niezłomny, 8) Nemrod, 9) New-York, 10 Pirandello.

Gonitwa 7. Nagroda 1800 zł. dla 4 l. i st. og. i kl. Dystans 2200 mtr.:

Gonitwa 8. Nagroda 1600 zł. dla 3 l. og. i kl. Dystans 2100 mtr.:

1) Fuszer, 2) Impas III, 3) Limonit, 4) Neapol, 5) Melchjor.

Początek gonitw o godz. 4-ej po poł.

NASZE TYPY NA DZIŚ.

Pomimo, że najpoważniejsze szanse zdaje się mieć Marengo II, przypuszczamy, że gonitwa pierwsza zakończy się walką, z której może wyjść zwycięsko szybka klacz **Majowa.**

Gonitwę drugą prawdopodobnie wygra **La Scala.**

W gonitwie trzeciej debiutuje 5 koni, o nieznanych szansach. Z koni, które już biegały, największe szanse na zajęcie płatnego miejsca, przypuszczalnie posiadają **Lambert i Łomnica.**

W gonitwie czwartej koniem najlepszym w stawce przypuszczalnie jest **Burzan.** Być może jednak, że ma jeszcze „w kościach" wyścig o nagrodę „Im. A. Wotowskiego". W tym wypadku najgroźniejszym jego przeciwnikiem byłby **Dniepr.**

Gonitwa piąta zakończy się prawdopodobnie pojedynkiem ogierów **Ferrato i Jumara.**

Gonitwa szósta „Produce" jest jedną z najważniejszych gonitw klasycznych sezonu, o pierwszorzędnem znaczeniu hodowlanem. Niestety, żaden z trzylatków dotychczas nie wyróżnił się tak, aby można mu było wróżyć zwycięstwo. Wynik gonitwy, zdaniem naszem, jest absolutnie nie do przewidzenia. Intuicyjnie wyczuwamy na miejscach płatnych:

ICE, BANDIT'A i BOBRUJSKA.

W gonitwie siódmej zebrała się stawka koni, które bujają ze zmiennem szczęściem. Przypuszczalnie na miejscach płatnych znajdą się: **Hidalgo, Prince Galahad i Nerv.** Na szansach koni w tej gonitwie zaważą przedewszystkiem zalety jeźdźców.

W stawce zapisanej do gonitwy ósmej na miejscach pierwszych przypuszczalnie znajdą się: **Neapol i Fuszer.**

Jawor.

Gonitwa 1. Nagroda 1600 zł. dla 3 l. og. i kl. Dystans 1600 mtr.:

1) Baltazar, 2) Ekran II, 3) Goplana, 4) Harry, 5) Lennik, 6) Ormianka.

Gonitwa 2. Nagroda 1800 zł. dla 3 l. og. i kl. Dystans 1600 mtr.:

1) Baszibuzuk, 2) Laszka II, 3) Łysa Góra, 4) Nagroda II, 5) Nereida.

Gonitwa 3. Nagroda 1400 zł. dla 3 l. og. i kl. Dystans 2100 mtr.:

1) Numer II, 2) Łomnica, 3) Gejzer, 4) Menada, 5) Monaco, 6) Lambert, 7) Madame II, 8) Ławica, 9) Reytan, 10) Gravelotte.

Gonitwa 4. Nagroda 2200 zł. dla 3 l. og. i kl. Dystans 2100 mtr.:

1) Cezarewicz, 2) Luna, 3) Sarmata, 4) Normandja, 5) Geranium, 6) Prorok, 7) Irak.

Gonitwa 5. Nagroda 2000 zł. dla 3 l. og. i kl. Dystans 1600 mtr.:

1) Arcachon, 2) Buńczuk, 3) Neptun, 4) Metropol, 5) Garłacz, 6) Tajada, 7) Roret.

Gonitwa 6. Nagroda 3000 zł. dla 4 l. i st. og. i 4 l. kl. Dystans 2100 mtr.:

1) Kryton, 2) Jarosław, 3) Lir, 4) Mat, 5) Tamka, 6) Dniepr.

Gonitwa 7. Nagroda 1400 zł. dla 4 l. i st. og. i kl. Dystans 1600 mtr.:

1) Enigma II, 2) Bonne-Aventure, 3) Sternblume, 4) Konstancja, 5) Mohacz, 6) Gerwazy, 7) Fanega, 8) Numer, 9) Lauda IV.

Gonitwa 8. Nagroda 1600 zł. dla 4 l. i st. og i kl. Dystans 1600 mtr.:

1) Estonja, 2) Etoile II, 3) Chojrak, 4) Dżonka, 5) Granica, 6) Honorata, 7) Maja III, 8) Talar, 9) Japonja II, 10) Lucyper, 11) Maestro, 12) Elegja.

Walki zapaśnicze w Cyrku

Serję emocjonujących walk rozpoczął Oliveira z Zeisigiem. Zeszłoroczny finalista mistrzostw świata w tym roku nie ma szczęścia, gdyż w 28 minucie zapoznał się z dywanem.

Bardzo ciekawe spotkanie olbrzyma Grabowskiego z doskonałym technikiem Collefem, zakończyło się porażką Polaka z efektownej kontrparady z podwójnego nelsona.

Pałający żądzą odwetu Travaglini znów starł się z Tornowem w walce wolno-amerykańskiej i po raz drugi został pokonany.

Bohater turnieju Krauser w spotkaniu z Szymkowskim, odniósł zwycięstwo w 29-ej minucie.

Dr. Z. FAJNCYN
Weneryczne, płciowe i skórne przyjmuje 9 r.—9 w. w niedz. do 2-ej. LESZNO 36.

Niedość zachwycać się lotnictwem, trzeba z niego korzystać podróżując, wysyłając listy i towary samolotami!
Pełne bezpieczeństwo — tanie ceny.

Lokal eleganckiej sfery! KAWIARNIA ZIEMIAŃSKA W GMACHU I. P. S.

KINO-TEATR
Czary

W palących piaskach pustyni pod rozpalonem niebem Afryki rozgrywa się akcja monumentalnego arcydzieła Rexa Ingrama p. t.
BAROUD (Miłość zwycięża)
w rolach głównych: Rosita Garcia, Piotr Batchef i Rex Ingram

W rolach głównych urocza ROCHELLE HUDSON i dzielny WALTER BYRON

Początek o godz. 5, w niedziele i święta o godz. 3 p. p.
Nad program aktualności dźwiękowe

KINO-TEATR
NOWOŚCI

ŚMIEJMY SIĘ! — RADUJMY SIĘ! — WESELMY SIĘ!
Kryzys skończony
Pełna optymizmu i radości życia przebojowa komedja muzyczna produkcji franc.
W rolach głównych: ALBERT PREJEAN oraz DANIELLE DARRIEUX.

Początek o g. 5 p.p.
w niedziele i święta o godzinie 3 p.p.
Nad program
Tygodnik aktualności

Z życia Straży Ogniowej w Piotrkowie

Zarząd i Komenda Piotrkowskiej Straży Ogniowej Ochotniczej, w trosce o zabezpieczenie mienia obywateli miasta i okolicy, zwracają szczególną uwagę nietylko na potrzebę zaopatrzenia tej organizacji w najbardziej nowoczesny sprzęt ratowniczy, ale również dużą przywiązują wagę do sprawności pod względem technicznego wyszkolenia poszczególnych Oddziałów na wypadek pożaru.

To też, z nastaniem sezonu wiosennego i letniego, odbywają się często ćwiczenia strażaków, które wskazują na wzrastający postęp Piotrkowskiej Straży Ogniowej, a dla publiczności stanowią wymowny dowód, że jej grosz ofiarny na cele Straży, używany jest celowo, ku ogólnemu pożytkowi.

Niedzieli ostatniej, na placu własnym przy ul. Jagiellońskiej, zgromadziły się wszystkie oddziały Straży z całym swoim sprzętem technicznym — i bardzo sprawnie przeprowadziły poruczone sobie zadania przy gaszeniu zaimprowizwanego ognia. Szybkość działania, dokładnie opanowanie poszczególnych narzędzi, i umiejętność obchodzenia się z nimi i manewrowania, zwróciły uwagę licznie zebranych widzów, wśród których byli między innymi obecni tak wypróbowani i zasłużeni w dziedzinie pożarnictwa **spece,** jak weteran Straży p. Mańkowski, długolelni jej gospodarz p. Stanisław Kaczyński i b. adjutant Sztabu p. Stefan Woźniakowski, śledzący zawsze z żywem zainteresowniem wszystkie poczynania tej sympatycznej placówki społecznej.

Cwiczeniami kierował komendant jej p. inż. Kłopotowski, przy współudziale vice-komendanta p. Szmerdta i adjutanta inż. Smolińskiego.

Po zakończeniu ćwiczeń i złożeniu raportu prezesowi Zarządu Straży D-rowi Otrębskiemu, Oddziały w sprawnym ordynku odmaszerowały do remizy, budząc na ulicach, swoją dziarską postawą, poprawnym ekwipunkiem i dobrem wyszkoleniem powszechną uwagę przechodniów.

Robić złoto z piasku

potrafi tylko Dunikowski. I to nie jest pewne... Ale zrobić złoto z kawałka papieru, zwanego losem loteryjnym, potrafi każdy człowiek, wierzący w swoje szczęście. Każdy ma równe szanse. Grajcie więc, a Wasz kawałek papieru loteryjnego może stać się złotem! Los Wasz jest u nas...

KOLEKTURA LOTERJI PAŃSTWOWEJ
A. WOLAŃSKA
Centrala: Warszawa, Nowy Swiat 19. Konto P.K.O. 7192
Zamówienia zamiejscowe załatwiamy odwrotną pocztą.
Ciągnienie I-szej klasy 19 czerwca r. b.
Cena: cały los zł 40. — 1/4 zł 10

HALLO! HALLO!
SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH
Pawła Podgórskiego
w Piotrkowie Tryb. przy ul. Słowackiego 12,
POLECA po niskich cenach: Zioła lecznicze, mączki odżywcze, sól ciechocińską, inowrocławską, świeżą naftalinę, która chroni odzież od moli i worki antimolowe.

Cement GRODZIEC
wagonowo i ze składu
PAPĘ dachową,
SMOŁĘ,
ZELAZO,
TREGRY,
BLACHĘ
cynkową i ocynkowaną poleca skład żelaza:
ANTONI UNISZEWSKI
PIOTRKÓW, Rynek Tryb. 7, Tel. 10-02.

Zawiadomienie
Jak w latach ubiegłych otwartą została **MLECZARNIA w ALTANIE ogrodu po BERNARDYNSKIECO**
pod zarządem
ANTONIEGO GLETKIERA
która poleca
wyborowe lody śmietankowe i owocowe w różnych smakach, mleko, obiady, lemoniady i wodę sodową.
Ceny wyjątkowo niskie.

Elektrownia
sprzeda na rozbiórkę
DOM DREWNIANY
Interesanci zechcą zgłaszać się do Dyrekcji Elektrowni, ul. Narutowicza L. 34, codziennie między godziną 12-tą a 13-tą.

Sport w święta

W całej Polsce, zwłaszcza w większych ośrodkach organizowane są w okresie świąt szereg ważnych imprez sportowych jako że zainteresowanie tą gałęzią wychowania fizycznego jest coraz większe.

Piotrków tylko, mimo istnienia szeregu klubów i towarzystw sportowych, nie wykazuje żadnej inicjatywy. Jedynie kluby piłkarskie od czasu do czasu dają znać o sobie. Niestety w piłkarstwie program świąteczny w roku bieżącym przedstawia się bardzo ubogo.

Zaledwie w poniedziałek w drugi dzień Swiąt Zielonych dn. 10 b. m. na boisku Concordji rozegrany zostanie mecz piłkarski z cyklu rozgrywek o mistrzostwo podokręgu pomiędzy klubem sportowym Ruch (Piotrków) a Z. K. S. Hakoah (Tomaszów).

Początek meczu o godz. 17-ej. Ze względu na groźbę spadku drużyny żydowskiej, która znajduje się na przedostatniem miejscu tabeli mecz ten prowadzony będzie niewątpliwie z wielką zaciętością.

Mający się odbyć w tym dniu mecz piłkarski pomiędzy M.K.S. (Moszczenica), a K. S. Concordja (Piotrków) został przełożony na inny termin.

Zapisz się na członka L.O.P.P.

Osobiste

Prezes oddziału hipotecznego przy Sądzie Okręgowym w Piotrkowie p. Sędzia Aleksander Chróścicki powrócił z urlopu zdrowotnego i objął urzędowanie.

Na falach eteru

Jak obchodzić się z baterją anodową

(C.P.C.) Każda baterja anodowa, składająca się z suchych lub mokrych ogniw Leclanché'a jeżeli ma pracować oszczędnie przez możliwie najdłuższy okres czasu, wymaga troskliwej opieki. Nie znosi ona wysokiej temperatury, bowiem szybko wysycha. Dlatego nie należy jej umieszczać wpobliżu pieca lub kaloryfera. Podobnie niska temperatura wpływa bardzo ujemnie na trwałość baterji anodowej.

Kardynalny błąd popełniają ci radjosłuchacze, którzy chcą wykorzystać ją aż do zupełnego zaniku napięcia. Zwykle odbywa się to w taki sposób. że starą baterję 100-woltową, która wykazuje jeszcze 50—60 V. łączy się z drugą (nową) o niższem napięciu. W pierwszej chwili woltomierz włączony do zacisków baterji wykazuje żądane napięcie, lecz w krótkim czasie (po upływie kilku dni) napięcie spada gwałtownie i to przeważnie baterji nowej. Przyczyną szybkiego wyładowania się baterji nowej jest bardzo duży opór starej baterji, którą prąd musi pokonywać podczas działania odbiornika. Z tego względu stare baterje anodowe, których napięcie spadło do połowy nominalnej wartości należy uważać za bezużyteczne i nie włączać w szereg z baterją nową.

UWAGA! AMATORZY FOTOGRAFJI

Samo fotografowanie nie pozostawia jeszcze dobrej pamiątki w albumie, dobrze zrobiona odbitka może dać pełne zadowolenie.

Wszelkie prace amatorskie przyjmuje do wykonania nowocześnie urządzone laboratorjum fotograficzne przy Składzie Aptecznym
Adama Balda, PIOTRKÓW Słowackiego 7.

W szponach handlarzy
ŻYWYM TOWAREM

Romantyczne przygody uroczej Polki na obczyźnie

— Pan jest taki dobry! A ja nie mogę niczem panu za to odpłacić...

— Ach, wdzięczność!... — wyrzucił sarkastycznie, lecz zreflektował się i mówił: Nie lekceważę wdzięczności. To świadczy o tobie bardzo dobrze, lecz... nie może to dać szczęścia...

— A co?? — pochwyciła żywo.

Zachnął się gwałtownie i powstał.

— Nie mówmy o teml... Szczęście, szczęście! To nie istnieje może wcale. To tylko złuda, to fata morgana, do której człowiek wyciąga ramiona.

Przeszedł przez pokój raz i drugi. Pola zaś siedziała przy stole nieruchomie, zatopiona w myślach. Pan Wojciech stanął za jej krzesłem i, nie wiedząc co robi, ujął w dłonie jej jasną głowę i złożył pocałunek na jej włosach. Zaczem zawstydzony, zawołał:

— Moja Polu, spłakałaś się dzisiaj... Rozmowa nam się nie klei. Pójdziemy do kina. Rozerwiesz się.

— Pan ma ochotę pójść? — spytała, powstając i oblała twarz jego spojrzeniem, które byłoby wyprowadziło z fasonu, torturowanego człowieka, gdyby nie był odwracał się od niej jakby od parzącego ognia.

— O ciebie mi chodzi — odparł.

— Ja wolałabym pozostać w domu. Posłuchamy parlofonu, dobrze? Tego tańca i tej pięknej pieśni z opery: Faust, dorze?... I tak dawno już, ze dwa tygodnie nie czytaliśmy „Pana Tadeusza"...

— Zosia zatęskniła za Tadeuszem!

— Ja mam być Zosią?

— Jesteś rodzoną jej siostrą, lecz jeszcze od niej ładniejszą.

Brak ci tylko jeszcze jakiego pana Tadeusza. Ale on znajdzie się!

— I będzie mówił językiem, którego nie bardzo jeszcze rozumiem.

— A ów sekretarz naszego poselstwa w Brukseli, którego to przedstawiła mi w cukierni pani Oskierczyna? Umizgał się. I waćpanna bałamuciła go trochę?

— Ach! — wyrzuciła zbywająco.

— Wcale ładny kawaler i to z monoklem.

— Pan o każdym mówi, że ładny.

— A tobie się nie podobał?

— Ja nie wiem. Może ładny, lecz... ja do niego nic nie czuję.

— To znaczy, że nie mogłabyś się w nim zakochać?

— Nie!

— Mówisz takim tonem, jakbyś wogóle miłość miała za grzeszną przypadłość, daleką od siebie.

Nie wiedziała co odrzec. Zaniepokojona czemś, zelektryzowana, odstawiała na kredens solniczki i salaterki ze stołu jadalnego.

Wkrótce puściła w ruch parlofon, a że pan Wojciech zaaprobował jej program wieczoru, przyniosła potem ze swego pokoju „Pana Tadeusza". Zajęła krzesło przy okrągłym stole pod żyrandolem. Zieleń, wychylająca się pękami z wazonu, zwieszała się nad jasną jej głową. Turkot pojazdów, pogwizdy syren wkradały się w ciszę saloniku i zdały się wołać w wiry karnawałowe wesołej metropolji handlowej.

XI.

Pola nabrała już nie małej wprawy w czytaniu. Wprawdzie kilka pierwszych wierszy wygłosiła bez skupienia, mechanicznie, lecz wnet objęła ją atmosfera Mickiewiczowskiej Litwy. (D. c. n.)

Najnowsza powieść **„Przekleństwo Złotego Cielca"** do nabycia w kioskach po **20 gr**
(zeszyt VII już w rozsprzedaży)

Radjo

PONIEDZIAŁEK, 10 czerwca.

8,30. Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 8,33 Pobudka do gimnastyki. 8,36. Gimnastyka. 8,50 Muzyka z płyt. 9,50 Pogadanka sportowo-turystyczna. 9,55 Odczytanie programu na dzień bieżący. 10,30 Transmisja nabożeństwa z Kościoła św. Krzyża w Warszawie. 11,57. Sygnał czasu. 12,00 Hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12,03 „Egzotyczny kraj Polesie" — wygł. dr. Antoni Wieczorek. 12,20 Orkiestra P. R. pod dyr. Stanisława Nawrota. 13,00 Fragment słuchowiskowy z tragedji „Książę Niezłomny". 13,20 „Koncert dla naszych letnisk i uzdrowisk". 14,00 „Zawody kajakowe na Dunajcu". 14.57. Wiadomości meteorologiczne. 15,00 „O rasach i odmianach pszczoły miododajnej" — pogadanka rolnicza. 15,15 Muzyka salonowa (płyty). 15,22 „Gospodarstwo-kłopotarstwo" — pogadanka rolnicza. 15,35 Muzyka symfoniczna (płyty). 16,00 Obrazki dla dzieci p. t. „Na podwórzu". 16,15 Koncert Ork. 36 p. p. pod dyr. mjr. St. Lidzkiego-Śledzińskiego. 17,00 VII-my koncert z cyklu „5 wieków muzyki kameralnej". 17,30 Muzyka salonowa w wyk. Ork. Alb. Sandlera (płyty). 18,00 Pogadanka Brunona Winawera. 18,15 „Cała Polska śpiewa" — pieśni w wyk. Polskiej Kapeli Ludowej pod dyr. Stanisława Kazuro. 18,30 Skrzynka ogólna. 18,40 Chwilka społeczna. 18,45 Koncert solistów (płyty). 19,05 Zapowiedź programu na dzień następny. 19,15 Koncert reklamowy. 19,30 Utwory wiolonczelowe w wykonaniu Bolesława Ginzburga. 19,50 „Co czytać". 20,00 „Łucja z Lammermoor'u" — opera (płyty). 21,40 Dziennik wieczorny. 21,50 „Jarmark w miasteczku". 21,55. Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R. 23,05 J. S. Bach: Sonata d-moll w wykonaniu Adolfa Buscha — solo skrzypce (płyty).

WTOREK, 11 czerwca.

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muzyka z płyt. 7.15 Dziennik poranny. 7.25 D. c. muzyki z płyt. 7.50 Wskazówki praktyczne. 8.00 Audycja dla szkół. 8.05 Audycja dla poborowych. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z Krakowa. 12.03 Wiad. meteorolog. 12.05 Płyty. 12.50 Chwilka dla kobiet. 13.05 „Piosenki starej Warszawy" — śpiewają siostry Burskie w układzie Wiehlera. 15.25 Wiadomości gospodarcze. 15,30 Trio Jana Dworakowskiego. 16.00 Skrzynka PKO. 16.15 Francuskie pieśni popularne i berżerety z 18 wieku w wyk. Cecylji Węgrzynowskiej. 16.30 Płyty. 16.50 Rec. prozy pow. 17.00 Koncert dla naszych letnisk i uzdrowisk. Wyk. Ork. P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego. 18.00 Pogadanka przyrodnicza. 18.10 „Minuta poezji" — „Stepy Akermańskie" A Mickiewicza. 18.15 „Cała Polska śpiewa" — Audycję prowadzi prof. Bronisław Rutkowski. 18.30 Skrzynka techniczna. 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.45 Płyty. 19,15. Koncert reklamowy. 19.30. Koncert kameralny z Krakowa. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Wiad. rolnicze. 20.10 Koncert solistów. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski". 21.00 Koncert symfoniczny. 22.00 Koncert Chóru Dana. 22.30 Wiadomości sportowe. 22.40 Koncert Małej Ork. P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego.

ŚRODA, 12 czerwca.

630 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muzyka z płyt. W przerwie dziennik poranny i pogadanka sportowo - turystyczna. 8.00 Audycja dla szkół. 8.05 Audycja dla poborowych. 8.25 Wskazówki praktyczne. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z Krakowa. 12.03 Wiad. meteor. 12.05 Dziennik południowy. 12.15 Koncert kameralny z Wilna. W przerwie Chwilka dla kobiet. 15.15 Wiadomości gospodarcze. 15.30 Płyty. 16.00 Pogadanka dla kobiet. 16.15 Płyty. 16.50 Rec. proz. pow. 17.00 „Dla naszych letnisk i uzdrowisk". Koncert ork. salonowej pod dyr. Tadeusza Seredyńskiego. 18.00 Teatr Wyobraźni. 18.15 „Cała Polska śpiewa" — Pieśni w wykonaniu Chóru Gimnazjum im. Mickiewicza pod dyr. Karola Broniewskiego. Tr. z Poznania. 18.30 „Polskiemu morzu". — Audycja dla starszych i młodzieży zorganizowana przez Polskie Radio i Ligę Morską i kolonjalną. 18.45 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.50 Płyty. 19.20 Koncert reklamowy. 19.30 Recital śpiewaczy Marji Krzywiec. 19.50 „Budujemy zaporę" — reportaż inż. Andrzeja Iwanickiego z Katowic. 20.00 „Więcej dbałości o konia" — pogadanka rolnicza, wygłosi Stanisław Niewiadomski. 20.10 Koncert Symfoniczny w wykonaniu Ork. P. R. pod dyr. Grzegorza Fitelberga z udziałem Grażyny Bacewiczówny. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski". 21.00 Koncert Chopinowski w wykonaniu Henryka Sztompki. 21.30 „O książce Leona Wasilewskiego „Piłsudski — jakim go widziałem". 21.40 Pieśni polskie w wykonaniu Maurycego Janowskiego. 22.00 Wiadomości sportowe ogólne i lokalne. 22.10 Koncert Małej Ork. P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego.

CYRK STANIEWSKICH

Dziś dalszy ciąg walk o mistrzostwo świata na 1935 r. Walczą:

OSTATNIE DNI WALK!

Niedziela, 9 czerwca.

Walki finałowe — wszystkie decydujące!

Tornow (Polska) — Fullando (Hiszpanja)
Zeisig (Estonja)—Coleff (Rumunja) rewanżowa.
Krauser (Polska) — Travaglini (Italia)
Szymkowski (Polska) — Garkowienko — (Polska)

Poniedziałek, 10 czerwca.

Walki finałowe — wszystkie decydujące.

Garkowienko (Polska) — Fullando (Hiszpanja).
Grabowski (Polska) — Tornow (Polska)
Oliveira (Hiszpanja) — Travaglini (Italia)
Szymkowski (Polska) — Zeisig (Estonja)

Początek programu 8,20. Walk 9,30

PODRÓŻUJ SAMOLOTEM

„Musi czuć, że żyje"

Wielka tragedja małego człowieka z prowincji

Pan Schmidt pracował jako buchalter od kilku już lat w małej firmie w pewnem prowincjonalnem miasteczku.

DNI CODZIENNE I ŚWIĘTA

Życie jego dzieliło się na dni powszednie i święta. W dni powszednie siedział od rana do wieczora w biurze. Liczył długie kolumny cyfr i nie myślał o niczem innem, tylko o swoich cyfrach.

W święta nudził się śmiertelnie, dla rozrywki liczył kafle pieca, szyby okien, kwadraty posadzki. Był rad, kiedy święto się kończyło; świat zaczynał się dla niego i kończył w pokoju biurowym i wzrok jego nigdy nie wybiegał poza płaszczyznę biurka.

Herr Schmidt nigdy nie korzystał z urlopu. Nie potrzebował odpoczynku. Był jak najprecyzyjniejsza maszyna zawsze taki sam, nigdy nie zmęczony.

Nie miał żadnych krewnych, nikt go nie zapraszał na święta, ani na urlopy, wieczory spędzał również samotnie, nie potrzebował ludzi.

DECYDUJĄCA ROZMOWA

Aż raptem, pewnego dnia zawołał go szef do swego pokoju:

— Panie Schmidt, jak długo pan już u nas pracuje?

— Siedem lat, panie szefie.

— Kiedy pan miał urlop ostatnio?

— Jeszcze wogóle nie miałem urlopu, panie szefie.

— To niemożliwe, dlaczego?

— Urlop jest mi zupełnie niepotrzebny, panie szefie.

— To bzdurstwa. Od dziś za tydzień idzie pan na urlop. Na cały miesiąc, zrozumiano.

— Ale panie szefie....

— Żadnych „ale". Powiedziałem i koniec. Od dziś za tydzień. Ostatecznie nie rozumiem, czego się pan martwi. Pojedzie pan w świat, zobaczy trochę ludzi, piękne kobiety, użyje pan życia. Powinien pan być zadowolony. Stawi się pan do pracy, Schmidt, po miesiącu. A teraz żegnam pana. Przyjemnego urlopu.

DRUZGOCĄCA DECYZJA

Schmidt wyszedł z gabinetu szefa zupełnie zdruzgotany. Urlop... urlop znaczył dla niego rozstanie się na długich dni trzydzieści z biurem, z jego szufladą, księgami, ze starym woźnym, który mu codziennie punktualnie o dwunastej w południe podawał herbatę.

Herr Schmidt był niepocieszony. Nie mógł zupełnie pracować. Powtarzał sobie dziesiątki razy swoją rozmowę z szefem. Więc na miesiąc ma wyjechać. Ma zapomnieć o biurze, o pracy.

MIRAŻ WIELKIEGO ŚWIATA

Dobrze, ale co będzie robił, co będzie robił przez długich dni trzydzieści? Powoli zaczął sobie uświadamiać sens słów swego szefa. Ma pojechać w świat, zobaczyć ludzi, zobaczyć piękne kobiety, użyć świata.

Powoli oswajał się mały prowincjonalny buchalter z tym obrazem. Powoli, bardzo powoli zaczął w nim nawet znajdować pewne upodobanie.

— Dobrze, pojedzie, przecież nie jest gorszy od tylu innych, którzy rok rocznie jeżdżą, przecież może się jeszcze podobać kobietom, może zdobyć świat.

PROTOTYP KRINGELEINA

W skromnym buchalterze prowincjonalnej fabryki zaczęła się teraz toczyć ciężka walka.

Nie wiem, czy wszyscy państwo czytali powieść Vicki Baum p. t „Ludzie w hotelu". Otóż bohaterem tej powieści jest niejaki Kringelein, buchalter z zawodu, podobny trochę do naszego buchaltera. Jeden i drugi zaczęli w pewnej chwili namiętnie pożądać życia.

Kringelein otrzymał jakiś spadek po ciotce i mógł nieoczekiwanie dla siebie samego nawet, jechać w świat. Schmidt nie miał ciotki, nie dostał spadku, a od owej pamiętnej rozmowy z szefem pchało go coś z rozpaczliwą wprost siłą w szeroki, daleki i nieznany świat.

DEFRAUDANT

I poszedł. Pierwszego poszedł na urlop, zabrawszy przedtem z kasy fabrycznej pięćdziesiąt tysięcy marek, przygotowanych na wypłatę dla robotników i ułożonych przez niego samego porządnie w równiutkie paczuszki.

Ale Schmidt nie był rutynowanym defraudantem. Złapano go nazajutrz po kradzieży.

Złapano go w pierwszorzędnej pracowni krawieckiej. Kupował sobie palto i garnitur.

„CHCIAŁEM ZOBACZYĆ ŚWIAT"

Oddał wszystkie prawie pieniądze. Niewiele zdołał wydać. Spokojnie pozwolił się odprowadzić do więzienia i spokojnie oczekiwał terminu rozprawy sądowej.

Kiedy stanął przed sądem powiedział tylko kilka krótkich słów:

— Ukradłem, przyznaję się. Chciałem zobaczyć świat, podobno jest piękny.

Nie wiadomo czy sędziów wzruszyła dziwna naiwność i bezradność oskarżonego, czy jego szczerość, czy może doskonała opinja szefa oskarżonego. Schmidt został uniewinniony.

CO BĘDZIE DALEJ?

Gazety niemieckie bardzo szeroko rozpisują się o tej sprawie. Schmidt milczy uparcie, nie zdradza nikomu swoich zamiarów, swojemu obrońcy oświadczył tylko z dziwną u niego stanowczością.

— Do żadnego biura już nie wrócę. Udusiłbym się. Muszę nareszcie czuć, że żyję.

Od Administracji

PRZYPOMINAMY, ŻE PRENUMERATORZY, KTÓRZY NIE MAJĄ OPŁACONEGO ABONAMENTU ZA CZERWIEC, POWINNI NIEZWŁOCZNIE UREGULOWAĆ NALEŻNOŚĆ, GDYŻ WYSYŁKA DZIENNIKA I DODATKÓW ZOSTANIE BEZWZGLĘDNIE WSTRZYMANA W NAJBLIŻSZYCH DNIACH.
KONTO P. K. O. 25533.

M. CONSTANTIN WEYER 53)

UŚMIECH WŚRÓD ZAWIEI

— Ale dlaczego?

— Dla bardzo prostej przyczyny, Ragnar. Powinna pani była mieć dostateczną ilość pożywienia. Nie było go dosyć dla trojga.

—Och, jakaż nędzna ze mnie istota! Ja zjadłam rację zmarłego! To jeszcze okropniejsze, niż przypuszczałam! Jakże pan chce, abym zapomniała o tem wszystkiem, będąc z panem.

—Czy mi pani wybaczy?

— Nie może tu być mowy o wybaczeniu... Nie mam panu nic do wybaczenia... Ja tylko jestem winna. Trzeba umieć zrozumieć serce kobiety, Lengrand, a może serce pewnego gatunku kobiety! Nie należę do rzędu tych, które, widząc walkę dwóch mężczyzn, oddadzą rękę zwycięzcy ,jeśli zabił rywala.

Położyła łagodnie swoją dłoń na mojej. Była teraz bardzo spokojna i uroczy uśmiech zakwitł na jej wargach, jak róża.

— Nie mam do pana żalu, Lengrand, powinnam może klęknąć przed panem, aby go wielbić: Niewielu mężczyzn zdolnych jest uczynić to, co uczyniliście wy ze Spenlowem. Ale ja jestem tylko zwykła, słaba kobieta ,niegodna być żoną nadczłowieka. Jestem bardzo lękliwa, Lengrand.

Nie można było tego powiedzieć, widząc, jak uśmiechała się pani w obliczu śmierci, podczas zawiei... Jeżeli jest pani jednakże lękliwa, Ragnar, nadczłowiek zdoła panią, być może, uspokoić.

— Och, jakże się cieszę, że pan żartuje! Dzieje się to poraz pierwszy od... od dawna... Odzyskuje pan siły... Nie należy ich jednak nadużywać... Wiatr staje się ostry... Musimy być rozsądni i wrócić do domu.

×

Dni upływały nam teraz z błyskawiczną szybkością. Dwa, czy trzy tygodnie dzieliło nas tylko od terminu przybycia okrętu, na którym Ragnar zniknie poza linją horyzontu. Co miałem czynić? Dawna moja firma przyjęłaby mnie chętnie na miejsce odchodzącego Lenrhume'go. Tutaj na tej placówce, cały długi rok mógłbym zapełnić bolesnemi i namiętnemi wpomnieniami, pozostawionemi mi przez Ragnar. Nie będę otrzymywał od niej wiadomości. Tak będzie lepiej. Nie mogłem wyobrazić jej sobie, wspartej na ramieniu innego mężczyzny. Serce mi krwawiło.

Codziennie szliśmy razem na przechadzkę. Nigdy nie powracaliśmy do wspomnień przeszłości. Nigdy nie próbowałem zdobyć jej ponownie. Rana moja musiała być bardzo głęboka, jeżeli straciłem ochotę do walki, aż do ostatniego tchu.

Opowiadała mi o Danji, gdzie się urodziła, bardzo blisko Kopenhagi. To „stolica rowerów", — mówiła z żartobliwym uśmiechem. Opisywała piękno miasta i wdzięk jego okolic. Opowiadała mi o swem życiu, młodej dziewczyny, wypełnionem nauką i sportem. Wspominała długie wycieczki na rowerze poprzez lesiste, łagodne równiny, nad brzegami przepięknych jezior, zadrzewionemi drogami, wiodącemi ku rozwierającej się nieoczekiwanie lśniącej tafli morskiej. Opisywała pobyt w miejscowościach nadmorskich w Sundzie, w Elzinorze, skąd widać już brzeg szwedzki. W zimie, podczas świąt Bożego Narodzenia wyjeżdżała do Norwegji na narty. Dzięki jej słowom polubiłem to proste życie, przypominające prostotą życie w Kanadzie, stojące jednak wyżej pod względem intelektualnym.

Wkrótce znałem już całą jej rodzinę. Wiedziałem jak wygląda mały kościołek, w którym jej ojciec, pastor, odprawiał nabożeństwo... Znałem imiona jej sióstr. Tęsknota za krajem ojczystym dręczyła ją boleśnie.

×

Pewnego dnia mgłę poranną rozdarło wycie syreny okrętowej. Poczułem dławiące mnie łkanie, — byłem sam w tej chwili, wiedziałem bowiem, że Ragnar opuści mnie nazawsze. Ponieważ znajdowałem się zamknięty w mojej małej izdebce, mogłem spokojnie, bez fałszywego wstydu, wypłakać wszystkie gorzkie łzy, nagromadzone w mem sercu. Byłem wtedy bardzo słabem stworzeniem.

Jakaś ręka dotknęła mego ramienia.

— Przyszłam pana pożegnać... O, pan płacze!

Podniosłem się.

— Niech mi pani wybaczy. Myślałem, że jestem sam. Gdyby nie to, umiałbym zapanować nad sobą. Wstyd mi naprawdę, że zamąciłem radość pani odjazdu... Ale wraz z panią opuszcza mnie wszystko, wszystko...

— Lengrand!

Powiedziała to bardzo cicho.

Objęła mnie za szyje i głowa jej spoczęła na mojem ramieniu... I ona płakała...

— Nie chciałbym przeszkadzać pani w rozpoczęciu nowego życia...

Zastanawiałam się długo, mój przyjacielu, — nigdy nie zdołam pewnych spraw zapomnieć... A więc... (spojrzała na mnie i uśmiech powrócił na jej wargi)... czy nie lepiej, abyśmy wspominali je razem... Gotowa jestem pozostać z panem.

— Dobrze, Ragnar! Od tej chwili należy pani do mnie. A tego, co mam, pani wie już o tem, potrafię dobrze strzec...

— Wiem o tem, — odparła. — A więc, zostajemy.

— Nie, Ragnar. Wyjeżdżamy. Będziemy mieszkali gdzieś, w okolicy Kopenhagi, na jednej z tych białych ferm, które mi pani tak szczegółowo opisała... Czy bardzo przykro będzie pani zostać wiejską gosposią?

— Nic mi nie będzie przykro, jeśli pan pozostanie przy mnie.

Zastukano do drzwi.

Otworzyłem.

— To ja, — rzekł Lenrhume. — Statek już przyszedł. Przygotowuję moje pakunki... Pozostawię więc panu moje miejsce na placówce...

— Dziękuję panu stokrotnie. Firma będzie się musiała z tem jakoś pogodzić... Ja odjeżdżam...

— Odjeżdża pan?

— Tak, — rzekła Ragnar. — Zabieram mojego narzeczonego ze sobą.

I uśmiechnęła się uroczo do Lenrhume'go.

KONIEC.

PRENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi złot. 2.50 z dostawą zł. 3, kwartalna złotych 7, z przesyłką 8 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: I-sza strona 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr., w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr., drobne 20 gr. za wyraz.

Wydawca i Redaktor Bronisław Kalwary. „Drukarnia Krajowa" Pracowników Drukarskich, Piotrków Sienkiewicza 14.